

# Tygodnik Polski

**LA SEMAINE POLONAISE**

23, rue Taitbout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F.  
PRIX 7 F. B.

27 kwietnia 1969  
avril

Rok wydania XII Nr 17 (601)



# 1 MAJAJA

FOP 2373

## KRAJ W OBIEKTYWIE

900 delegatów reprezentujących 390-tysięczną rzeszę członków Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego przybyło z różnych zakątków Kraju do Warszawy na obrady V Kongresu swojej partii. Oto moment powitania na sali obrad prezesa ZSL Czesława Wycecha i I sekretarza PZPR Władysława Gomułki ➤



## DZIŚ W NUMERZE

- Zapomniany syn Mickiewicza ●  
Dzieje i odsłonięcie pięknego arcydzieła Bourdelle'a na stronach 5, 6, 7, 8
  - Konwalia przynosi szczęście str. 9
  - Dyrektor z przeszłością, czyli ostatni uczestnik zamachu na generała SS Kutscherę str. 11 i 12
- POZA TYM: Prosto z Polski ● Trochę sportu ● Jak zawsze GRZYBEK ● Rozrywki umysłowe ● Powieść rysunkowa



„Monika” i „Iwona” to złote medalistki — laleczki wyprodukowane przez Chemiczną Spółdzielnię Pracy „Pomoc” w Krakowie. Złoty medal te piękne panny uzyskały na tegorocznych Targach Krajowych „Wiosna-69” w Poznaniu



W Kopalnianym Klubie Górniczym, mieszczącym się w osiedlu mieszkaniowym przy kopalni „Staszic” na przedmieściach Katowic, spotykają się dzieci górników na różnorodnych zajęciach, które łączą miłe z pożytecznym



Czołowi aktorzy i realizatorzy najpopularniejszego obecnie w Polsce filmu „Pan Wołodyjowski” zrealizowanego według powieści Henryka Sienkiewicza — oddali hołd znakomitemu powieściopisarzowi, który całą swoją twórczość poświęcił „ku pokrzepieniu serc” narodu polskiego. W Muzeum Henryka Sienkiewicza — w Obłęgorku, położonym w Górach Świętokrzyskich realizatorzy (Jerzy Hoffman) i aktorzy (Irena Karel) złożyli wiązanki i kosze kwiatów przed popiersiem autora „Trylogii” i laureata Nagrody Nobla; odbyło się tam również spotkanie z rodziną Sienkiewicza — wnuczką Jadwigą oraz wnuczkiem Juliuszem



Z okazji pierwszej podróży transatlantyka ts/s „Stefan Batory” na szlaku Gdynia — Kanada, Mennica Warszawska wybiła pamiątkowy medal. Fotografie przedstawiają dwie strony (awers i rewers) medalu zaprojektowanego przez artystę plastyka W. Kowalika.

Po sukcesach w Wielkiej Brytanii, Włoszech i Skandynawii piękne dziewczęta z grupy wokально-instrumentalnej „The Frec” wystąpiły w Polsce. Temperamentem, świetnymi warunkami wokalnymi i aparycją podbiły serca młodych polskich widzów podczas koncertów VII „Musicoramy” — organizowanej przez Polską Federację Jazzową w Warszawie. W zespole „The Frec” występują trzy wokalistki murzyńskie z Amsterdamu „The Freslations” — Henriette Jesls, Vivian Patricia Roy i Ingrid Charlotte Lochem, które usiłowały podbić serce księcia Józefa Poniatowskiego — pod pomnikiem którego pozowały do zdjęć



## TRAGICZNA KATASTROFA

Wielka katastrofa wydarzyła się krótko przed świętami pod Krakowem. Z nie ustalonych jeszcze przyczyn samolot AN-24 „LOT”-u rozbił się o górę 60 km na południe od Krakowa. Wszyscy pasażerowie i załoga ponieśli śmierć. Trwają żmudne prace nad ustaleniem okoliczności wypadku. W katastrofie zginął m. in. prof. dr Klemensiewicz — wybitny naukowiec, językoznawca i prasoznawca. W chwili, gdy piszemy te słowa ciągle jeszcze trwają żmudne poszukiwania i badania wszystkich części roztrzęsanego samolotu



W okolicach Cieplic Śląskich coraz liczniej pojawiają się już wycieczkowicze z powiatu jeleniogórskiego oraz z wojewódzkiego miasta Wrocławia. Cieplice, położone na dnie Kotliny Jeleniogórskiej nad rzeką Kamienną, powstały w XIII w. w pobliżu znanych już wtedy ciepłych źródeł, a w następnych stuleciach służyły jako centrum rzemiosła szlifierskiego i artystycznej obróbki szkła i kamieni. W ostatnich 25 latach miasto słynie z przemysłu metalowego, drzewnego, a przede wszystkim z lecznictwa sanatoryjnego



# P O L S K A

## NA MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH

# W LYONIE

Dyrekcja Targów ofiarowała ambasadorowi PRL teczkę ze sztychami Lyonu. Od lewej: prezes Targów p. Perrier, ambasador Polski p. Jan Druto oraz wiceprezes Targów p. Collomb

Stoisko polskie na Międzynarodowych Targach w Lyonie budziło duże zainteresowanie zwiedzających

**P**O raz pięćdziesiąty pierwszy już odbywały się w Lyonie Targi Międzynarodowe. Jak duże znaczenie zdobyły one sobie w świecie handlu i wymiany towarowej, najlepiej świadczą cyfry. W 50 jubileuszowych targach w Lyonie w ubiegłym roku wzięły udział 43 firmy handlowe, wystawiające już w Lyonie ponad 30 lat i 189 firm uczestniczących w Międzynarodowych Targach w Lyonie od ponad 20 lat. Zwiedziło je 600 tysięcy osób, a wśród nich 10 tysięcy cudzoziemców z 59 różnych krajów świata. I mimo że Polska nie należy do najstarszych partnerów handlowych Lyonu, to jednak od lat już tradycyjnie uczestniczy obecnie w Targach Międzynarodowych.

Stoisko Polskiej Izby Handlu Zagranicznego na 80 metrach kwadratowych poprzez liczne fotografie, teksty, wykresy itp. przedstawiało dynamiczny rozwój polskiego przemysłu w 25-leciu powojennym. Dział turystyki prezentował uroki polskich regionów wypoczynkowych, a oprócz tego czynne było stoisko z wyrobami polskiej sztuki ludowej, upominkami, znaczkami, wódką itp.

Na Dzień Polski na Międzynarodowych Targach przybył do Lyonu ambasador PRL we Francji p. Jan Druto. Powitał go na Targach prezes Targów p. Perrier oraz wiceprezes p. Collomb. Ambasadorowi polskiemu towarzyszyli: radca handlowy Ambasady PRL w Paryżu p. Jerzy Dziubiński, I sekretarz Ambasady p. Fabian Dmowski oraz



Podczas cocktailu polskiego. Od lewej: radca handlowy p. Jerzy Dziubiński, konsul Mieczysław Majewski oraz zastępca mera Lyonu general Seiva

konsul PRL w Lyonie p. Mieczysław Majewski i wicekonsul p. Stefan Pietrzak. Zwiedzanie Targów rozpoczęło od stoiska polskiego, gdzie przedstawiciel Polskiej Izby Handlu Zagranicznego p. Jan Rojewski powitał przybyłych gości. Za zakończenie pobytu w stoisku polskim wzniesiono polską wódką toast za przyjaźń francusko-polską oraz współpracę. Kolejno ambasador PRL p. Jan Druto zwiedził inne stoiska na Targach.

Po zwiedzeniu Targów oraz wystawy współczesnej architektury polskiej w Palais du Congrès odbyła się konferencja prasowa, na której ambasador PRL poinformował dziennikarzy o 25-leciu Polski Ludowej oraz współpracy handlowej między Polską i Francją.

— Z ekonomicznego punktu widzenia — stwierdził pan ambasador — przywiązujemy dużą wagę do naszej obecności tutaj, ponieważ region Rhône-Alpes jest bardzo dynamiczny, posiada różnorodny przemysł i zajmuje ważne miejsce w naszych stosunkach. Pragniemy, by lepiej tutaj znano nową Polskę, która stała się poważnym partnerem gospodarczym Francji. W ubiegłym roku eksport polski do Francji przekroczył pół miliarda franków. Lecz dodać tutaj trzeba, że kupujemy we Francji dwa i pół raza tyle, ile sprzedajemy. Toteż mamy nadzieję, że sprawa równowagi w stosunkach handlowych, również poprzez ściślejszą współpracę z Lyonem, ulegnie wkrótce zmianie na lepsze.

W dalszej części przemówienia p. ambasador Druto stwierdził, że przyjaźń francusko-polska z roku na rok staje się coraz bardziej konkretna, zaś klimat przyjaźni i zrozumienia pozwoli w przyszłości współpracy polsko-francuskiej osiągnąć jeszcze lepsze efekty.

Podczas obiadu wydanego na cześć ambasadora PRL przez dyrekcję Targów, w którym uczestniczyło wiele osobistości, a wśród nich p. Coussiron — podprefekt reprezentujący prefekta regionu p. Moulins, p. Peillon — prezes Izby Handlowej, p. Labasse — administrator Targów, prof. Baumgartner — prezes komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne” w Lyonie i in., prezes Targów p. Perrier i ambasador p. Druto wygłosili toasty. Prezes p. Perrier podkreślił ogromne znaczenie polsko-francuskich kontaktów gospodarczych i handlowych, które się rozwijają, ale które jeszcze mają

przed sobą duże możliwości. P. Perrier stwierdził na zakończenie, że stosunki między Polską i Francją są tak ściśle, że trzeba obecnie zrobić wszystko, by współpraca gospodarcza i przemysłowa była na tym samym poziomie, co dobre stosunki polityczne.

P. ambasador Druto podkreślił w swym przemówieniu obchody 25-lecia Polski Ludowej i ważną rolę, jaką odgrywa przyjaźń i współpraca Francji i Polski dla obydwu narodów. Pan ambasador podziękował gospodarzom za serdeczne przyjęcie i stwierdził następnie: „Zawsze jestem wzruszony przybywając tutaj i zawsze czuję się tutaj jednym z Was. Dziękuję Wam za tę przyjaźń, tak nam wszystkim drogą, tak piękną i konkretną, która przynosi honor Francji.

Na zakończenie Dnia Polskiego odbył się w Palais de Congrès cocktail polski.

## „MAZOWSZE” W TROYES

Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie, Komitet w Troyes, serdecznie zaprasza swoich polskich i francuskich Przyjaciół na galowy występ Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”, który odbędzie się we wtorek 29 kwietnia o godz. 20.45 w Hall des Expositions de la Foire de Champagne w Troyes (Boulevard de Belgique).

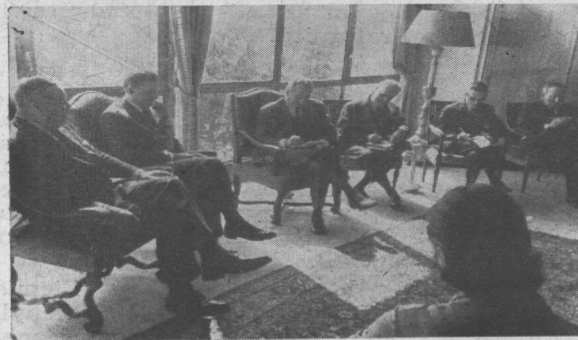
Wielki parking samochodowy.

Przedprzedaż biletów w Syndicat d'Initiative przy dworcu kolejowym czynna od dzisiaj.



Na wystawie współczesnej architektury polskiej

Konferencja prasowa. Jej plonem były liczne artykuły w prasie regionalnej, audycje w radio i TV



## STANISŁAW RATAJCZAK NIE ŻYJE

31 marca zmarł w Berlin zasłużony działacz polonijny Stanisław Ratajczak. W Zmarłym traci Polonia francuska jednego z najbardziej znanych i otaczanych powszechnym szacunkiem, uznaniem i sympatią człowieka.

Po ostatniej wojnie S. Ratajczak był prezesem Robotniczej Polskiej Partii Socjalistycznej we Francji i członkiem Rady Naczelnej PPS. Od r. 1947 piastował stanowisko skarbnika Rady Narodowej Polaków we Francji. W 1948 r. brał udział w pracach Kongresu Zjednoczeniowego PPR i PPS w Warszawie. W latach następnych działał w szeregu wielu organizacji i stowarzyszeń, m. in. Stowarzyszeniu Obrony Granic na Odrze i Nysie, jako członek Rady Krajowej, w związku zawodowym górników CGT, do śmierci pozostał członkiem KPF. Nieraz wyjeżdżał do Polski jako delegat organizacji i stowarzyszeń, będąc przyjmowanym zawsze przez najwyższe osobistości jako wybitna postać ruchu polonijnego, polskiego ruchu lewicowego i zasłużony członek tajnych organizacji Ruchu Oporu, w których walczył u boku późniejszego konsula Polski w Lille p. Larysza.

Do ostatnich chwil interesował się Polską, życiem Kraju, zył sprawami polskimi.

Niedawno odwiedziła S. Ratajczaka delegacja Związku Zawodowego Górników Polskich, podczas swej podróży po północnej Francji. Był to, być może, jeden z najbardziej promiennych dni w ostatnim okresie tego niezwykle człowieka, chorującego ciężko na pylicę w 71 roku pracowitego życia, a przejawiającego do końca młodzieńczą żarliwość i wolę działania dla wspólnej sprawy.

Pogrzeb Stanisława Ratajczaka, który odbył się w Berlin 2 kwietnia, pograżał całą Polonię francuską w głębokim żalu. Cześć Jego pamięci!

## Entretien avec Jean Paul-Palewski

# UN JE NE SAIS QUOI... EN POLOGNE

Monsieur Jean-Paul Palewski, Président du Groupe d'Amitié Parlementaire Franco-Polonais, député à l'Assemblée Nationale Française, a séjourné du 28 mars au 5 avril en Pologne. Avant de regagner la France, monsieur Jean-Paul Palewski a accordé un entretien à plusieurs reporters polonais, au cours duquel il a notamment déclaré:

— Je suis très heureux d'être de nouveau en Pologne où je suis venu il y a trois années. J'ai constaté qu'entre ces deux séjours les progrès de la Pologne dans le domaine économique, de la production ont été considérables. Mon voyage a été fait à l'initiative du groupe d'Amitié Parlementaire Polono-Français de la Diète polonaise. Nous avons eu, ma femme et moi, à visiter les différentes régions et, bien entendu, à mieux connaître Varsovie.

En Haute-Silésie je savais, de par les connaissances générales et parce que j'y suis allé il y a trois ans, combien elle était puissante l'industrie et combien elle était développée. Mais j'ai été frappé par l'accroissement considérable de son potentiel, par les travaux qui y ont été faits dans le cadre communal de la voïvodie, très favorables au développement social et culturel de cette région.

Puis monsieur Jean-Paul Palewski a parlé de la région de Rzeszów, autrefois très arriérée, qui connaît également un grand essor, de sa visite à Włocławek dans la région de Bydgoszcz où, grâce à l'échange de la coopération technique entre la Pologne et la France, un grand complexe chimique est en construction.

Ensuite l'hôte de la Diète polonaise a déclaré qu'il avait eu des entretiens avec le ministre des Affaires étrangères Stefan Jędrzejowski, le vice-Président de la Diète Zenon Kliszko, des représentants du Groupe d'Amitié Parlementaire Polono-Français, présidé par la députée Eugenia Krassowska, et avec des députés en province.

Dans l'ensemble — a constaté monsieur Jean-Paul Palewski — les entretiens ont porté sur la sécurité européenne, les relations économiques polono-françaises, les moyens de renforcer encore les relations culturelles. Après avoir constaté que la base de la politique étrangère de la France est le respect des régimes que se sont donnés les peuples, il a déclaré que c'est de là que découle la coopération de la France avec les pays à différents systèmes politiques. Nous vivons à une époque où ces tendances devraient se manifester dans la recherche des moyens pratiques de renforcer la coopération.

— Je crois — a-t-il déclaré ensuite — que les ententes régionales ne doivent pas se développer isolément les unes des autres. Et précisément parce que la France et la Pologne appartiennent à des ententes régionales, elles ont pour mission de les rapprocher, d'établir entre elles les liens qui sont nécessaires pour le développement tout simplement de la paix. C'est notre désir le plus sincère. Je crois que c'est le désir du peuple polonais. Quand je vois ce qui a été fait en Pologne, je comprends parfaitement que la paix soit le seul but possible qui puisse permettre d'achever cette reconstruction et, en même temps, d'assurer le bien-être des habitants. C'est ce qui nous faisons aussi en France et c'est pourquoi nous sommes très proches les uns des autres.

Monsieur Jean-Paul Palewski s'est déclaré favorable à la convocation d'une conférence européenne consacrée à la sécurité de l'Europe. Il a attiré l'attention sur le fait que pour parvenir à ce but la voie mène par un développement de la coopération entre la France et la Pologne dans divers domaines, coopération élargie ensuite à d'autres pays européens. Jean-Paul Palewski a confirmé que la France reconnaît de façon décidée les frontières polonaises sur l'Odra et la Nysa, ce qui a été souligné encore par le Général de Gaulle, lors de son séjour en Pologne.

A l'issue de l'entretien, monsieur Jean-Paul Palewski a dit sa joie, en tant qu'historien notamment, de voir reconstruit avec piétisme le patrimoine artistique de la Pologne et il a cité en particulier Varsovie, Wilanów, Łancut, Cracovie, Puławy, de voir les musées recréés. Et il a eu pour terminer ces paroles:

— Je me rappelle qu'un jour le Général de Gaulle, à un déjeuner auquel j'assistais, m'a dit: „N'est-ce pas, il y a un je ne sais quoi qui, en Pologne, fait que non seulement on est chez-soi mais on sent une sympathie dans l'atmosphère". Croyez bien que cette sympathie je la ressens aussi profondément que le Général de Gaulle, et j'ai peut-être quelques raisons pour cela.

Propos recueillis par  
Louis KADUCZEK

## Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne na budowę Centrum Zdrowia Dziecka

Min. Wiczełek, przewodniczący komitetu budowy pomnika bohaterów dzieci polskich — Centrum Zdrowia Dziecka, przyjął w Warszawie pastora Bernarda Tidballa i dyrektora oddziału polskiego tego towarzystwa p. B. Enholc-Narzyńską. Delegacja przekazała kwotę 250 tys. zio-

tych na budowę pomnika. Pastor Tidball podkreślił, że Towarzystwo Biblijne działa w Polsce od 150 lat i „pragnie wnieść swój wkład do wielkiego, ogólnonarodowego dzieła podjętego przez Kraj, gdzie troska o człowieka jest najwyższym dobrem”.

# CHWILA ZAMYŚLENIA

**T**RUDNY do wyobrażenia był wysiłek tych śmiałków, którzy przed dziesięcioleciem znaleźli się na początku drogi, która zmierzała do zburzenia tradycyjnych, trwających wiele wieków wyobrażeń społecznych. Było tych mitów wiele. O losie człowieka decydowało miejsce urodzenia, stan, w którym przyszedł na świat, hipoteka nieruchomości, którą posiada — lub to, że nic nie posiadał. Społeczeństwo dzieliło się na powołanych do rządów, i tych do pracy, biedy i posłuszeństwa.

☆

Gdy przed stuleciem ruszyła rzeka polskich wychodźców, gnani oni byli na obczyzną własną biedą. Szukali dla siebie losu lepszego niż w biednym Kraju. Były wtedy w Europie nie tylko ubogie klasy, ale całe narody żyjące w kajdanach, bez wolności, niezdolne do wzniesienia się ze swej nędzy ponad poziom ówczesnej cywilizacji. Gdy w Paryżu strzelała ku niebu wieża Eiffla, jeszcze nigdzie w Polsce nie przerzucono przez rzekę mostu całkowicie stalowego, choć niewiele lat później syn znanej aktorki Modrzejewskiej, polski inżynier-emigrant rozpiął w USA najdłuższe wówczas — wiszące, metalowe mosty.

To właśnie wtedy zaczynały się czasy, które pamięta pokolenie tych spośród nas, którzy dziś dochodzą zasłużonych emerytur. Było to pokolenie największych przekształceń, jakie kiedykolwiek przeżywał świat. Zmieniała się nie tylko technika, komunikacja; zmieniły się także poglądy nas wszystkich: tych, którzy jako potomkowie mieszkających w niedostępnej ojczyźnie szukali chleba w Westfalii, Saksonii, potem we Francji, Brazylii, Ameryce czy gdzie jeszcze Polaków poniosł los, oraz tych, którzy zostali w ro-

dzinnym Kraju. Była to klasa biednych, nie powołanych do bogactw, którzy dopiero w wieku XX poczuli się równymi.

Nasz wiek XX jest piękny, burzliwy, niespokojny. W czasie tych prawie 70 lat cały świat zmienił się bardziej, niż przez całe poprzednie stulecia razem wzięte. Zaczęła powstawać inna ludzkość, która jeszcze jest skłócona, jeszcze nie potrafi znaleźć prawdziwie wspólnego ze sobą języka, ponad granicami i własnymi interesami narodowymi, lecz już rozumie, że świat tworzy niepodzielna całość i trzeba go urządzić wspólnie.

Nad tym właśnie warto pomyśleć przed świętem 1 Maja, które od swego początku zmieniało się, odbijając przeobrażające się losy świata.

Jest nasz wiek XX piękny, a zarazem okrutny. Znaleźliśmy siły zdolne nakarmić miliardy, zbudować im domy, odziać je, ale zamiast tego, największym wysiłkiem zbyt wielu mędrców i polityków jest jeszcze szukanie sposobu, by znaleźć uzbrojenie dla wielomilionowych armii. Dwie wojny rozpały się w sercu Europy, z okrucieństwem, techniczną doskonałością, jakiej nikt nigdy sobie przedtem nie mógł wyobrazić. Tego zapomnieć nie wolno.

Żyjemy w wieku odkrywczym. U jego zarania człowiek niezdarnie wzbijał się w latającą maszynę w powietrze, a w połowie wieku dał się w rakięcie wystrzelić w czarną przestrzeń kosmiczną. Kilka lat później okrążył Księżyc. Kto widział kolorowe zdjęcia Ziemi z lokami chmur nad żółtymi plamami kontynentów, może sobie wyobrazić swą małość wobec zetknięcia z kosmosem.

W tych podróżach nie chodzi o szukanie szczęścia dla wszystkich lub rozrywki dla wielu. Minęło pół wieku nim pierwszy samolot braci Wright przekształcił się w smukłą „Caravelle” z prawie setką pasażerów

na pokładzie, startującą bezpiecznie z betonowego lotniska. Tak samo potrwa na pewno wiele lat, nim pierwszą, ciasną kabinę z Gagarinem zastąpi przestronna rakietka pasażerska i w kosmos ruszą zwykli ludzie.

Jeśli wypada nam chwalić piękno XX wieku, to głównie dlatego, że ludzie pracy wychodzący na święto 1-majowe zbudowali własnymi rękami ten nowy świat wielkiej cywilizacji. Jest on jeszcze niełatwy do zrozumienia, ale daje szansę szczęścia ludzkości. Chociaż dręczą ją jeszcze konflikty i spory — lecz z doświadczeń minionych czasów wiemy już, że w ostatecznym rachunku zawsze zwycięży dobro. Zwyciężyła przecież ideały i stały się powszechną własnością, chociaż pierwsi chorążowie święta majowego byli tak nieliczni. Rozpoczęli dopiero wielką drogę do równości.

Istnieją oczywiście różne sposoby pojmowania, jak należy realizować równość między ludźmi, ale nietrudno dziś dostrzec, że istota zasady nie budzi już niczyjej wątpliwości. Czy więc nie mamy prawa do optymizmu — by wierzyć, że kiedyś w skali wszystkich narodów zrealizujemy hasło, które historycznie załapało po raz pierwszy na trójkolorowym sztandarze przed prawie 200 laty — Fraternité?

☆

Marzenie o pokoju nie tylko wewnątrz społeczeństwa, lecz także o prawdziwym braterstwie między społeczeństwami, narodami, kontynentami wreszcie — jest utopią tylko do chwili, gdy wszyscy zrozumieją, że ludzie mają w końcu tylko jeden wspólny interes: całego globu.

Powinniśmy kochać całą naszą Ziemię, która dla wracającego astronauty wychyla się jak klejnot z czarnej nocy kosmicznej.

# PARYSKI "PIELGRZYM," MA 40 LAT

- WSPOMNIENIA Z ODSŁONIĘCIA POMNIKA NA PLACE DE L'ALMA
- REWELACYJNE SZCZEGÓŁY O NIEZNANYM SYNU ADAMA MICKIEWICZA
- ANTOINE BOURDELLE JAKO POETA

**B**YŁO TO na wiosnę 1929 roku — Polonia paryska żyła wtedy przygotowaniami do wielkiej uroczystości, od lat zapowiadanej. Z różnych przyczyn przewlekane, odkładane, miało się wreszcie odbyć w maju uroczyste i manifestacyjne odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza, dłuta Antoniego Bourdelle'a, najznakomitszego po śmierci Rodina rzeźbiarza Francji. W tych latach mieszkałem stale w Paryżu, byłem korespondentem prasy polskiej w Kraju i z tego tytułu brałem udział w kilku posiedzeniach i zebraniach związanych z przygotowaniem tej wielkiej uroczystości. Padło wtedy kilka razy nazwisko Józefa Mickiewicza — mówiono, że kontaktował się on swego czasu z Bourdelle'em, gdy rzeźbiarz opracowywał różne koncepcje tego pomnika, na którym chciał przedstawić Adama Mickiewicza jako pielgrzyma wędrującego na wschód — do swojej ojczyzny. Komitet, który przygotowywał uroczystości, stanął słusznie na stanowisku, że nie można na odsłonięcie pomnika, tak długo oczekiwanego, nie zaprosić najmłodszego syna Adama Mickiewicza, chociaż ten syn, Józef, był jakby nierealną postacią, wymazaną z pamięci żyjących przez Władysława Mickiewicza.

Była to naprawdę jakaś tajemnicza sprawa: Władysław Mickiewicz pełnił przez dziesiątki lat rolę ambasadora pamięci swego wielkiego ojca. W mieszkaniu Mickiewiczów przy rue Guénégaud, małej, spokojnej uliczce wychodzącej na Sekwanę w Dzielnicy Łacińskiej, mieszkaniu przez dziesiątki lat tak związanym z życiem Polonii paryskiej, gdzie odbywały się słynne zebrania od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku aż do roku śmierci Władysława Mickiewicza, to znaczy do roku 1926, nigdy nie pojawił się Józef Mickiewicz, co więcej, nie padło tam jego imię, nie mówiono o nim, chociaż najczęściej tematem tych zebrań było wszystko, co odnosiło się do pamięci wielkiego ojca i epoki z nim związanej. O tych zebraniach trwa legenda pamiętnikarska, pamiętali je starzy Polacy żyjący w Paryżu, z którymi wtedy, lat temu czterdzieści, rozmawiałem — jak Antoni Potocki, jak redaktor Korab-Kucharski, jak Józef Pankiewicz, jak doktor Bolesław Motz. Nikt nigdy nie wspominał u Władysława o Józefie, jakby to imię najmłodszego i bardzo przez Adama kochanego syna otoczone było jakąś kłątą.

Nic dziwnego, że powstała koło tej postaci zła aura. Nikt go nie znał, nie pokazywał się on na żadnych polskich okazjach w Paryżu. Ale wtedy, gdy wypłynęło jego nazwisko, w trzy lata po śmierci Władysława Mickiewicza, dowiedziałem się, że Józef, człowiek już bardzo sędziwy, był urzędnikiem magistratu paryskiego, którą to funkcję pełnił przez długie lata. Uzyskałem adres jego prywatnego mieszkania — znajdowało się ono przy małej, bardzo ruchliwej i barwnej uliczce w okolicy Place Contrescarpe w Quartier Latin — zachodziłem tam kilkakrotnie, ale nikt mi nie otwierał, a konsjerżka, stara, bardzo tęga kobieta, która nie ruszała się ze swej „łóży”, powiedziała mi, że „monsieur Mikiwis” jest wprawdzie w domu, ale nigdy nikomu nie otwiera.

Napisał: Witold Zechenter



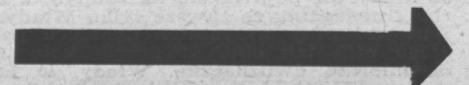
Artysta przedstawił Mickiewicza jako pielgrzyma wskazującego jak gdyby ludzkości kierunek

28 kwietnia 1929 r. jedyny raz wystąpił ten starzec publicznie: był to Józef Mickiewicz (pośrodku)



Przekonałem się wtedy, że istotnie Józef Mickiewicz jest samotnikiem i po prostu dziwakiem. Rzeczywiście, stronił on od ludzi, unikał wszelkich kontaktów. Jak potem dowiedziałem się, również komitet odsłonięcia pomnika Mickiewicza i nasza ambasada miały trudności w dotarciu do niego i w uzyskaniu jego zgody na uczestnictwo w uroczystości na Place de l'Alma, w miejscu pośrodku tego placu wybranym na postawienie pomnika dłuta Bourdelle'a.

W końcu ujrzałem tego legendarnego starca po raz pierwszy dopiero w momencie przybycia pod zastąpiony jeszcze płótnami pomnik pielgrzyma, pośrodku placu, w słoneczny, pogodny i piękny dzień majowy 1929 roku. Ten środek placu otoczony był sznurami, wejścia pilnowało kilku policjantów, wpuszczano do wewnątrz tego okręgu za okazaniem zaproszenia. Było wielu Polaków stale mieszkających w Paryżu, wielu bardzo starych ludzi, była liczna kolonia artystyczno-literacka, wiele młodzieży studiującej w paryskich wyższych uczelniach, dziennikarze, urzędnicy ambasady i konsulatu w komplecie. Tak jakoś stanąłem, że podczas przemówień i pieśni, wykonywanych przez polski chór pod batutą prof. Fiszera, znalaz-





Natchniona twarz posągu Bourdelle'a należy do najpiękniejszych wizerunków polskiego poety

łem się blisko Józefa Mickiewicza i widziałem go dobrze. Siedział w pierwszym rzędzie kręgu otaczającego pomnik, na fotelu specjalnie przyniesionym dla niego z mieszczącej się wtedy w pobliżu, bo przy Avenue de Tokio, polskiej ambasady. Otaczali go polscy i francuscy dygnitarze. Pierwszy raz w swym życiu, pod koniec tego życia, jako starzec prawie osiemdziesięcioletni, został uhonorowany, został zalegalizowany jako syn poety. Była w tym jakaś gryząca ironia, jakiś smutek i wstyd zarazem. I te uczucia jakby malowały się na sędziwej twarzy Józefa Mickiewicza, bardzo „mickiewiczowskiej”, o wyraźnym podobieństwie do ojca.

Po odsłonięciu pomnika udało mi się podejść do Józefa Mickiewicza, którego zapraszał właśnie do swego auta nasz ówczesny ambasador Chłapowski. Podszedłszy do staruszka powiedziałem po polsku kilka krótkich zdań: że jestem dziennikarzem, że szukałem go wielokrotnie, że nigdzie nie mogłem się z nim spotkać, że proszę go o kilka choćby słów dla prasy w Kraju. Poparł mnie Chłapowski, który znał mnie jeszcze ze spotkań ze studentami odbywanych regularnie raz na miesiąc w ambasadzie i potem już jako korespondenta prasy polskiej. Józef spojrzał na mnie z dziwnym uśmiechem, jakby zalekniecia czy zażenowania i odrzekł bardzo cichym, trzęsącym się głosem... po francusku. Powiedział, że nigdy nie udzielał wywiadów, że nie ma nic do powiedzenia, i prosił, żeby się na niego nie gniewać, ale jest bardzo zmęczony i właśnie pan ambasador odwozi go do domu. Przy pomocy Chłapowskiego udało mi się uzyskać jedno zdanie od Józefa Mickiewicza — że jest bardzo rad, iż wreszcie stanął w Paryżu ten pomnik...

Nigdy już potem nie spotkałem tej dziwnej, bolesnej postaci. Józef Mickiewicz dawno już nie żyje, nie pozostawił po sobie żadnych osobistych zwierzeń, listów, pamiętników — tylko grube tomy ręcznie pisanych rozpraw na bardzo oderwane tematy, rozważań prawie filozoficznych — po francusku, które zdeponowane zostały w Bibliotece Polskiej w Paryżu i które nie dają żadnego klucza do rozszyfrowania tej postaci i tej tajemniczości, jaka ją otaczała, powodu, dla którego Władysław Mickiewicz tak doszczętnie ją przemilczał, tak usunął ją całkiem w cień.

W latach pięćdziesiątych, w związku z pracami przy podziemnej przebudowie placu de l'Alma, pomnik Mickiewicza został przesunięty... bliżej ku krajowi: nieco na wschód — i postawiony na promenadzie nadsekwanskiej, przy Cours Albert I-er. Przedtem pomnik ten, stojący pośrodku bardzo ruchliwego placu, opasany stale wirem aut, mało był dostępny — obecnie jest znacznie dostępniejszy, można stanąć tuż przy nim, spokojnie odczytywać liczne napisy, przyrzeć się płaskorzeźbom, zdobiacym cokół pomnika.

Kilka lat temu tak właśnie stałem przy tym pomniku, odczytując nie tylko te napisy, ale moje dalekie wspomnienia z tego dnia, gdy pomnik ten odsłaniano, gdy widziałem ostatniego potomka Adama Mickiewicza, który odpowiedział mi po francusku — bo, jak się potem od różnych osób dowiadywałem, chociaż świetnie znał język swego ojca, nigdy nie mówił po polsku, tylko po francusku.

Wtedy, kilka lat temu, usiłowałem dotrzeć do córki Józefa Mickiewicza, która wykładała na Sorbonie jako lektorka na anglistyce. Nie udało mi się do niej dostać, był to okres wakacji akademickich, nigdzie nie zdobyłem jej adresu. Dziwię się jednak, że nikt nigdy nie starał się z nią spotkać, może uchylałaby ona rąbka tajemnicy otaczającej przez całe życie postać jej ojca?

A tajemnica ta była nie byle jaka... To właśnie, że Józef Mickiewicz był tak całkowicie odsunięty, że nigdy nie pojawił się na żadnym z zebrań przy rue Guénégaud, że zawsze tylko Władysław reprezentował przy wszystkich okazjach pamięć wielkiego ojca ich obu, stworzyło koło Józefa aureę niezmiernie dwuznaczną. Wtedy, w latach dwudziestych, gdy na jego temat rozmawiałem z róż-

nymi ludźmi ze starej jeszcze emigracji paryskiej, powszechne było mniemanie, że jest on synem Ksawery Deybel, tego złego ducha Adama Mickiewicza, który pod komendą Towiańskiego wytrącił go z twórczego życia, rozbił mu życie prywatne, unieszczęśliwił i do obłędu doprowadził jego małżonkę. Józef w tym właśnie okresie przyszedł na świat, i to aż w Nanterre, wtedy dalekiej od Paryża miejscowości. Różne okoliczności późniejsze z pierwszych lat życia małego Józia, a potem sprawa tego całkowitego odepchnięcia go w cień zapomnienia — do tego stopnia, że w ogóle nie wiadano, że żyje jeszcze, i to przez dziesiątki lat! — podtrzymywały tę opinię, chociaż Adam Mickiewicz w listach do przyjaciół zawsze bardzo czule się wyrażał o nim i zdaje się kochał go najwięcej ze wszystkich dzieci. Mickiewiczolodzy z profesorem Pigionem na czele zaprzeczali gwałtownie, jakoby Józef mógł być synem Ksawery Deybel — ale trzeba, niestety, stwierdzić, że mickiewiczolodzy w ogóle nie wspominali przez dziesiątki lat o tej postaci, dopiero Boy-Zeleński w latach dwudziestych wydobył ją na światło dzienne. Nie zawsze więc można być pewnym, że to, co mówi oficjalna nauka, jest całkiem zgodne z prawdą, względnie że jest prawdą całkowitą...

Twórca pomnika paryskiego pielgrzyma Antoni Bourdelle (nie wiem dlaczego we wspomnieniach np. L. H. Morstina, a także w obecnej Wielkiej Encyklopedii Powszechnej nazywany Emilem, skoro nawet na pomniku owym wyraźny jest jego podpis: Antoine Bourdelle) zmarł w październiku 1929 r., a więc w kilka miesięcy po odsłonięciu dzieła, które było gotowe już w 1919 r., bo pomnik czekał na odsłonięcie równo dziesięć lat. Nie uzmysławiam już sobie, czy wielki rzeźbiarz był obecny na tej uroczystości — zajęty całkowicie postacią Józefa Mickiewicza nie zwróciłem widać uwagi na inne ważne szczegóły uroczystości; a może stan jego zdrowia nie pozwolił mu na pozakanie się wtedy na Place de l'Alma — miał wtedy wielki artysta pod siedemdziesiątkę. Mało

znany jest szczegół — nie wspomiany w różnych opracowaniach tej postaci, nie wspomina też o nim Morstin, który Bourdelle'a dobrze znał i wielokrotnie się z nim kontaktował w ciągu wielu lat — że rzeźbiarz ten uprawiał też poezję, ale nie publikował swych wierszy. Dopiero po śmierci mistrza ukazało się kilka jego utworów poetyckich, wyjętych z papierów pośmiertnych, między innymi, piękny „Sonet”, który przetłumaczyłem.

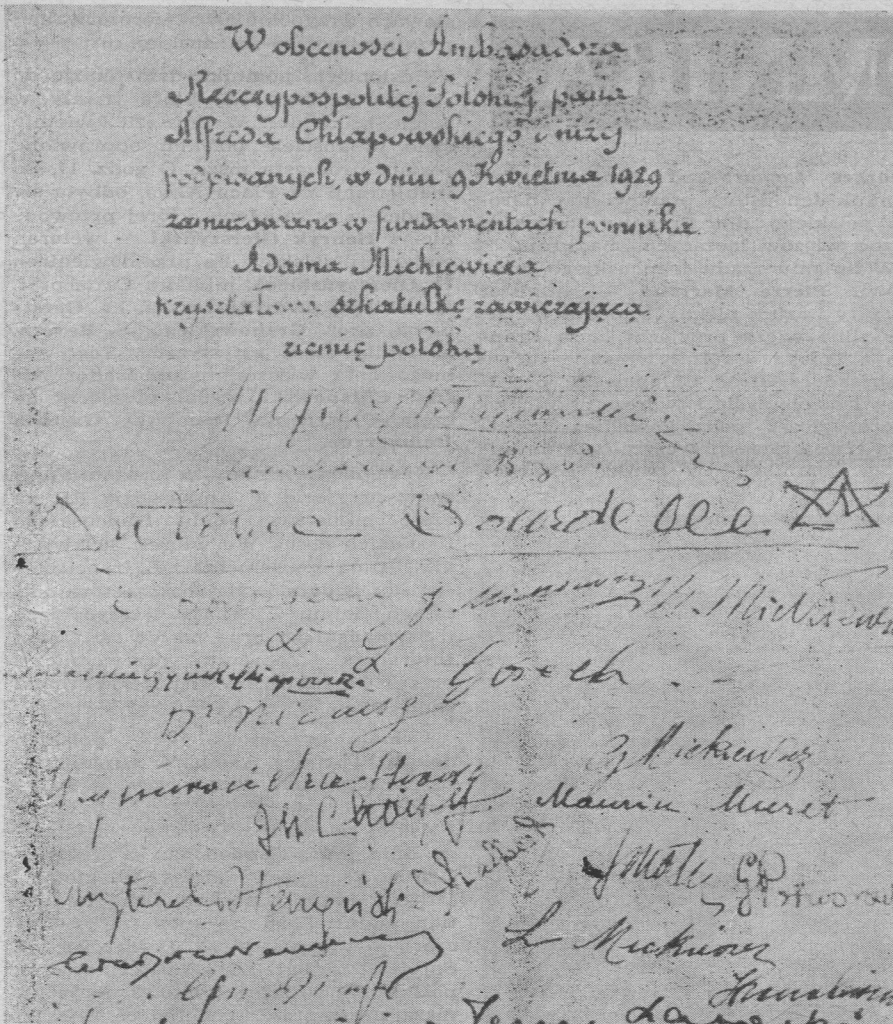
Oto ten wiersz twórcy pomnika Adama Mickiewicza:

„Już mnie nachodzi ta godzina śpiąca —  
Zło bezlitosne ostabiło duszę...  
Nату! Dziecko twe — w męce się kruszę:  
Już nigdy wschodu mam nie ujrzeć słońca?  
Nigdy w mým sercu tak nie młłała drżąca  
Krew, co mi szeptem, że umierać muszę...  
Jak wiedzieć mogę, czy jestem geniuszem,  
Gdy mnie kołysz już śmierć w sen bez końca?  
O wielka Sztuko! Tak dla ciebie ginę!  
Zbladło me czoło do ciebie z miłości!  
Winnaś dać sercu memu choć kruszynę  
Sławy — lecz dataś śmiertelne cierpienie...  
Siłą się zerwę z tej nocnej ciemności  
I pójdę rzeźbić grobowców kamienie!

Gdy jestem już przy tych mickiewiczowskich wspomnieniach z Paryża przed i powojennego, wypada mi odnotować tu jeszcze jedną sprawę, także dzisiaj całkiem chyba zapomnianą. Oto na Montparnasse istniała przez kilkadziesiąt lat ubiegłego wieku i jeszcze w pierwszych latach bieżącego ułica Adama Mickiewicza. Pamiętano o niej jeszcze przed pierwszą wojną światową — w niezbyt jasnych okolicznościach zmieniła swą nazwę na rue Leopold-Robert. Za ostatnią mą bytnością w Paryżu przeszedłem się tą ulicą, łączącą bulwar Raspail z bulwarem Montparnasse, zastanawiając się, czy ktoś mógłby dać odpowiedź, dlaczego i kiedy nazwa ulicy została zmieniona i czyby nie można odpowiednio upomnieć się teraz o jej przywrócenie?

Postać kobiety z mieczem umieszczona na trzonie kolumny nadaje posągowi niezapomniany charakter





Poniżej podpisu Bourdelle'a podpis najmłodszego syna wieszcz, Józefa

## DZIEJE I TREŚĆ POMNIKA

**C**ZTERDZIESI lat temu, w niedzielę 28 kwietnia 1929 roku, odsłonięto w Paryżu pomnik ku czci Adama Mickiewicza. Idea wzniesienia pomnika polskiego wieszczu w stolicy Francji nie była nowa. Mówiono o niej jeszcze w latach, kiedy Polska znajdowała się w niewoli trzech zaborców. Gdy wreszcie została ona urzeczywistniona, istniała już wolna Rzeczpospolita.

W umyśle artysty, który wykonał pomnik w 1928 roku, w 130 rocznicę urodzin Mickiewicza i w 10 rocznicę niepodległości Polski, hołd składany genialnemu poecie kojarzył się z hołdem składanym Polsce oraz z ideą wolności narodów. Dzieło to nazywane było często przez historyków sztuki, opisujących twórczość rzeźbiarza: *Epopée polonaise*.

Autorem pomnika był wielki rzeźbiarz francuski Emile-Antoine Bour-

delle (1861—1929). Autorem w pełnym tego słowa znaczeniu. Bardzo często rzeźbiarz ogranicza się do stworzenia posągu, ale nie tworzy całego pomnika. Wzywa do współpracy architektów, wychodząc z założenia, że pomnik, przeznaczony do ustawienia na placu czy na ulicy wymaga rozwiązania szeregu problemów architektonicznych i urbanistycznych.

Antoine Bourdelle nie odwoływał się do niczyjej pomocy. Koncepcja i wykonanie pomnika Mickiewicza stanowi wyłącznie jego dzieło. Dzieło prawdziwie wielkie, jakie genialni artyści tworzą u szczytu swej dojrzałości twórczej i — bardzo często — u schyłku życia.

Idea wzniesienia pomnika Mickiewicza w Paryżu powstała na wiele lat przed jej urzeczywistnieniem. Już w początkach bieżącego stulecia ówczesne stowarzyszenie „France-Pologne” czynić poczęło starania i przygotowania do realizacji pomnika. Trwały one długo. Gdy wreszcie w 1918 r. powstało Państwo Polskie, prace stowarzyszenia zostały przyspieszone. Zorganizowano komitet budowy pomnika, dokonano wyboru rzeźbiarza.

Bourdelle przychodził na zebrania komitetu, słuchał wypowiedzi jego członków, zapoznawał się z twórczością Mickiewicza. Podczas jednego zebrań Strzembosz, konserwator Biblioteki Polskiej na Quai d'Orléans w Paryżu powiedział, że widzi zawsze w swej wyobraźni Mickiewicza jako pielgrzyma, z laską w ręku. Słowa te podziałały bardzo silnie na wyobraźnię artysty.

„Dzieło moje wzniosę ku niebu” — powiedział zebraniom członkom komitetu.

Wkrótce potem gotowe były szkice pomnika, a w parę miesięcy potem powstała makieta całości.

Postać wieszczu w stroju pielgrzyma, z ręką wyciągniętą w górę, umieścił Bourdelle na szczycie kolumny. Niżej, na jej froncie, znajduje się kobieca postać skrzydłata, z mieczem w dłoniach, uosobienie Geniusza Poezji, w której artysta widział jednocześnie apoteozę Polski Walczącej.

Napis pod nią, wryty w kolumnie, głosi: „Epopée de défense polonaise. Epopeja walk polskich”.

Napisów na pomniku jest dużo. Za skrzydłami Geniusza Poezji czytamy: „Esprit de liberté, les grands êtres sont avec toi”, a obok: „Colonne d'airain pensif, âme de la Pologne”. Niżej po obu stronach kolumny na niewielkich kartuszach umieścił Bourdelle jak gdyby dedykację swego dzieła: „A Adam Mickiewicz 1798—1855” i „A la Pologne ressuscitée”.

Powyżej cokołu zbudowanego z potężnych granitowych bloków otacza kolumnę sześć odlanych w brązie, tak jak statua poety i postać alegoryczna z mieczem, płaskorzeźb.

Pierwsza z nich przedstawia trzy kobiety podające sobie ręce, wnoszące głowy w górę, ku postaci Mickiewicza. Symbolizują one ziemie polskie w niewoli trzech zaborców: „trzy siostry nad grobem matki” — pisał o nich André Menabréa — czekają na „głos z nieba” nie wiedząc, czy „drzeć mają, czy odzyskać nadzieję”. „Réassamblées les trois âmes de la-Pologne songent vers Mickiewicz, prophète de la délivrance” — napisał pod rzeźbą Antoine Bourdelle.

Obchodząc kolumnę wokół, zgodnie z ruchem wskazówek zegara, napotykamy drugą z płaskorzeźb, nawiązującą do „Dziadów”, staroliteńskiego obrzędu wywoływania duchów, uwieńczonego w dziele Mickiewicza pod tymże tytułem. „Aux Dziady la mort vient la parole. La vie n'est plus qu'aux ombres” — głosi napis pod płaskorzeźbą.

„Ludzie, każdy z was mógłby samotny, więziony, myślą i wiarą zwać i podźwigać trony”. To zdanie stanowiące fragment III części „Dziadów” natchnęło Bourdelle'a do stworzenia następnej płaskorzeźby, ukazującej trzy skute łańcuchami postacie. Srodkową z nich jest bohater utworu Gustaw-Konrad. Napis pod nią umieszczony brzmi: „Captif tu peux par la pensée et par la foi faire crouler et relever les trônes”.

Czwarta z kolei płaskorzeźba ukazuje Konrada Wallenroda — rycerza w zbroi, z mieczem i chorągwią, którego pieśń poety pobudza do czynu: „Wallenrod dit „J'ai écouté le chant, Triomphe pour le poète. Les projets seront accomplis”. Jest to skrócony przekład wierszy poety: „Słuchałem pieśni, zanadto, niestety!... Stało się, stało; znam cię zdraco stary; Wygrałeś! Wojna, tryumf dla poety! Dajcie mi wina, spełnią się zamiary”.

Poeta ten, Wajdelota Halban, przedstawiony jest w następnej płaskorzeźbie: „Le vieux bard Halban touche les cordes en accords timides, il suit les tons farouches de son maître”. „Starzec musiał wrócić, Uderzył lutnią i głosem niepewnym Szedł za dzikimi tonami Konrada...”.

W ostatniej płaskorzeźbie odnajdujemy Aldonę, również bohaterkę poematu „Konrad Wallenrod”, o której pieśń „Czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa”, „Chant d'Aldona que l'auditeur sensible l'achève dans son âme”.

Całość pomnika sprawia imponujące wrażenie. Jest to wspaniałe, natchnione dzieło niezwykłego artysty, który zrozumiał i głęboko przeżył tragedię życia poety i jego umęczonej ojczyzny. Pomnik Mickiewicza — Epopeja Polski — należy do najpiękniejszych monumentów, jakie wzniesione zostały w Paryżu. Posąg naszego wieszczu czyni na każdym patrzącym wstrząsające wrażenie. Tchnie z niego wielkość geniuszu. Kolumna z głowicą, na którą „wzniósł ku niebu” poetę, otoczona wieńcem płaskorzeźb u podstawy, rozszerzona skrzydłatą postacią u góry, tworzy sylwetę miecza, którego rękawicą jest Mickiewicz.

„Od czasu „Marsylianki” Rude'a żaden artysta nie stworzył dzieła tak wielkiego” — mówili krytycy ojezrząwszy pomnik. I opinia ta trwa do dzisiaj. Każdy, kto stanie u stóp jego, jest poruszony do głębi potęgą tragizmu i wielkości, jakie władcę zdołał w swe arcydzieło Antoine Bourdelle. Pomnika tego nie ogląda się tak, jak setki innych. Przed pomnikiem tym stoi się długo i kontempluje zawarte w nim bogactwo myśli i uczuć.

**Napisał:  
Tadeusz Domański**

Wallenrod, tragiczny rycerz poematu



Mistrz dłuta u stóp swego arcydzieła, zanim je zobaczył świat



# ODSŁONIĘCIE POMNIKA

**W** NIEDZIELĘ 28 kwietnia 1929 roku, o godzinie trzeciej po południu odbyła się na Placu Alma w Paryżu uroczyste odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza. Inicjatorem budowy pomnika było stowarzyszenie „France-Pologne”. Środków na urzeczywistnienie tego dzieła dostarczyła Polska. Tak więc pomnik polskiego poety, dzieło znakomitego rzeźbiarza francuskiego Antoine Bourdelle'a, została ofiarowana Paryżowi przez Polskę.

**Bulanda** — delegat Lwowskiego Towarzystwa Naukowego; **Tadeusz Gałęcki (Andrzej Strug)** — delegat Polskiej Akademii Literatury; **Zdzisław Dębicki** — przewodniczący zjednoczenia Związków Zawodowych Dziennikarzy Polskich; **Juliusz Kaden-Bandrowski** — delegat Związku Pisarzy i Dziennikarzy Polskich; **Julian Ejsmond** — delegat Związku Pisarzy i Dziennikarzy Polskich.

Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu **Alfred Chłapowski** obecny był z małżonką i ze wszystki-

**Georges Lemarchand** podkreślił, że pomnik ten, który stanowi dar narodu polskiego dla Francji, powiększy liczbę więzów łączących oba kraje.

W imieniu rządu francuskiego przemówił **Pierre Marraud** — minister oświaty i sztuk pięknych, podkreślając, jak silne więzy przyjaźni łączą Francję z Polską. Ostatni wreszcie mówił ambasador **Alfred Chłapowski**; przedstawił dzieje życia i twórczości Mickiewicza, złożył podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do budowy pomnika i w bardzo gorących

słowach przypomniał o nierozzerwalnej przyjaźni polsko-francuskiej.

Odsłonięcie pomnika dało okazję do szeregu uroczystości, które trwały w sumie kilka dni. W dniu 28 kwietnia rano w kościele polskim odprawiona została uroczysta msza. O godz. 17, po inauguracji na Placu Alma, odbyła się akademicka w sali Iena, której przewodniczył **Henryk Gierszyński** — weteran emigracji polskiej. Po przemówieniach **H. Gierszyńskiego**, ministra **Cara**, prof. **Ujejskiego**, prof. **Ruszczyca**, ks. **Gerstmana**, prof. **Grabowskiego**, **S. Reyera**, nastąpiła część artystyczna. Tego samego dnia wieczorem ambasador **Alfred Chłapowski** wydał przyjęcie na cześć Prezydenta Republiki **Gastona Doumergue**.

Następnego dnia, 29 kwietnia — znów przyjęcie w Ambasadzie RP na cześć ministrów rządu francuskiego i polskich gości. We wtorek 30 kwietnia grupa parlamentarna francusko-polska podejmowała marszałków polskiego Sejmu i Senatu **Daszyńskiego** i **Szymańskiego** oraz posłów w Union Interalliée. Zebraniu przewodniczył prezes Chambre des Députés **Fernand Bouisson**.

1 maja przyjmował gości polskich delegat Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, rezydujący w Paryżu, **Franciszek Pułski**, w Bibliotece Polskiej na Quai d'Orléans. Następnego dnia prof. **Handelsman** wygłosił w Centre Européen odczyt na temat: „Idée du rapprochement entre les nations dans l'histoire moderne”. Wieczorem w amfiteatrze Descartesa na Sorbonie odbył się koncert muzyki polskiej. Wreszcie święto 3 maja — msza, uroczystość w Bibliotece Polskiej i przyjęcie dla kolonii polskiej w Ambasadzie zakończyły ten długi cykl imprez.

\* \* \*

Pomnik Adama Mickiewicza wznosi się dzisiaj w innym miejscu niż to,



Trzy skute postacie — to „Dziady” część trzecia. Pośrodku Konrad-Gustaw z bohaterami dramatu



Inną z sześciu płaskorzeźb otaczających dzieło Bourdelle'a jest Aldona z „Konrada Wallenroda”

Na uroczystość inauguracyjną przybyło bardzo wiele wybitnych osobistości z Polski — reprezentantów państwa, nauki, literatury polskiej. Lista ich jest długa: **Stanisław Car** — minister sprawiedliwości, przedstawiciel rządu polskiego; **Ignacy Daszyński** — marszałek Sejmu; **Julian Szymański** — marszałek Senatu, profesor Uniwersytetu Wileńskiego; **Franciszek Potocki** — dyrektor departamentu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego reprezentujący ministra; **Stanisław Pozner** — wicemarszałek Senatu; **Zdzisław Lubomirski** — przewodniczący komisji spraw zagranicznych Senatu; **Józef Targowski** — poseł, b. minister pełnomocny; **Leon Lubiński** — senator; **dr Metz** — senator; **prof. Kazimierz Kostanecki** — prezes Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie; **prof. Józef Kallenbach** — rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; **ks. Gerstman** — rektor Uniwersytetu Lwowskiego; **prof. Ignacy Chrzanowski** — członek Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie; **prof. Józef Ujejski** — delegat Uniwersytetu Warszawskiego, Politechniki Warszawskiej, Wyższej Szkoły Rolniczej w Warszawie oraz Państwowych Instytutów Naukowych; **prof. Tadeusz Grabowski** — delegat Uniwersytetu Poznańskiego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu; **prof. Stanisław Ruszczyca** — delegat Uniwersytetu Wileńskiego; **prof. Eugeniusz KucharSKI** — delegat Uniwersytetu Lwowskiego; **prof. Bronisław Gubrynowicz** — delegat Towarzystwa Naukowego Warszawskiego; **prof. Andrzej Lubomirski** — prorektor Instytutu Ossolińskich we Lwowie; **prof. Karol Lutostański** — delegat Instytutu Mianowskich do spraw nauki w Polsce; **prof. Edmund**

mi członkami polskiego korpusu dyplomatycznego i konsularnego. Przybyli również na uroczystość **członkowie rodziny Mickiewiczów**, m. in. syn poety **Józef**, wnuczka **Maria** (córka **Władysława Mickiewicza** — najstarszego syna **Adama**), **dr Gorecki** z synem **Jerzym Goreckim** (żyjącym do obecnej chwili), kilku wnuków, prawnuków i prawnuczek.

Władze francuskie były reprezentowane również bardzo licznie. Przedstawicielem Prezydenta Republiki Francuskiej **Gastona Doumergue** był generał **Lasson** — szef Domu Wojskowego Prezydenta. Ambasador Francji w Warszawie **Jules Laroche** był przedstawicielem ministra spraw zagranicznych **Aristide'a Briand**. Przybli również na uroczystość: **Fernand Bouisson** — przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, **Pierre Marraud** — minister oświaty, reprezentujący rząd francuski, **Paul Painlevé** — minister wojny, **André François Poncet** — wiceminister do spraw szkolnictwa technicznego i sztuk pięknych, **Garmain Martin** — wiceminister Poczty i Telegrafów, **Georges Lemarchand** — przewodniczący Rady Miejskiej Paryża, **Edouard Renard** — prefekt departamentu Sekwany, **Jean Chiappe** — prefekt policji, radni miejscy, merowie różnych okręgów Paryża, profesorowie, reprezentanci wyższych uczelni i wiele innych osobistości.

Po odegraniu hymnów narodowych, francuskiego i polskiego, wygłoszone zostały przemówienia. Pierwszy zabrał głos wiceprzewodniczący „France-Pologne” **Maurycy Lewandowski** opowiadając dzieje starań Polaków o to, żeby w Paryżu stanął pomnik Mickiewicza. Przewodniczący Rady Miejskiej

Δ PROPOS DU MONUMENT A ADAM MICKIEWICZ

Le métier de bâtir apporte la mesure: L'artiste digne de ce nom n'est pas un regard qui se perd dans les brumes: Il doit rester veillant à l'axe du compas et, de là diriger. Les pointes positives.

Δ

Cet idéal réaliste d'ouvrier, a tracé de ses lois le monument à Mickiewicz et à la Pologne libre.

C'est le Monument du cœur Français à la Pologne déliée.

Δ

Le poète est dressé très haut au faite d'une Colonne levée sur quatre blocs puissants.

Le monument est tout debout tel une vaste épée plantée dans le rocher. Il a sa garde horizontale formée des ailes du Génie d'Épée qui plane au chapiteau du glaive, et la haute poignée est Adam Mickiewicz lui-même.

Δ

Le tout est une nation reconstruite et il est une croix aussi, Ce Monument composé de deux signes, l'un vertical qui va du sol au ciel et l'autre horizontal qui embrasse le front du monde.

Antoine Bourdelle.

20 novembre 1920

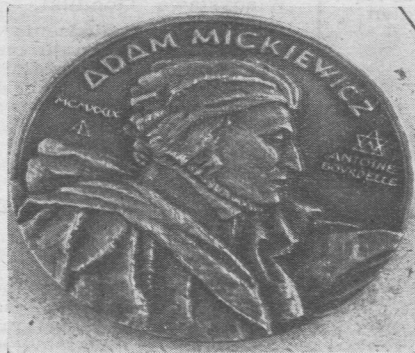
Rzeźbiarz był także poetą i rozumiał wieszczą...



które mu pierwotnie wyznaczono. Olbrzymi wzrost ruchu kołowego w Paryżu spowodował konieczność przekopania pod Placem Alma tunelu dla samochodów. W związku z tym cały układ placu uległ zmianie i konieczne stało się przeniesienie pomnika na inne miejsce.

Znalazło się ono w pobliżu, w szerokiej alei biegnącej wzdłuż brzegu Sekwany — Cours la Reine. Po przeniesieniu pomnika na to miejsce odbyła się 29 kwietnia 1958 r. druga, już znacznie skromniejsza uroczystość.

Wśród osobistości, które przybyły na uroczystość ponownego odsłonięcia pomnika, znajdował się ambasador PRL w Paryżu **Stanisław Gajewski**, prefekt departamentu Sekwany **Emile Pelletier**, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Paryża **René Fayssat**, wiceprzewodnicząca Miejskiej Rady Narodowej Warszawy **Kazimiera Kartasińska**, dyrektor Muzeum A. Mickiewicza w Warszawie prof. **Adam Mauers-**



Zdjęcia przedstawiają dwa fragmenty pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu



**berger**, poeta **Julian Przyboś**, prof. **Pierre Grossclaude**, prawnuk Mickiewicza **Jerzy Gorecki**, wielu znakomitych artystów, wśród nich **Foujita**, **Zadkine** i wiele innych.

Po odczytaniu listu sekretarza Académie Française **Georges Lecomte'a** i jego przemówieniu, kolejno zabierali głos: prof. **Mauersberger**, ambasador **Gajewski** i prefekt **Fayssat**.

Na zakończenie uroczystości ambasador PRL w Paryżu i Rada Miejska Paryża wydały uroczyste przyjęcia.

Na nowym miejscu, wśród szpalerów drzew pięknej alei, dzieło Antoine Bourdelle'a ma piękne ramy. Dostęp do niego jest łatwiejszy aniżeli przedtem, gdy znajdował się pośrodku bardzo ruchliwego Placu Alma. Korzystają z tego turyści zwiedzający Paryż i liczni miłośnicy poezji Mickiewicza. Przy pomniku bardzo często spotkać można grupkę ludzi.

# KONWALIA PRZYNOŚI SZCZĘŚCIE

**N**UZ dawno zamierzalem do Was napisać, ale wiecie, jak to jest: „Waloś, zrób to, Waloś, zrób tamto, Waloś, trzeba tapetować, Waloś, leć do rzeźnika, bo dzisiaj będą mieli świeżą „leberkę” — ta moja kobieta to chyba sobie myśli, że ja ręce i nogi na loterii wygrałem, powiadam Wam. Czy ja się nie buntuję? Buntuję się, ale zbyt wiele pozwalać sobie nie mogę. Jak to powiada piosenka: „Musisz dziadku, musi, podchlebiać babusi — bo babusia dla dziadusia kukieleczkę dusi”. Kukieleczka jest to bułka ze słodkiego ciasta — czuję się w obowiązku udzielić tego wyjaśnienia, bo może tę moją pisaninę przeczyta też któryś z młodszych, a teraz ci młodzi o niczym kompletnie nie mają pojęcia. Mniejsza z tym. Walmy dalej. Co to ja chciałem powiedzieć? Ano, właśnie: że ta moja kobieta to mi ciągiem tyle roboty wynajduje, że jest teraz nieraz bardziej zmęczony niż w okresie, kiedy pracowałem w kopalni. Wprawdzie żona moja twierdzi zupełnie co innego, powiada, że jest nierób, majowy robotnik, że się na starsze lata robię leniwy, jak nie wiem co — ale to jest zwykłe babskie gadanie, a poza tym, jeśli sobie teraz trochę nie odzignę, no to kiedy? Na tamtym świecie?

Ale do rzeczy. Piszę do Was dlatego, że w zeszły wtorek spotkałem starego Miedzińskiego. Było tak. Ja sobie po obiedzie uciałem małego śpika, zaczął mi się nawet śnić jakiś film kowbojski czy coś takiego, ale jeśli myślicie, że mogę Wam powiedzieć, kto w nim grał i o co w nim chodziło, to się grubo mylicie. Wiem tylko tyle, że na początku jakiś kowboj gonił drugiego kowboja i wołał po polsku: „Ty, skórka na buty! Ty offermo! Ty dziadu zapowietrzony!” „Ho! ho! to są kowboje pochodzenia polskiego!” — pomyślałem sobie. Ledwom to zdążył pomyśleć, ktoś szarpnął mnie za ramię. Myślałem, że to szeryf, ale była to tylko moja kobieta. „Leć no, Waloś, po młodzie, ale tak na jednej nodze!” — powiedziała. Możecie sobie wyobrazić, jak mnie to rozjuszyło. „Już ja ci polecę na jednej nodze, poczekaj!” — postanowiłem sobie w duchu, ale niczego nie dawałem po sobie poznać. Wdziałem surdut, wyszedłem z domu jak gdyby nigdy nic, no i zgodnie z otrzymaną instrukcją poszedłem do piekarni po te — taka ich mać! — młódzie. Ale z piekarni nie wróciłem prosto do domu, tylko wstąpiłem sobie na piwo do kafejki. Każdy uczciwy człowiek powie, że dobrze zrobiłem. Może nie? Ja Wam powiadam, że dobrze uczyniłem, i już. Bo w kafejce spotkałem starego Miedzińskiego. A bez starego Miedzińskiego nie byłoby tego tu opowiadania.

Miedziński? No, jakby tu powiedzieć? To jest taki chłop jak każdy inny. Tyle, że jak na swoje lata, to jest on jeszcze niesłychanie fertyczny, niejednego młodego by przeskoczył.

Toteż dorabia on sobie do renty różnymi pracami, między innymi skupowaniem króliczych skór. Polega to na tym, że w każdą niedzielę rano (króliki zazwyczaj wyprawia się na tamten świat w sobotę), jeździ on kołem — to znaczy rowe-rem — po kolonii, i woła: „Podlapapo! Podlapapo!” (od „peau de lapin”), no i kupuje od tych, co w przeddzień zarznięli trusie, te skóry. Dlatego ochrzczono go „starym podlapą”. Poza tym Miedziński stale coś robi u naszego polskiego kwiaciarza, który jak na złość nazywa się Pokrzywa. Co, tego dokładnie nie wiem, i to jest nieważne. Ważne jest tylko to, że pierwszego maja pomaga on Pokrzywie sprzedawać konwalie, i to od paru już lat.

„Widzisz, Walek — opowiadał mi — ja sobie te „kwiaty” pakuję do „kisty”, do „kazołka”, „kazołek daje na koło i — hajda! Jeżdżę poważnie po dziewiątce, bo tam w kolonii mieszkają same prawe Polusy, a ja po francusku to się trochę jąkam. Za pierwszym razem nie poszło mi tak łatwo. Zacząłem od rue des Violettes, wiesz, tam, gdzie ci raz pękła opona, jakeśmy wrócili z „chamsterki”. Pukam do pierwszych drzwi, wychodzi ci jakieś babsko, prawdziwy ratusz, i patrzy ci na mnie tak, jakby już dziesięciu zabiła, a na jedenastej czekała. W dodatku była tylko w halce, więc wyglądała jak jaki Radwan. No, ale ja już niejedno widziałem. Udaję, że nie widzę, że jest zła, robię szarmancką minę — coś jak Tino Rossi — i mówię: „Bażur, madam. Dziś pierwszy maja, konwalijki sprzedają. Śnieżne, wonne kwiatuszki. Drobnie dzwoneczki. I długie miękkie liście. Konwalia szczęście przynosi...” Na to ona skwasiała się tak, jakby napita się octu siedmiu złodziei, i rzecze: „Le! Pło co mi tam takie zielsko!” Więc ja zacząłem patriotycznie: że ona Polka, i ja też Polak, i Pokrzywa także samo. Że przecież w Polsce też rosną konwalie... w lasach... za roślach... na wilgotnych łąkach... Ale gdzie tam. Nic nie pomogło. Babsztyl powiedział mi tylko jeszcze: „Lee... Ja tam w Polsce nigdy nie byłam, to nie wiem. My som z Westfalii! Wynoś się, dziadu, gdzie pieprz rośnie!”

No, mnie się zrobiło głupio. Strapiony byłem i zły jak wszyscy diabli. „Bodajęś pękła, sekutnico jedna!” — kłąłem na czym świat stoi. Tak mi ta jędzka humor popsowała! A taki wyjechałem od Pokrzywy rzeźki, pełen werwy, ochoły do życia, do pracy! Na świecie tak było majowo. Ty maju, ty maju, ty wiosno. Tak sobie w duchu mówiłem. Patrzyłem na te swoje kwiatuszki i tak się jakoś bez powodu rozrzewniłem, roztkliwiłem... A tu to babsko tak mnie przyjęło. No, ale trzeba było pukać do następnych drzwi. Puk, puk. Znowu kobieta. Ale ta była taka miła, że dałem jej jeden kwiatek za darmo. Potem zaczęła się seria drzwi z młodymi dziewczuchami. Tak mnie, psiajuchy, zaczęły zagadywać, że nic pra-

wie nie sprzedała, a za to dobre pół „kazołka” rozdałem bezpłatnie. „Wuja — wołały — ja nie mam pieniędzy, bo nie pracuję, tylko się ucze! Wuja, to Helcia dostała, a ja nie?! Wuja! Wuja! Wuja!” Co miał „wuja” robić?

Ale po tych dziewczuchach trafilem na taką skąpą babę, że szkoda gadać. Drzwi otworzył chłop. „Dziś pierwszy maja. Konwalijki sprzedają. Konwalia przynosi szczęście. Nie sprzenieżę swojej kobiecie konwalii?” — zacząłem. Chłop był przyjemny. Zaraz poleciał po portmonetkę, wydobyl z niej franka: „Dawajcie!” I jeszcze mnie zaprosił na jednego. Ledwo zdążył odkorkować butelkę, pokazała się jego kobieta, która poszła była na ogród. Mała, sucha jak szczapa. A pyśkata! Człowieku! „Skąd ta konwalia?” — spytała. No to chłop mówi: „To ten monsieur sprzedaje... Kupiłem dla ciebie... Ten monsieur... Konwalia przynosi szczęście...” O Jezus! O mój ty Boże! Jak się ta sucha nie wścieknie! Jak nie zacznie jazgotać! „Co? He? Wej, wej, monsieur sprzedaje! Co za monsieur? Ile on za to ma? A ty (do swojego chłopca), skąd miałeś pieniądze? Masz mi to natychmiast temu dziadymu oddać! Wino schować! A wy (do mnie), dawać tu z powrotem pieniądze, bo inaczej będzie źle!” To była taka kobieta, że gdyby tak kotu przywiązać do ogona franka, to ona by za tym kotem do Paryża leciała. Oddałem jej tego sakramenckiego franka, oczywiście. Pies z nią tańcował. A chłop oddał mi kwiatek. Ha! Ja mówię tylko tyle: biada temu domowi, gdzie krowa dobdzie wołowi.

„Teraz — mówił dalej Miedziński — to już mi idzie jak z płatka. Raz — raz, i już po wszystkim. Ludzie się do konwalii przyzwyczaili. Początkowo byli trochę zdeorientowani, bo w koloniach nikt konwalii nie sprzedawał, ale teraz sami przyznają, że to jest ładny zwyczaj. Ja też jestem tego zdania. Niby nie jest to nic wielkiego — ot, taki sobie kwiatuśzek — a jednak potrafi on sprawić kobietom nie lada uciechę. I chłopom też. Bo przecież chłop też jest wzruszony, kiedy widzi, że kobieta jest zadowolona. Ja się tam na tych konwaliach nie wzbogaciłem, ale sprzedając je nadal z wielką przyjemnością. Bo dzięki tym kwiatuśkom mam całą wielką kupę nowych znajomych. Ludzie mnie tam teraz na dziewiątce lubią. „Wej, wej, — wołają — jedzie Miedziński z konwalią, trzeba szykować suy!” Mnie się to podoba. Panom, co nie pracują, nadal daję kwiatki za darmo, za Bóg zapłać albo za „co łaska”. Lubię ich śmichy-chichy — przypominają mi one młode lata. Cały ten pierwszomajowy dzień jest dla mnie czymś takim... Jakby to powiedzieć? Taką, wiesz, balladą. Taką konwaliową balladą... Konwalia naprawdę przynosi szczęście!”

Oby przyniosła je także i Wam.

WALENTY GAWĘDA

## Uniwersytety: 185 polskich maturzystów na 100 miejsc

Ogólna liczba kandydatów na politechniki, Akademię Górniczo-Hutniczą i wyższe szkoły inżynierskie wynosi ponad 24.700 osób i jest większa o 2,5 tysiąca od liczby osób zamierzających ubiegać się o przyjęcie na uniwersytety. W tych ostatnich na każde 100 miejsc przypada w tej chwili 185 kandydatów podczas gdy w politechnikach 152, a w WSI — 165. Największy odsetek zgłoszeń na uniwersytety wykazują miasta Warszawa (ponad 40 proc.) i Łódź (ponad 38 proc.) oraz woj. lubelskie (37 proc.). W porównaniu z rokiem ubieg-

łym stwierdza się wzrost zainteresowania studiami uniwersyteckimi w woj. katowickim (efekt uruchomienia Uniwersytetu Śląskiego) i w woj. zielonogórskim oraz spadek zainteresowań w innych województwach. Ponad 30 kandydatów na 10 miejsc wykazują geografia i psychologia, Wyższe Studium Języków Obcych, filologia słowiańska. Od 20 do 30 kandydatów na 10 miejsc mają: biologia, pedagogika, filologia orientalna, historia, geologia, historia sztuki, sztuki piękne, prawo, filologia germańska, socjologia, filologia rosyjska.

## Poduszkowiec zamiast dźwigu

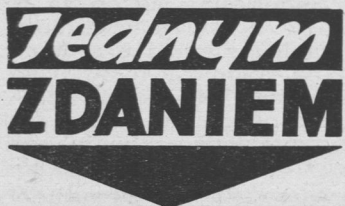
Znaną zasadę poduszki powietrznej grupa wynalazców z Biura Projektów Budownictwa Morskiego w Gdańsku proponuje zastosować do transportu małych statków. Projekt eliminuje takie budowle jak pochylnie, slipy i wiele urządzeń pomocniczych, wprowadzając na ich miejsce ze-

staw składanych mikropoduszkowców. Pojedynczy poduszkowiec ma kształt talerza o średnicy ok. 3 m, do którego brzegów przymocowana jest elastyczna osłona, tworząca otwartą od dołu komorę. W najbliższym czasie prototyp mikropoduszkowca wykona jedna z gdańskich stoczn.

## Gawędy o dawnej Łodzi

Nakładem Wydawnictwa Łódzkiego wyszedł tom gawęd o dawnej Łodzi pt. „Kwiaty wśród dymów” Heleny Duninówny. Wśród pu-

blikacji poświęconych dziejom naszych wielkich miast — najmniej w naszej literaturze jest książek o Łodzi. Autorka „Kwiatów wśród dymów” nie tylko wypełnia tę lukę, ale robi to w sposób bardzo interesujący, przedstawiając chronologicznie uporządkowane fakty od momentu powstania w XIV wieku małej osady Łódzia — do 1912 roku. Ubarwione szczegółami obyczajowymi, anegdotami i scenkami rodzajowymi, gawędy Duninówny ukazują Łódź mniej znaną, mającą swój własny koloryt, odróżniając ją od innych wielkich miast Polski.



Profesor Politechniki Warszawskiej, wybitny uczony dr Witold Olszak został wybrany członkiem korespondentem Francuskiej Akademii Nauk.

Powieść laureata Nagrody Nobla — Szolochowa pt. „Oni walczyli za Ojczyznę” ukazuje się w wydaniu książkowym po polsku równocześnie z pierwszym takim wydaniem w ZSRR.

W Łodzi otworzono wystawę o tkaczach-artistach w Polsce Ludowej, na której zgromadzono dzieła ponad 50 twórców znanych w całym świecie.

W Bydgoszczy w 30 rocznicę wybuchu wojny zostanie odsłonięty pomnik F. Masiaka — który uczył bohaterstwo społeczeństwa Bydgoszczy i Pomorza w II wojnie światowej.

W Gdyni zwodowano kolejny automatyzowany trawler „Sydero” dla armatora francuskiego „Nord Pêche-ries”.

Podczas remontu starego klasztoru Franciszkanów odkryto skarb 200 monet z XVII wieku, a więc z czasów „Potopu”.

W Warszawie otworzono wystawę lużyckich książek, wydawnictwa „Domovina” w Budziszynie — pielęgnującego lużycką mniejszość narodową w NRD.

W Ustrzykach Dolnych, niekoronowanej stolicy Bieszczad zbudowane 4-kondygnacyjny, obliczony na 210 gości — nowoczesny hotel.

Znany polski kompozytor Krzysztof Komeda, który uległ wypadkowi, od kilku miesięcy nie odzyskał przytomności. Z lecznicy w Los Angeles ma być przewieziony samolotem do Polski.

Na 150 rocznicę urodzin Stanisława Moniuszki przygotowuje się 157 koncertów symfonicznych i ponad 10 koncertów kameralnych.



## „Studencka Wiosna Teatralna” w Lublinie

W dniach 27—30 marca br. odbyła się w Lublinie zorganizowana przez Zrzeszenie Studentów Polskich „IV Studencka Wiosna Teatralna”, w której wzięło udział dziewięć teatrów studenckich z Krakowa, Częstochowy, Torunia, Poznania, Szczecina i Lublina. Była to jedna z najważniejszych imprez IV Festiwalu Kultury w 25-lecie PRL. Do najciekawszych spektakli przeglądu zaliczyć należy lubelską realizację „Trizmusa” Grochowiaka, w adaptacji i reżyserii Andrzeja Rozhina i wykonaniu Akademickiego

Teatru „Gong-2”. Dużym przeżyciem artystycznym była też prezentacja „Studia Miniatur PAM” ze Szczecina, będąca połączeniem form audiowizualnych i pantomimicznych. Oba te przedstawienia zdobyły ex aequo główną nagrodę przeglądu — „Medal Lubelskiej Wiosny Teatralnej”.

Krakowski teatr „STU” zaprezentował bardzo interesującą realizację „Córki” Różewicza, a teatr „STG” z Głiwic „Rzecz listopadową” Brylla.

## Powrót polskich biskupów

W Rzymie przebywało kilku biskupów polskich, którzy niedawno powrócili do Kraju. Wśród nich wymienić należy przede wszystkim arcybiskupa krakowskiego, kardynała K. Wojtyłę, który uczestniczył w obradach kościelnej

rady do spraw katolików świeckich, oraz ordynariusza diecezji siedleckiej Mazura. Także kilku innych biskupów — oprócz wymienionych, zostało przyjętych na audyencji u papieża Pawła VI.

## 300 spółdzielni zdrowia na wsi

W ochronie zdrowia ludności wiejskiej ogromną rolę odgrywa 300 spółdzielni zdrowia, jakie powstają dzięki inicjatywie mieszkańców, wydatnej pomocy finansowej resortu zdrowia i opieki społecznej. Zorganizowano już na wsi 300 takich spółdzielni, z których 286 prowadzi pełną działalność leczniczą. Przewodzą w tej dziedzinie woj. lubelskie (63 spółdzielnie), krakowskie (51) i kieleckie (50).

Członkami spółdzielni, a zatem i korzystającymi z ulg, jest ponad 102 tys. mieszkańców wsi. Tylko w roku ubiegłym lekarze, zatrudnieni w tych spółdzielniach, przyjęli i udzielili porad przeszło 1,6 mln pacjentów. Wykonano

także ponad 363 tys. szczepień ochronnych; lekarze wylosili prawie 13 tys. pogadanek. Plany przewidują, że do końca 1970 r. ilość wiejskich spółdzielni zdrowia wzrośnie do 375.

## Gdzie czwarty szczęśliwiec do miliona?

W warszawskich gazetach ukazały się duże ogłoszenia Polskiego Monopolu Loteryjnego zzywające posiadacza losu 56957 Krajowej Loterii Pieniężnej do podjęcia miliona złotych.

Czytelnicy sceptycznie potraktowali to wezwanie, sądząc, że chodzi tu o żart primaaprilisowy lub reklamę loterii. A jednak nie był to wcale trick reklamowy. W styczniu br. główną wygraną podniesiono do miliona zł. Pierwszym milionerem został rolnik spod Częstochowy, który wykupił (zresztą po raz pierwszy w życiu) pełny los za 100 zł i od razu wygrał najwyższą stawkę. W lutym milion trafił do Gdańska w ręce czterech posiadaczy ćwiartek szczęśliwego losu. W obu wypadkach główna wygrana przypadła graczom, którzy pozostawali w kolekturze swoje adresy.

Trzeci milion trafił do Warszawy. Ciągnięcie odbyło się 27 marca. Właśnie na los 56957 padła główna wygrana. Wszystkie cztery ćwiartki tego losu były wykupione w kolekturze na Nowym Świecie na okaziciela — a więc anonimowo.

Wyniki ciągnięcia jeszcze tego samego dnia podało radio i TV. Mięło jednak trzy dni i nikt się nie zjawił. Wtedy 31 marca po raz pierwszy ukazało się w prasie ogłoszenie zzywające właściciela szczęśliwego losu do odebrania wygranej. Jeszcze tego samego dnia do kolektury na Nowym Świecie, a potem do kasy zgłosiła się para emerytów.

Po drugim ogłoszeniu w prasie w kolekturze zjawił się rozrzucony obywatel, który długo nie mógł uwierzyć, że nie padł ofiarą halucynacji czy też pomyłki drukarskiej. Połowę wygranej zaraz oddał koleźce z pracy, z którym do spółki obstawia na loterii dwa numery. Również właściciele trzeciej ćwiartki dowiedzieli się o wygranej z gazety.

Posiadacz ostatniej ćwiartki dotychczas nie zgłosił się. Według przepisów ma on cztery miesiące czasu od dnia ciągnięcia. Po tym terminie nie odebrana wygrana przepada.

## Tygodniowa GAWĘDA

- ▼ Przeciw przedawnieniu
- ▼ Miesiąc Pamięci Narodowej
- ▼ Muszą się poddać

Bardzo pilnie polska opinia publiczna śledzi wydarzenia wokół sprawy przedawnienia zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości w Niemieckiej Republice Federalnej. Minął bowiem już pierwszy kwartał roku 1969, z końcem którego — jeżeli nie będzie zmieniony dotychczasowy stan prawny w NRF — zaprzestanie się ścigania nawet największych zbrodniarzy hitlerowskich. A nie ma chyba rodziny w Polsce, dla której ta sprawa mogłaby być obojętną. W prasie polskiej kilka razy w tygodniu ukazują się komunikaty Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich i jej wojewódzkich odpowiedników, używające obywateli, którzy wiedzą o zbrodniczej działalności tej czy innej grupy gestapowców, SS-manów, żandarmerii, policjantów, Wehrmachtu z jednostek, które okupowały Polskę, by przekazali te informacje władzom. Tysiące bowiem, a nawet dziesiątki tysięcy zbrodniarzy nie poniosło dotychczas, w ćwierć wieku po klęsce Hitlera, kary za dokonane zbrodnie. I — co istotne — większość ich mieszka właśnie na terenie NRF, nie ukrywając się nawet, pod własnym nazwiskiem. Dlatego właśnie polska opinia publiczna w Kraju wykazuje takie wyczulenie dla tej sprawy.

Oczywiście — sprawa nie jest tylko polska. Sprawa jest aktualna dla wszystkich krajów okupowanych przez wojska Hitlera: Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Czesi i Słowacy, narody radzieckie, Jugostowianie mają swoje listy nazistowskich zbrodniarzy, którzy nie zostali ukarani, i we wszystkich tych krajach coraz głośniejsze protestują zwłaszcza byli uczestnicy ruchu oporu i byli więźniowie hitlerizmu przeciw bezkarności zbrodniarzy. Coraz częściej protesty te nabierają zorganizowanego charakteru, a uchwalona w ubiegłym roku na polski wniosek przez ONZ konwencja o nieprzedawnieniu zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości jest mocnym orężem w rękach tych, którzy walczą o sprawiedliwość.

W ostatnim okresie odbyło się szereg spotkań, gdzie sprawy te uszczególniło omawiano, m. in. konferencja pracowników FIR (Federation International de Resistance) w Warszawie i wielka międzynarodowa konferencja naukowców, działaczy społecznych,

historyków itd. w Moskwie. W obu tych konferencjach bardzo czynny udział wzięli przedstawiciele Polski, która w tej materii ma bardzo dużo do powiedzenia nie tylko ze względu na ogrom strat biologicznych w latach II wojny światowej, lecz także ze względu na to, że tematyka ta, zwłaszcza w ostatnich latach, została w Kraju szczegółowo rozpracowana.

W Polsce w kwietniu br. sprawa ta nabiera dodatkowego znaczenia: kwiecień, jak co roku, uznany jest w Kraju za Miesiąc Pamięci Narodowej, gdy wspomina się sześć milionów hekatomb ofiar, jaką złożyła Polska w czasie II wojny światowej na ołtarzu walk przeciw hitlerowskiemu faszyzmowi. W kwietniu br. przypada 25 rocznica wyzwolenia różnych obozów hitlerowskich, w kwietniu przed ćwierć wiekiem wojska alianckie dobyły hitlerowską bestię. Walka przeciw przedawnieniu ścigania zbrodni hitlerowskich jest nie tylko spełnieniem długu wobec poległych, jest też aktualną walką przeciw tym, którzy chronią zbrodniarzy, głoszą rewanż, żądają rewizji granic, pragną pobudzić niemiecki militarizm.

Dodajmy wreszcie, że i w samych Niemczech istnieją również siły, solidaryzujące się z tym punktem widzenia. Nie mówiąc już o NRD, która zniósła przedawnienie ścigania zbrodniarzy hitlerowskich, również w NRF są takie siły. Tzw. opozycja pozaparlamentarna, duże grupy młodzieży, wiele związków zawodowych, oczywiście związki przedsiębiorczych przez hitlerizm, podzielają pogląd, że należy przerwać prawnie tok przedawnienia. I — co interesujące — nowo obrany prezydent NRF p. Heinemann, niejednokrotnie poprzednio, gdy był jeszcze ministrem sprawiedliwości, wypowiadał się przeciw przedawnieniu. Ale ta sprawa nie zależy od prezydenta, lecz od parlamentu — Bundestagu. A tam starzy hitlerowcy mają wielu popleczników.

Czy w tych warunkach dojdzie do przedawnienia? Zaryzykuje twierdzenie, że nie! Nacisk opinii świata jest tak wielki, że Bundestag w ten czy inny sposób będzie musiał, może i wbrew własnemu przekonaniu, zrezygnować z bezkarności ludobójców.

MARIAN



## Aleksander Grobicki

Autor cyklu publikowanych tu reportaży, Aleksander Grobicki, b. żołnierz spod Monte Cassino, dziennikarz i pisarz, przeżył wiele niezwykłych emocji globtroterskich i zawodowych w dżunglach Gujany Brytyjskiej. Jakże niespodzianki spotykają go podczas wędrówek po krainie aligatorów i diamentów, czy w odległości 250 mil od równika spotka Polaków — czytamy poniżej:

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

# Diamenty i aligatory

## LUDZIE Z TAMTEJ STRONY RZEKI

Jurek buduje przy swojej bodedze w Kamarangu pokoik dla magazyniera. Ale magazynier, chudy, ascetyczny Portugalczyk, nie chce tam mieszkać. Boi się! — „Dzumbi” (powiada). Upiory! — Wszyscy w nie tutaj wierzą i wszyscy swoje mają. Są więc „dzumbi” białego człowieka, indiańskiego, murzyńskiego, a nawet „monkey dzumbi” i „snabe dzumbi”<sup>1)</sup>. Na samą myśl o nich Gujańczyk (bez względu na kolor skóry) drży z przerażenia.

— Zadne „dzumbi” (śmieje się Jurek). — Magazynier boi się spać przy sklepie, bo złodzieje mogliby mu kiedyś głowę kutlasem uciąć. Woli im nie przeszkadzać, nie brać odpowiedzialności za to, co się tutaj w nocy dzieje (właśnie ukradziono pakę rumu i coś tam jeszcze).

— A jednak „dzumbi”! — twierdzi Bob. — Na karczowisku, tuż za sklepem odkopano kości ludzkie. Indiański cmentarz. Jasne więc dla wszystkich, że straszny tam indiański „dzumbi”.

Stoi właśnie taki jeden pod ścianą bodegi. Wprawdzie żywy, ale za upiora mógłby świetnie biegać. Pięć stóp wzrostu. Chude, cienkie, pałakowate nogi. Zbyt wielki korpus, nadęty brzuch, szerokie ramiona i długie ręce — wszystko obleczone w króciutkie, poszarpane szorty i jaskrawą koszulę, malowaną w tańczące hula hawajskie dziewczyny. Spod brudnego, filcowego kapelusza, nasadzonego na uszy, lyskają skośne, przekrwione oczy na płaskiej, pozbawionej wyrazu twarzy. Od godziny stoi tak bez ruchu. Milczy, patrzy. Nawet gdy go fotografuje, nie protestuje, nie wyciąga dłoni po napiwek, nie odwraca się tyłem. Mumia. „Dzumbi”! Dalej, pod ścianą bodegi przysiadło w kukki kilka kobiet. Jeszcze mniejszych od niego, jeszcze brzydszych, odzianych w workowate, perkalikowe, „misyjonarskie” suknie. Wyglądają brudno, odrażająco. Obok nich kilkoro nagich dzieci. Wystraszonych, dzikich, brzechatych. „Amerindians”<sup>2)</sup>. Przychodzą tutaj z samego rana i spod bodegi obserwują życie, z którym nie mają nic wspólnego. Po tamtej stronie rzeki pozostawili swój świat. Po tej stronie w nocy straszą ich „dzumbi”, a w dzień oni sami.

Pora przyjrzeć się im z bliska. Krótkie włosy zanurzają się w czarną wodę Mazaruni. Płynę do osady indiańskiej położonej na przeciwnym brzegu, na małej wykarbowanej polance poroślej krzakami cassavy i bawełny.

Na piasku leżą długie „curiara”, indiańskie czółna. Z jednego płata kory zrobione, wąziutkie, wyrotne, sznurami na obu końcach ściągnięte. Najbardziej pierwotny środek lokomocji. Wioselka krótkie, jak w kanadyjskich canoe, tyle że czasem jeszcze rzeźbione — ale już rzadko, bo któremu Indianinowi by się chciało je rzeźbić? Dawniej byli narodem związanym z wodą. Na pięknych czółnach z wypalonych pni, miarowo machając bogato rzeźbionymi wiosłami, docierali nawet do morza, przywożąc dla wymiennego handlu papugi, małpy, oceloty, jaguary. A dzisiaj? W miarę narzucania im cywilizacji stali się leniwi. Już nie chce im się

uprawiać ziemi (na sawannach). Chcą jeść ryż miast cassavy, wolą kupować tanie, fabryczne wyroby, jak np. brazylijskie hamaki, zamiast robić je samemu (z bawełny). W swoich rezerwach znajdują diamenty i złoto — mają więc pieniądze na takie nawet luksusy jak radio.

Kazik i Bob budują łódź. Zwykle przygląda się temu grupka Indian. Szczególnie jeden o olbrzymiej, papuaskiej czuprynie, ciemnej cerze, wielkim nosie i dzikim, bezcelnym spojrzeniu. Chcę go sfotografować. Zapłać — spluwa mi pod nogi. Śmieję się i żartem tłumaczę, że raczej on powinien zapłacić, jak to się robi u fotografa. Ogląda mnie od stóp do głowy i wydyma wargi. — Ja też mam aparat fotograficzny. I mam radio. I w ogóle nie podobasz mi się!

Zatkało mnie. Bić, czy przełknąć? Odezwał się Kazik. Ujął za kutlas. — Wynos się stąd natychmiast! I więcej się tutaj nie pokazuj — Indianin zrobił zdziwioną minę. — Dlaczego? — Kazik wyprostował swoje 6 stóp i 4 cale i spojrzał na niego z góry. — Człowieku! Bo jesteś niegrzeczny. Bo nie umiesz się zachować. — Jak do dziecka, spokojnie ale stanowczo.

Myślę o tej scenie wyskakującej na brzeg, w ten inny, „amerindiański” świat. Po tamtej stronie rzeki pozostał Kamarang. Łądowisko, na którym codziennie siada jakiś samolot, bodega, szkoła, szpitalik, domy gościnne dla popasających porknockerów, posterunek policji, administracja okręgu, siedziba tradera (Golasa), światło elektryczne (u Jurka), motocykle (Jurka i Kazika), półciężarówka (administratora). Jednym słowem postęp, cywilizacja, która w to serce dżungli w końcu przywędrowała na skrzydłach samolotów. Może jeszcze w swoim bardzo skromnym, pionierskim wydaniu — ale tak wszędzie w dziczy się zaczyna. Natomiast tutaj — o szerokość tylko czarnej rzeki Mazaruni — przyczaił się inny, „tamten” świat. W każdej chwili może uskoczyć do dżungli. W każdej też chwili może wskoczyć do czółna i za kilka minut siedzieć w kukki pod ścianą bodegi białego człowieka, pić piwo z puszkki, słuchać radia, patrzeć na samoloty. Może nałożyć pstrokatą, amerykańską koszulę lub — wrócić do dżungli i rozebrać się do naga.

Trzy bambusowe domki na palach i kilka „tazimba” — szałasów — koło nich. Udeptana ziemia, trochę krzaków cassavy, puszyste, śnieżnobiałe pączki bawełny i wysoka ciemnozielona ściana dżungli, z trzech stron obejmująca osiedle. Biegają wielkie jak indyki ptaki „powig”, czarne z jaskrawożółtym dziobem. Na dachu szałasów suszą się białe placki cassavy. U wejścia wisi długa rura z plecionej w geometryczne wzory słomy, w której z mączki cassavy wyciska się truciznę. Pod dachem gruba Indianka z obwisłymi piersiami gotuje coś w wielkiej kadzi. Ucieka, gdy chce ją sfotografować. Ale druga bez oporu pozuje. Ma najwyższe cztery stopy wzrostu. Czarne, splecione w warkocz włosy, skośne oczy i wytatuowaną twarz. Na gołe ciało wdziała brudną „misyjonarską” suknię. Może mieć zarówno 25 jak 50 lat.

Biegają tłuste „chiquire”, świnki, karmione pierśią przez Indianki. Ignatius, szef osiedla, rąbie

kutlasem drzewo. Kilkoro nagich dzieci przygląda mi się ukradkiem przez szczeliny w bambusowych ścianach. Właściwie jednak przybycie moje nikogo poza dziećmi nie interesuje. Ale i tych niewiele, bo starsze w szkole (nauka obowiązkowa) w Kamarangu. Mężczyźni i większość kobiet od rana siedzą pod ścianą bodegi na lotnisku. Kilku wybrało się łodzią na polowanie na upatrzoną bush-cow<sup>3)</sup>. W wiosce panuje więc cisza. Spokój. Śwąd ogniska. Kosz pełen białych pączków bawełny i żółte kwiatki na jej krzakach... Życie wyrzutków społeczeństwa!

Bo „Amerindians”, których tutaj oglądam i ci których już widziałem w porządniejszych od tej, przez rząd bowiem wzniesionych i przez misjonarzy cywilizowanych wioskach — to w pewnym sensie indiański pomiot. To ci słabi, którzy dali się skusić łatwizną życia u boku białego lub czarnego człowieka i z tego powodu zostali przez mocniejszych, na obce pokusy nie łasych pobratymców wyrzuceni poza obręb plemiennego życia. Tych mocniejszych można jeszcze (choć już bardzo rzadko) spotkać w głębi dżungli, wędrujących nago, z łukiem lub dmuchawką w rękę, poważnych i dumnych, nie szukających kontaktów z cudzym życiem. A z samolotu można czasem dostrzec karczowaną polanę, na niej kilka bambusowych domków, stojących na jak śnieg białym klepsku. Tam oni mieszkają. Stamtąd tych ubranych już wysylających dzieci do szkoły, siedzących pod bodegą, handlujących diamentami i złotem, upijających się kradzionym rumem, słabych i głupich — przepędzono.

„Canaima” — znaczy „zły człowiek”. I nie białych lub czarnych tak „ucywilizowani” Indianie nazywają, lecz właśnie tych swoich w głębi dżungli pozostałych, nagich pobratymców. I boją się ich diabłów. Może nawet więcej niż „dzumbi”! Niewiele już zresztą tych „canaima” pozostało. Stare plemiona: Deowas, Tarumas, Dowarai — wymarły. Nikt już nawet nie pamięta, jakim językiem mówili... „Coco Mar”, ostatnia z Ataradów i ostatnia indiańska arystokratka, zmarła rok temu.

Wśród tych wyrzutków (którzy dzisiaj stali się właściwymi „Amerindians”, co tylko potwierdza regułę, że słabsi przeżywają mocniejszych) przetrwały już tylko szczątki dawnych wierzeń, przesądów, zwyczajów. Uchowal się więc (u boku misjonarza) „Piai Man”, czarownik, zamawiający choroby przez dmuchanie w usta. Niebezpieczny człowiek. Gdy kogoś nie lubi lub ktoś mu się sprzeciwi, gotów dmuchnąć źle — a wówczas ofiara, choćby najzdrowsza, umiera. Po prostu ze strachu, co u prymitywnych ludów nie jest rzeczą niezwykłą. Wierzą też w smoki, które żyją w dżungli i zabijają ludzi. Sądząc z „opisów” wyglądają one podobnie jak nasze, rodzime, krakowskie. I służą Indianom do łatwego wytłumaczenia się z morderstwa. Bywa bowiem, że gdy dwóch wyjdzie na poszukiwanie złota lub diamentów, a tylko jeden wróci — obrazowo i z przekonaniem tłumaczy, jak to jego partnera pożarł smok. Nawet na miejsce wypadku prowadzi i obgryzione kości jako dowód pokazuje. I wierzą mu! Po przodkach wreszcie pozostała umiejętność przyrządzenia trucizny. I jest np. rzeczą bardzo ryzykowną narazić się Indiance. Może poczęstować „chimlu”, używaną powszechnie do trucia ryb w rzece — a której trzy krople wystarczą, by zabić człowieka!

Wyrzutki społeczeństwa, wyzuci z narodowej dumy (jakakolwiek by ona była), nie znający już co to uczciwość, moralność, solidarność. Misjonarze ubrali ich, ale nie dali im mydła. Ochrzcili, ale... Rzeczą powszechną jest, że Indianin ma dwie żony. Zeby tylko! Ojciec miewa dzieci z córką, brat z siostrą. Uważają to za rzecz normalną, nie kryją się z tym. Czyżby więc wraz z Biblią przez misjonarzy w kieszeni noszone waga do ważenia i lupa do oglądania diamentów wpłynęły na ich obłąkliwość? Pamiętać przecież trzeba, że w indiańskich rezerwach tylko Indianom wolno szukać diamentów i złota. I poza Indianami tylko misjonarzom wolno w tych rezerwach stałe mieszkać... Niegdyś na Hawajach za krzewienie wiary wśród

<sup>1)</sup> „monkey dzumbi”, „snabe dzumbi” — „małpie” i „weżowe” upiory.

<sup>2)</sup> „Amerindians” — ogólna nazwa Indian z Ameryki Płd.

<sup>3)</sup> bush-cow — leśna krowa czyli tapir.

Dokończenie na str. 14

Pepik — Czech (z lewej)



Powig — czarny ptak z żółtym dziobem



„Cywilizowany” już Indianin



**L**'INGÉNIEUR Michał Issajewicz, le personnage central de notre reportage, est considéré par ses collaborateurs ainsi que par tous ceux qui ont affaire à son activité professionnelle, comme étant un des Varsoviens les plus populaires dans l'histoire des trente dernières années de cette ville. La popularité de l'ingénieur Issajewicz n'est pas uniquement due à ce qu'il est un des architectes les plus audacieux de

la capitale polonaise, il est également connu sous le pseudonyme „Miś” comme un des rares survivants, et l'unique homme, de l'équipe de résistants qui, le 1 février 1944, abattirent, en plein quartier allemand de Varsovie occupée, le général SS Franz Kutschera, auteur de multiples crimes et en plus fiancé à la fille de Himmler. Kutschera était bien gardé, et pourtant les jeunes gars et les jeunes filles

du bataillon „Pegaz” réussirent à mettre fin à l'existence du terrible personnage en uniforme noir. Par la suite, et en particulier au cours de l'héroïque insurrection de Varsovie, les autres membres de „Pegaz” trouvèrent la mort. Aujourd'hui, l'ingénieur Michał Issajewicz consacre son temps à des activités beaucoup plus pacifiques, aussi utiles à la Pologne que les combats d'hier l'arme à la main.

# DYREKTOR Z PRZESZŁOŚCIĄ

FOTO: E. CIOŁEK  
TERST: J. LIKOWSKI

**L**EN średniego wzrostu, spokojny, wysportowany pan był tym młodym człowiekiem, który nowiutkim Adlerem-Triumphem 1 lutego 1944 r. na środku Alei Ujazdowskich zatarasował drogę dowódcy niemieckiej policji i SS w Warszawie. Po prostu zderzył się z samochodem Kutschery. Wtedy rozległy się strzały. Z automatów strzelali „Lot” i „Kruszynka”. Kierowca Adlera też wyskoczył z pistoletem w rękę i wpakował Kutschere parę kul. Była to najślawniejsza akcja zamachowa polskiego podziemia. Zadanie było trudne i niebezpieczne. Wybrano więc najlepszy oddział i najodważniejszych chłopców z „Pegaza”.

To nawet wydaje się niezwykle dziwne, że na miejscu walki tuż pod budynkiem komendy SS i policji żaden z oddziału polskich żołnierzy podziemnych nie poległ. Jednak akcji nie przeżył dowódca, „Lot”, „Cichy”, „Sokół” i „Juno”. Pierwsi zmarli trzy dni później wskutek ciężkich postrzałów w brzuch; dwaj ostatni już po akcji na moście Kierbedzia przypadkowo wjechali samochodem w obławę niemieckiej policji. Po wystrzeleniu amunicji skoczyli w mroźny nurt Wisły. „Ali” poległ w nieudanej akcji na generała SS Koppego w Krakowie. W czasie Powstania Warszawskiego poległ „Olbrzymek”, a „Bruno” był kilkakrotnie ciężko ranny; zmarł po wojnie „Kruszynka”, obok „Misia” i „Lota” jeden z głównych aktorów zamachu — zmarł w smutnych okolicznościach w 1952 r. Z „Pegaza”, który wykonał wyrok na kata Warszawy, został tylko mgr inż. Michał Issajewicz — „Miś” oraz trzy łączniczki: „Hanka”, „Kama” i „De-wajtis”. Tyle historia.

Czy można było ten twardy i sprawiedliwy wyrok Polski podziemnej wykonać inaczej? Tak po prostu, by nie narażać większego oddziału, wyznaczyć dwóch lub trzech odważnych ryzykantów czy straceńców i w ten sposób zastrzelić hitlerowskiego zbrodniarza?

Czy była potrzeba angażowania tak licznej na akcję zamachową oddziału? Pytałem o to, nie dlatego, bym nie znał wagi sprawy, lecz ze zwykłej ciekawości towarzysza broni w takiej samej okupacyjnej roboty. Inżynier Issajewicz od dziesięciu lat jest w Warszawie dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa budowlanego i dlatego chciałem poznać smak jego odpowiedzi. Kiedyś umiał podejmować decyzje szybko, na kształt refleksu asa szermierki w czasie starcia, a dziś rozwiązuje skomplikowane problemy ekonomiczne. Jest szefem przedsiębiorstwa zatrudniającego kilka tysięcy ludzi. Podejmuje decyzje dotyczące losów pracowników, rozstrzygające o projektach wyprzedzających o wiele lat dzień dzisiejszy. Jak dziś ocenia tę sprawę sprzed ćwierć wieku?

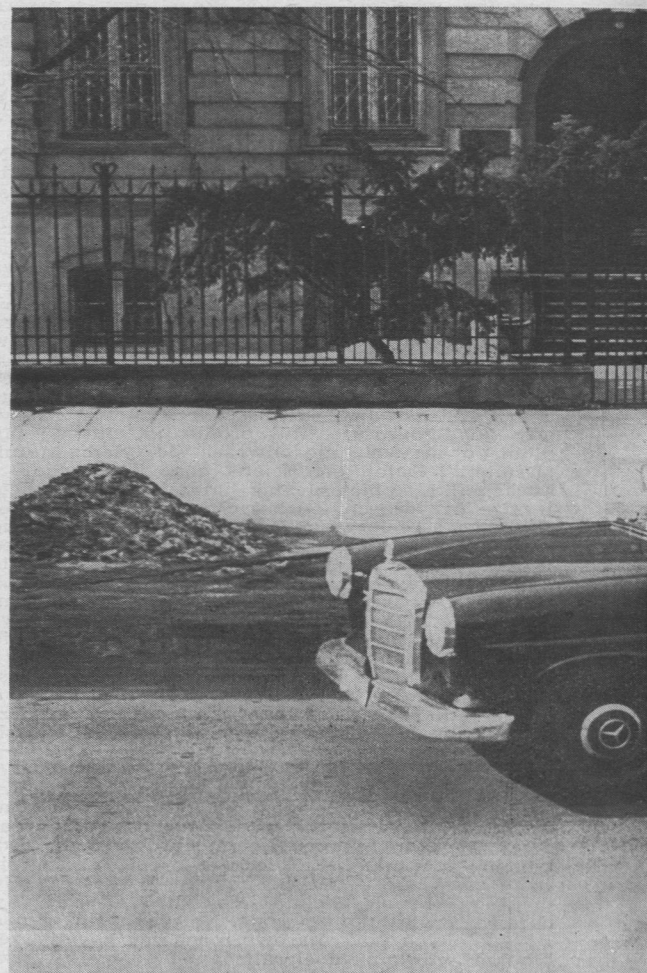
„Nie pierwszy raz słyszę to pytanie. Jeśli słuszna była decyzja o wyroku śmierci na Kutschere, to nie było innej możliwości, niż ta, którą wybrał „Pegaz”. Inny oddział próbował na szosie pod Warszawą, lecz to był tragiczny niewypał. Kutschera zaś musiał zginąć. To on wprowadził gigantyczne, masowe formy terrorku, publiczne egzekucje, ślepe represje. Było chyba sprawą moralnego porządku, by ten zbrodniarz padł z polskich rąk”.

Temu, kto nie zna dobrze okupacyjnej Warszawy, trudno zrozumieć, że Franza Kutschere, brigadeführera SS można było zastrzelić tylko na 140-metrowym odcinku między Aleją Róż a ul. Piękną. Wybrano miejsce, gdzie szef hitlerowskiej policji najmniej mógł się spodziewać ataku, tuż przed gmachem jego kwatery. Dziś znajduje się tam jedna z ambasad. Wybranie tego ryzykownego miejsca było wyważone. Gdzie indziej bowiem było bardziej niebezpiecznie: brak dróg odwrotu. Szli więc żołnierze podziemia na akcję wiedząc, że część zginie, ale nie żalowali tego. Były wówczas sprawy ważniejsze niż własne życie, choć dziś, z perspektywy dwudziestu pięciu lat inaczej to wygląda. Byli ofiarni, nie

Spojrzenie nieufne, ale... „Roboty budowlanych nie muszą się wstydzić”



„Lubię widzieć, co się wykonało”



Wtedy był to Adler-Triumph, teraz „Miś”-Issajewicz

tylko ci z „Pegaza”. Ale oni byli jeszcze do tego wspaniałymi żołnierzami. Czterech było rannych na polu walki, „Miś” także, dwóch ciężko. Żadnego nie zostawiono.

Słucham opowieści inżyniera Issajewicza, a później mówię, że była to najgłośniejsza akcja zamachowa przeciw niemieckim okupantom w Polsce.

„Na to składało się wiele przyczyn. Młody generał SS miał romans z córką Himmlera. Dziewczyna była w ciąży, a papa urządził pompacyjny pogrzeb swego podkomendnego. Przedtem córka reichsführera SS wzięła ślub z trupem Franza Kutschery. Tego jeszcze nie było! Nasz cios nie trafił w przypadkowych hitlerowców, a w wybranego, konkretnego zbrodniarza. Można by dzisiejszym językiem powiedzieć, że zadanie miało duży współczynnik trudności i ryzyka. Kutschere chroniła sieć straży przybocznej. Używał dla swego bezpieczeństwa czołgów i samochodów pancernych. Mimo to padł, a Niemcy nie mogli ukryć faktu, że dowódca ich policji poległ w śródmieściu Warszawy od kul żołnierzy polskiego podziemia. W dodatku przed własną siedzibą”.

Tę wypowiedź należy zapisać na konto dyrektora. Tkwiła w niej rozważa rzeczowej analizy wydarzeń z 1 lutego 1944 r., a nie brawurowa odwaga 23-letniego zamachowca, który śmiało zatarasował drogę Kutschere. Może zresztą właśnie hart charakteru, twardość postawy, wola wykonania zadania; to



Z jedną ręką na słuchawce, drugą kreśli szyfr planu



Sport znawców, myślistwo. Syn pomaga



Mercedesa 190 D, a stanął dokładnie tak, jak wtedy 1 lutego 1944 przed Kutschera



„Na spotkaniach z młodzieżą opowiadam, po ile wypadła patriotyzm w okupowanej przez Niemców Warszawie”

Syn Zdzisław czyni honory gospodarza domu przy miłej rodzinnej kawie



wszystko razem jest wspólne dla człowieka o refleksie przewyższającym to, co pokazuje się w cowbojskich filmach — a równocześnie dobrego kierownika przedsiębiorstwa? Słuchałem z zainteresowaniem także tego, co opowiadał o swoim zawodzie.

„Mam powiedzieć, czy dobrze wybrałem zawód? Dobrze. Więc lubię to wrażenie, że po wykonaniu pracy widać jej efekty i to, że nie trzeba naukowego przygotowania, by zrozumieć, co się wykonało. Proszę mi wierzyć, że naszej roboty się nie wstydę, a widziałem nowe osiedla w Anglii, Belgii, Francji, Austrii. W Polsce buduje się co najmniej tak jak we Francji, a może i lepiej, tylko wykończenie i wyposażenie mieszkań jest we Francji lepsze. Mojej roboty, budowlanych, urbanistyki, projektów — wcale nie muszę się wstydzić”.

Co inż. Issajewicz, sądząc po nazwisku potomek spolszczonych przed paru wiekami Tatarów, zbudował w Warszawie i okolicy? Samych szkół tysiące — dwadzieścia siedem. Poza tym: 50 tys. izb mieszkalnych z elementami prefabrykowanych we własnych zakładach, kilkanaście dużych zakładów przemysłowych. Warszawskie Przedsiębiorstwo Budowlane nr 4 pod kierownictwem dawnego bojowca — kapitana rezerwy WP — zbudowało szkoły dla co najmniej dwudziestu tysięcy uczniów, osiedla w Ursusie, Pruszkowie, Piastowie, Milanówku, Brwinowie, Żyrardowie, Grodzisku, Błoni, Siedlcach, Piasecznie, Konstancinie i Ostrołęce, z których można by utworzyć miasto

o 60—70 tys. mieszkańców oraz miejsca pracy dla ludności takiego miasta. Dużo.

Praca jest trudna. Tylko do dziewiątej rano można spotkać dyrektora w swoim gabinecie, gdy jedną ręką uzbrojoną w ołówki kreśli skomplikowane rzędy cyfr — szyfr planu budowy, a drugą chwytając słuchawkę telefonu. Później wyjazd na plac budowy, nieufne spojrzenia naokoło. Majstrowie mogą coś puścić, ale inż. Issajewicz zna się na rzeczy, szybko dostrzega fuzerkę. Później z uczuciem satysfakcji spogląda na te wszystkie osiedla, w które włożył wysiłek, cząstkę emocji, a przede wszystkim radości tworzenia czegoś nowego. Gdzieś tu chyba kończą się godziny zawodowe, a zaczynają prywatne namietności.

Czy człowiek zdolny do czynów będących niejako erupcją energii i odwagi mógłby poprzestać na kierowaniu przedsiębiorstwem? Treścią życia inż. Issajewicza jest więc także myślistwo. Polowanie na dziki, kaczki, jelenie. Sport znawców. Hobby drogie, ale bardzo sportowe. Kiedyś po wojnie z pasją organizował i jeździł na rajdach motocyklowych.

To wszystko było oczywiście tylko zewnętrznym objawem tego, że do oddziałów typu „Pegaza” trafiali chłopcy o szczególnych cechach charakteru, postawy ideowej, a także przymiotów fizycznych. Po wojnie przeżywali uczucie nie wypowiedziane głośno, ale rozpiekającej radości z życia: wyciągnęli na wojennej loterii pełnej czarnych losów — ten szczęśliwy. Tego mi „Miś”-Issajewicz nie mówił, ale znam

dobrze tę chęć czerpania pełnymi garściami z życia w tamtych latach, gorączkową pasję działania. Skierowanie energii takich ludzi we właściwym kierunku sprawdziło ich jako wartościowych obywateli Ojczyzny. Chyba w całym dwudziestopięcioletniu nie znalazł się tak dobrego przykładu, jak dawny uczestnik zamachu na Kutschera — mgr inż. Michał Issajewicz.

„Co ja sądzę, że jestem znany? Trudno mi w ogóle sądzić. Na spotkaniach z młodzieżą opowiadam jak to było. Chętnie słuchają. Nie wiem, co sobie przy tym myślą. Może tęsknią do tego, co przeżyło moje pokolenie, do przygody, poświęcenia...”

„Oni chyba nas podziwiają, podobnie jak bohaterów filmowych, którzy nie są tak zupełnie serio. Nie wiem natomiast czy całkowicie akceptują naszą postawę z tamtych trudnych lat.

„W czasie tych spotkań, na które chętnie przychodzi, ukazują mały skrawek przeżyć ich rówieśników sprzed ćwierć wieku. Przedstawiam konkretną cenę patriotyzmu i po ile wypadła on w okupowanej Warszawie. Chyba wtedy zaczynają coś pojmować z historii najnowszej. W Polsce nie można by jej w ogóle zrozumieć bez odnalezienia wielkiej wartości słowa Ojczyzna.

Dokończenie na str. 14

# Diamenty i aligatory

Dokończenie ze str. 11

tamtejszych pogan misjonarze kazali sobie płacić ziemią — dzisiaj warta miliony dolarów. Dlaczegoż więc nowoczesni misjonarze w Gujanie nie mogą również prowadzić handlu wymiennego? Tyle, że tutaj ziemia nie ma wartości, więc — za zbawienie duszy płaci się karatami diamentów lub uncjami złota.

Wieczorem do wioski wracają myśliwi. Wyciągają z łodzi zabitych bush-cow i kutlasami zrzęcają ją ćwiartują.

Przez całą noc będzie we wsi trwało obżarstwo, objaśnia Kazik. — Zjadają bowiem od razu wszystko, nie dbając o jutro. — I przypomina sobie: — Słzimy budować ładowisko. Kilka dni marszu, więc odpowiednia ilość prowiantu na plecach. Zastąpił drogę wysoki eskarpment<sup>4)</sup>. Prawie prostopadły. By go pokonać, trzeba było część prowiantu zostawić na dole. Najłatwiej było rozstać się z bananami. Ale dwóch idących z nami Indian usiadło przy nich i powiedziało, że dalej nie pójdą... Dlaczego? Bo muszą banany zjeść! — Człowieku... z godzinę chyba straciłem, nim w końcu uwierzyli mi, że w powrotnej drodze, za kilka dni, będą mogli obeznać się tymi bananami ile dadzą rady... Gdy idziesz z Indianinem przez dżunglę, musisz być przygotowany, że cały swój prowiant zje w ciągu jednego dnia, a potem będzie żądał, byś się z nim swoim dzielił!

I niech ci się nie wydaje, gdy jesteś z Indianinem, że możesz spać spokojnie, bowiem dla niego dżungla to dom, bo on wszystko wie o niej, na wszystkie poradzi, nie zgubi się w niej, nie osłabnie. Bujda! Może takimi są ci, którzy dotąd jeszcze nago w głębi dżungli żyją. Ale z nimi nie masz żadnego kontaktu. Unikają cię. Natomiast ci nasi, przez misjonarzy ubrani, przez pork-knockers<sup>5)</sup> rozpicci, przez rząd w rezerwach hodowani — beznadziejni są w dżungli jak dzieci zgubione w lesie. Do tego stopnia, że np. mimo tysięcy lat pobytu tutaj nie wiedzą, co robić, gdy ich waży ukąszenie. Ani krwi nie upuszczają, ani jadu nie wysysają, ani ręki lub nogi lianą nie ścisną, lecz po prostu uciekają. I albo na lajnie, albo u siebie w szałasie umierają.

Jeden taki zdołał kiedyś dobiec do naszego obozu. W rękach trzymał jeszcze żywego, na 5 stóp długiego bush-mastera i siłą trzeba mu go było wyrwać i zabić. Okazało się, że idąc lajną między skałami biegnącą natknął się na węża nos w nos. Obaj nie mieli już czasu wśród głązów zawracać, więc bush-master zaatakował, gryząc Indianina po rękach i piersi. Ten z kolei nie wiedząc, jak się bronić, złapał węża i tak z nim do nas przybiegł. Naliczyliśmy coś osiem ukąszeń. Dostał podwójny zastrzyk. Upuściliśmy z niego kilka litrów krwi i na trzeci dzień był już zdrów. Miał szczęście!

— A cóż innego mógł zrobić? — pytam.  
— Węża złapać za ogon i zatłuc go na skałę. Potem rany od ukąszeń rozciąć i naciskając na żyły upuścić jak najwięcej krwi. I oczywiście nie uciekać, bo wówczas krew szybciej krąży i jad po ciele rozprowadza.

— I tak by mu to niewiele pomogło bez zastrzyku.

Nigdy nie wiadomo. Nie każde ukąszenie musi być śmiertelne. Waż nie zawsze ma jad. Mógł go zostawić niedawno w jakiejś innej ofierze. Zresztą i zastrzykaciami rozmoczyć bywa. Inne są na jad powodujący paraliż nerwów, a inne na paraliż mięśni. Trzeba się więc znać na węzach i wiedzieć, jaki jad mają. No i zastrzyki są kosztowne. Pork-knockers<sup>6)</sup> na nie nie stać. Muszą się własnymi środkami zadawać.

— Podobno mleko pomaga?

— Mleko? A skąd je weźmiesz w dżungli?

— A pan wie, panie Olek (wtrąca się Bob), skąd mleko pochodzi? Od krowy? Nie! Według Indian (którzy krowy nie widzieli) mleko pochodzi z pszczyki.

## „STARY KAJTEK”

Obecnie nazywają go Kaieteur — Anglicy bowiem każde imię i nazwę potrafią przekręcić w sposób najbardziej niezrozumiały. Niegdyś jednak, kiedy jeszcze stopa białego człowieka w głębi gujańskiej dżungli nie stanała, w języku amerindiańskim zwał się on Kaituk, co znaczy „Stary człowiek”. Cóż więc łatwiejszego, jak ukuć z tego polskie imię „Stary Kajtek”?

Z ładowiska Kaieteur do Starego Kajtka zaledwie 15 minut piechotą. Spacerok tym bardziej łatwy, że busz tu dosyć rzadki. Wielkie w nim, niezalesione polacie, porośnięte tylko trawą i krzakami „muri”, bagienka, kamienie. Sawanna (czyli

tropikalny step) zapuszcza tutaj z południa swoje zagony. A przy tym ktoś kiedyś chciał tutaj coś zrobić. Powiększać ładowisko, wytyczać ścieżki, budować nawet. Leżą cementowe bloki i stoi altana z drewnianymi ławami i strzałką wskazującą kierunek do Starego Kajtka. Przypomniałem sobie, że gdzieś czytałem, iż mieli tutaj budować hotel, że Stary Kajtek miał się stać (na co od dawna zasługuje) czołową atrakcją turystyczną Brytyjskiej Gujany. Mieli? Mają? Może... Kiedyś... Ktoś... Na pewno nie dziś i wątpliwe czy jutro.

Jurek został, by omawiać diamentowe interesy z pork-knockersami, pracującymi dla niego na rzece. Puścił mnie samotnie. — Chyba trafisz? — Spoglądam na zegarek, 15 minut minęło. Czyżbym gdzieś źle skręcił? Lajnę zgubił? Nastawiam uszy i słyszę szum. Ale mi jeszcze krzaki przeszkadzają. Obchodzę je więc i nagle się cofam. Zaskoczony, oszołomiony i przerażony. Stanąłem bowiem na skalnym cyplu zwisającym niczym balkon nad kilkusetmetrową przepaścią. I zobaczyłem Starego Kajtka czyli Kaieteur, najwyższy ponoć na świecie wodospad.

Powie ktoś, że są jeszcze wyższe. Być może, ale nie stworzone przez „pełnokrwistą” rzekę, lecz przez górskie strumienie lub podziemne rzeki nagle z urwiska wytryskujące i wobec tego do ekskluzywnego klubu wodospadowego nie zaliczane. Z tych klubowych — Stary Kajtek jest najwyższy: 741 stóp niczym nie przerwanej kaskady wody.

Widok jest fantastyczny. Wśród zielonej dżungli gęstym murem stojącej wokoło, płynie rzeka Potaro (przewali się jeszcze jednym wodospadem, Tumatumari, nim swoje wody wleje do Essequibo, największej i najważniejszej w B. G. rzeki). Nie śpieszy się, tylko na rapidach pieni lub na spokojnych wodach wodorostami zieleni. I tak leniwie dociera nad głęboką na 1.000 stóp dolinę, gdzie nagle, bez żadnego ostrzeżenia, dno się pod nią kończy. I wali się w przepaść całą masą swoich wód tak brutalnie ze słonecznej sielanki wyrwanym. Niczym falująca na wietrze kurtyna zasłania skalne urwisko, by wreszcie tam — w dole — wybuchnąć wulkanem piany, skotłować się w białym wirze i z powrotem spłynąć w ramiona ociekającej na nią zielonej dżungli.

Spad jest tak wysoki, że bryzgi i opary nie zasłaniają całego wodospadu (jak to bywa w Niagarze), że nawet grzmot rozbiłającej się w dole wody ledwie do mnie dociera. Z cypla, na którym stoję i który znajduje się na jednej wysokości z brzegiem wodospadu i naprzeciw niego — niczym z łoża obserwuję grę kolorów, podkreślanych tylko przez zieleń dżungli porastającej zarówno płaskowzgórza, z którego wodospad spada, jak i urwiste ściany doliny, której dnem niczym wąski, kręty strumyk (jak z tej wysokości wygląda) dalej płynie.

Słońce tęczę maluje na parze wodnej, odbija się w rzece, ale nie sięga już dna doliny, gdzie czarny cień, gdzie skały, wiry i ryk rozbiłającej się wody. Dolina jest na 20 mil długa, ale tutaj, u wodospadu, najwyższe kilkadziesiąt metrów szeroka. Rozpadlina raczej, kurczymi ziemi setki milionów lat temu utworzona...

Stoję urzeczony. Fotografuję w gorące. Co będzie, jeżeli zdjęcia się nie udać? Czy podobny film będę jeszcze w stanie kiedykolwiek nakręcić? Któż jeszcze raz przyłeci ze mną na to ładowisko Kaieteur, w dalekich górach, w dżungli, o 150 mil od najbliższego miasta (Georgetown) i 250 mil od równika wykarczowane?

Sterczy obok z buszu szkielec rozbitego samolotu świadczy — że nie każdemu się udaje. Nie każdy ma szczęście.

Odczuwam dziwne podniecenie — ogarniające mnie zawsze na widok ogromu i piękna natury. Jestem szczęśliwy, że przecież, jednemu z niewielu, udało mi się tutaj dotrzeć i Starego Kajtka zobaczyć. I zamyslałem się z kolei — bowiem aż wierzyć się nie chce, że tuż koło tego wodospadu, w głębi tropikalnej dżungli, Polacy łowią diamenty, pork-knockers<sup>7)</sup> kanadyjskie słońskie ogonki i holenderskie piwo sprzedają i gości, Rodaków przywożą własnymi awionetkami, „by zobaczyć”, niczym my, w Kanadzie, swoim gościom, również Rodakom, wodospad Niagara pokazujemy.

Jak świat zmalał od tego krwawego września 1939 roku!

Potem jeszcze oglądam Starego Kajtka z lotu ptaka. Jurek specjalnie się zniża, koła zatacza i awionetkę na skrzydło kładzie, bym mógł lepiej fotografować. Widok nie mniej fantastyczny niż z ziemi. Woda w rzece nie jest czarna, lecz niebieska. Płynie wolno, obramowana dżunglą, porośnięta wodorostami — i nagle wszystko się urywa. Rzeką i dżunglą znikają w sianej mgłę, z której, gdy nad nią przelatujemy, buchają kłęby pary.

— Starym Człowiekiem (Kaituk) Indianie nazwali wodospad (objaśnia Jurek), kiedyś bowiem, jak legenda mówi, jakiś staruszek wybrał się nań czółnem. Może chciał ofiarę bogom z siebie złożyć, a może poniosła go żyłka sportowa (nie obca i dzisiejszym sportowcom pokonywającym Niagarę w beczkach). Kto wie?

Lecimy dalej na południe. Ponad dżunglą coraz bardziej lśniąca. Jeszcze 50 mil, a dolecielibyśmy nad sawannę, pokrywającą południowo-zachodnią część Brytyjskiej Gujany, nad prowincję Rupununi, graniczącą z sawanną brazylijską. Tam znajduje się drugie po wybrzeżu miejsce osadnictwa w B. G. Są wsie, farmerzy i stada mizernych krówek, które pędzi się na ubój na wybrzeże 180-milowym szlakiem przez góry i dżunglę. Ziemia na sawannie jest jałowa. Sucha i twarda trawa „muri”, węże, tajgery<sup>8)</sup> i mrówki. — Gdzieś tam ma swoją farmę Cezary Goryński, polski chłop, żonaty z Amerindianką. Gdzieś tam Bob Novak złapał małego jaguara i wychował jak psa.

Ale nad tą sawanną już nie lecimy. Jurka mało ona interesuje. Ciągnie go dżungla, niezbadane w niej rzeki i strumienie, i diamenty w nich. — Cała okolica Starego Kajtka, rzeka Potaro i góry dokoła naszpikowane są złotem i diamentami (objaśnia). Ale tutaj — pokazuje mi gesty dywan dżungli pokrywającej stoki gór Kuringiku (leżących na południe od wodospadu). — Tutaj jeszcze nikt nie był, żaden pork-knocker nie dotarł. Nie ma ładowisk, nie ma ścieżek. Ale są diamenty! — Wzdycha i zniża lot nad jedną czy drugą wśród buszu lśniącej sawanny i głośno kalkuluje, która najlepiej nadawałaby się na zbudowanie ładowiska, z którego można by z kolei zaopatrywać ekipy poszukiwaczy nowych terenów diamentowych.

— Na przyszyły rok wyślę tutaj Kazika z ludźmi. Z ładowiska Kaieteur popłyną rzeką jak daleko się da, a potem już na przełaj przez góry, busz i eskarpmenty. Kilkadziesiąt mil. Tydzień marszu, kilka dni na przygotowanie ładowiska i można będzie dżunglę pozbawić dziewictwa, łuskać z diamentów — oblicza i uśmiecha się zadowolony.

— A co z wyprawą na niezbadane południe kraju? — pytam.

— To jest długa historia. Latałem do Surinamu<sup>9)</sup> w tej sprawie. Jedno z holenderskich ładowisk nadawałoby się bardzo dobrze na bazę wyprawową. Ale muszą pozwolić na nim ładować bez ceregieli celnych i paszportowych. Wstępne kroki już zrobiłem. Teraz muszę czekać.

Zapędziłem się o przeszło 100 mil od Karamangu. Trzeba wracać. Starego Kajtka i dziewiczą dżunglę włożyć do albumu wspomnień. Niepowtarzalnych i niezapomnianych.

W kilka miesięcy później, w Kanadzie już, doszło do dyskusji. Któs wytknął mi, powołując się m. in. na „Encyclopedia Britannica” — że nie mam racji. Ze to nie Kaieteur w Brytyjskiej Gujanie, lecz Angel Falls w sąsiedniej Wenezueli jest najwyższym wodospadem na świecie.

Istotnie wodospad ten (odkryty w 1939 r. przez lotnika amerykańskiego Himmie Angel i od niego nazwany) spada z Auy-an-Tepul (Diabelskiej Góry) z wysokości 2.648 stóp na mały występ skalny, po czym jeszcze 564 stóp na dno kanionu Churun. Razem więc 3.212 stóp czyli 15 razy więcej niż Niagara i blisko 5 razy więcej niż Kaieteur. Tyle, że nie jest on „rasowym” wodospadem. Tworzy go bowiem podziemna rzeka, wyłaniająca się nagle ze skały o 200 stóp poniżej północnej krawędzi Auyan-Tepul.

Niestety, nie widziałem jeszcze tego „ósmego cudu świata” (w ogóle oglądało go dotychczas bardzo niewielu śmiałków), trudno mi więc było z krytykiem dyskutować. Wyręczył mnie Kazik Krzeszowiec podczas swojego ostatniego w Kanadzie pobytu.

Obejrzał krytyka od stóp do głów, zaczępnie rozwarł chrapy swojego gruzińskiego nosa i zapytał: — Pan tam był? Angel Falls widział? Nie. A ja go kilkakrotnie z samolotu obserwowałem i mogę pana zapewnić, że nie ma pan racji. To nie jest wodospad. To strumień spadający po górskiej ścianie. Jak u nas w Tatrach czy gdzie indziej, Tyle, że z wysoka. Ale tego nie można porównać ze „Starym Kajtkiem”!

— Ale encyklopedia podaje... — bronił się tamten.

Kazik parsknął wzgardliwie. — Encyklopedia! A czytał pan, co te encyklopedie wypisują o Polsce? — B z d u r y!

<sup>4)</sup> eskarpment — urwisko ciągnące się kilometrami.  
<sup>5)</sup> tajger — jaguar.  
<sup>6)</sup> Surinam — sąsiadująca z Brytyjską Gujaną Holenderska.

## W następnym numerze: SZKOŁA TRUDNEGO ŻYCIA

## Dyrektor z przeszłością

Dokończenie ze str. 13

...Patriotyzm nie na pokaz, a zgodny ze swoim czasem, jest trudny. Kiedyś była to walka, wielka szansa krzyża brzozowego. Teraz niektórzy mierzą patriotyzm metrami sześciennymi zbudowanych domów i fabryk, procentami wykonanego planu produkcji, deklaracjami i oświadczeniami. Ja zaś pojmuję patriotyzm konkretnie: to

przed wszystkim gotowość świadectwa tego, co naród w konkretnej sytuacji potrzebuje. Czasem celnego strzelania, a czasem tych metrów sześciennych.

...Dziś niektórym się wydaje, że ofiara żołnierska nie była potrzebna. Przedstawiają to na filmach jako bezsens walki. To tak, jakby można było się uchylić przed wydarzeniami historii, gdy na progu domu rozrywa się granat”.

Dzwonek telefonu przerywał tok rozmowy, więc to wszystko zestawiałem z

urywków zdań, które dla większej jasności jakoś uporządkowałem. Usłyszałem jeszcze, że strzelanie do konkretnego, znanego z imienia i nazwiska wroga, to sprawa smutnej, tragicznej konieczności. Prawdziwą satysfakcję ze strzelania odnosi „Miś”-Issajewicz, gdy o zmierzchu na ciągu trafia w loce dziką kaczkę.

„Inne przeżycia? Czasem są dziwne. Składałem już kiedyś z delegacją wieńiec na wysokości 3.450 m. Było to w Alpe d’Huez we Francji. Na jednym ze szczytów w masywie Mont Blanc partyzanci urządzili swój szpital, którego Niemcy mimo usiłowań nie zdobyli. Dlatego tam właśnie stoi pomnik. Delegacja wjechała kolejką lino-

wą, a potem szliśmy pieszo. Piękna wycieczka. Przebywałem wtedy na igrzyskach zimowych w Grenoble, bo należę do Komitetu Funduszu Olimpijskiego. Najserdeczniejsze przyjęcie urządzili nam byli partyzanci i działacze ruchu oporu w Grenoble. Mam na przykład ofiarowaną przez pana Józefa Dominiaka oryginalną odznakę rozpoznawczą ruchu oporu Oissant. Poznałem też p. André Lespiau, dawnego dowódcę ruchu oporu w tym okręgu. Tam w Grenoble można było uchwycić nić jedności celów walki dawnych lat, poczucie tego, że w Alpe d’Huez i w Alejach Ujazdowskich słońce o tę samą sprawę”.

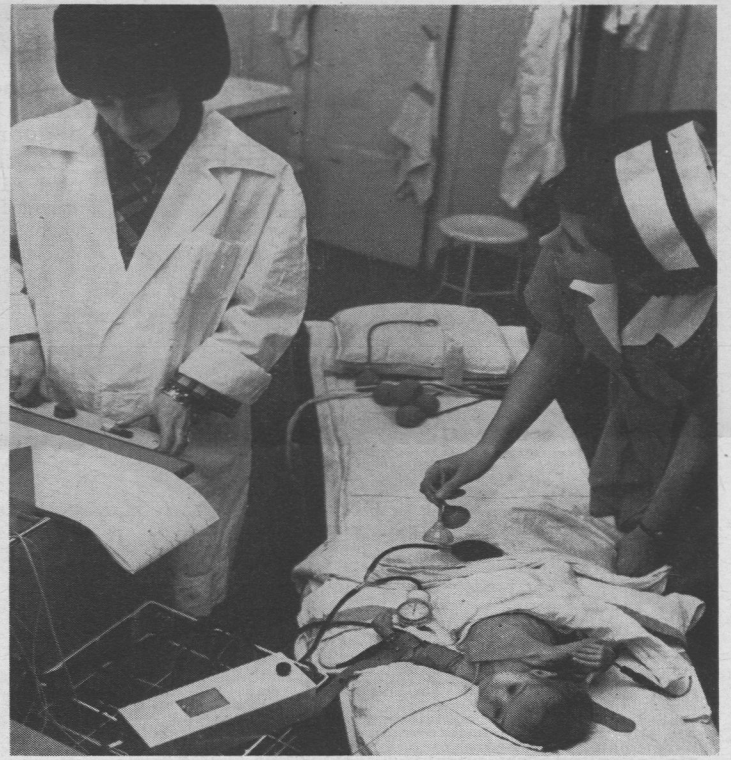
Jan LIKOWSKI

## AU SERVICE DE LA MÈRE ET DE L'ENFANT

L'Institut de la mère et de l'enfant a été créé à Varsovie il y a plus de vingt ans. Son but primordial était de venir en aide aux mères et aux enfants de Pologne qui avaient souffert de la guerre. Parmi les premières activités et les premiers travaux de l'Institut, on élaborait tout un programme de suralimentation destiné à être appliqué dans les hôpitaux et les garderies d'enfants. Ensuite l'Institut se pencha sur la question de la lutte contre les maladies infantiles qui s'étaient dangereusement développées à cause du manque de vitamine et d'hygiène au cours de l'occupation hitlérienne. L'Institut est fier à juste titre des résultats obtenus dans le domaine de la lutte contre la tuberculose chez la mère et l'enfant ainsi qu'également dans celui de la liquidation de la dyphtérie et autres calamités dues à la guerre. Plus tard, l'Institut se spécialisa dans la préparation des jeunes femmes à la maternité; c'était à l'époque où la Pologne vivait son fameux „boom” démographique. Puis, avec la tranquillité revenue et l'amélioration sensible et constante des conditions d'existence, l'Institut s'intéressa beaucoup plus aux questions théoriques, ayant naturellement une grande importance pratique, concernant les maladies de la femme enceinte et de l'enfant en bas âge. Les chercheurs de l'Institut, sous la direction du professeur Boleslaw Górnicki, se penchèrent sur des problèmes de moins en moins courants qui intéressent cependant le pédiatre tant polonais qu'étranger, car l'Institut de la mère et de l'enfant de Varsovie entretient des contacts étroits et permanents avec les rares institutions du genre existant

dans certains pays d'Europe et du reste du monde. A l'heure actuelle, l'Institut entreprend des recherches très poussées dans le domaine encore peu connu des maladies du cœur chez les enfants ainsi que dans celui

des tumeurs cancéreuses. Depuis 1948, c'est-à-dire depuis sa fondation, l'Institut de la mère et de l'enfant a publié plus de cent cinquante ouvrages scientifiques qui font autorité parmi les pédiatres de nombreux pays.



## ILS SONT TOMBÉS EN TERRE FRANÇAISE

Au cours de l'automne 1942, la ville de Nantes se trouvait sous la botte hitlérienne; c'était d'ailleurs le cas de toute la France jusqu'en novembre de cette année, le 11 exactement, les hordes nazies avaient déferlé sur ce que l'on appelait la „zone libre”. Parmi les occupants, les habitants de Nantes voyaient défilier le 108-ème régiment de grenadiers qui avaient pour but de défendre le „mur de l'Atlantique”. Mais personne, à part les chefs de réseau de la résistance française de la région, ne se doutait que sous l'uniforme haï se cachait un groupe de Polonais qui, originaires de Poméranie, avaient été enrôlés de force dans la Wehrmacht en tant que citoyens allemands de troisième catégorie. Voici les noms de ces hommes, qui, se sentant Polonais, ne voulaient pas servir l'Allemagne et désiraient se battre pour la liberté de l'Europe: Wojciech Dreda du district de Tuchola, Franciszek Dutkiewicz de Gdynia, Zygmunt Grochocki du district de Starogard, Józef Grzędzicki du district de Kartuzy, Roman Jablonka de Starogard, Stanislaw Jankowski du district de Kartuzy, Aleksander Majewski de Gniez, Józef Plichta du district de Kartuzy ainsi que Boleslaw Raszowski, Alojzy Schützman, Marian Sniadecki, Keller et Mejer. Ce groupe de Polonais en uniforme allemand se mit en contact avec la résistance française, l'agent de liaison était Mejer.

Au début, ces hommes se proposaient de désertir et de se rendre en Angleterre par l'intermédiaire d'un sous-marin de Sa Majesté. Au moment où ce plan était en voie de réalisation on apprit que le régiment allait être

expédié sur le front oriental où la situation des armées allemandes était de moins en moins brillante. Le groupe de Polonais se proposa alors de suivre le régiment pour ensuite, dès que les lignes soviétiques seraient en vue, passer de l'autre côté du front. Chacun des hommes avait une tâche bien définie, c'est ainsi que Mejer commandait l'ensemble de l'action et Grzędzicki s'occupait de faire grossir le groupe en y acceptant des nouveaux soldats soit d'origine polonaise, soit connus pour leurs opinions anti-hitlériennes. Vers la fin de novembre 1942, le groupe accepta dans ses rangs un certain Rauch originaire de Łódź; il s'avéra plus tard, trop tard, que ce personnage était un traître travaillant pour la Gestapo.

Quelques jours avant les fêtes de Noël, le groupe tomba dans une souricière; l'instruction dura jusqu'à la fin de février 1943. Le procès commença au début de mars et dura 7 jours. La cour martiale allemande avait à juger 27 Polonais en uniformes allemands. Un des accusés, Grochocki, déclara que cette parodie de justice était illégale étant donné qu'en tant que citoyens polonais enrôlés de force dans l'armée allemande, il n'avait pas à répondre devant un tribunal allemand. Un des autres accusés, Grzędzicki, chez lequel la police avait découvert certains documents ainsi qu'un portrait du général Sikorski, expliqua que Sikorski était la seule personne devant laquelle il pouvait répondre de ses actes, car le général était chef du gouvernement polonais émigré qui n'avait pas capitulé devant l'Allemagne. Le verdict fut brutal et expéditif — Mejer, Grochocki, Grzędzicki, Majewski et Schützman furent condamnés à mort, les autres à quinze ans de prison.

Grâce à une courageuse action de la résistance française Mejer a été des griffes des Allemands. Par contre, le 20 mars 1943 Grochocki et Grzędzicki ont été fusillés à quatre heures du matin au fort Saint-Joseph de Nantes, ils sont tombés en terre française au cri de „Vive la Pologne”. Onze semaines plus tard les hitlériens passèrent par les armes Majewski, tandis que Schützman réussit à s'évader juste avant d'être exécuté. Aujourd'hui les tombes de ces véritables héros se trouvent en France; au mois de novembre 1967, une poignée de terre au sein de laquelle ils reposent à jamais a été ramenée en Pologne et placée dans une urne près du monument aux morts de la ville de Starogard près de Gdansk.

## COOPERATION POLONO-FRANCAISE

Le 25 mars a été signé à Varsovie le protocole de la 15-e session de la sous-commission mixte polono-française sur la coopération scientifique et technique. Ce protocole fait le bilan de la réalisation des engagements de l'année dernière et trace les grandes lignes de la coopération scientifique et technique entre les deux pays pour 1969.

La délégation française conduite par monsieur Jacques Fouchet — conseiller à l'ambassade de France à Varsovie, était composée de Messieurs Vattaire — directeur de la coopération technique du ministère de l'économie et des finances, Jean-Pierre Lafont — du ministère des Affaires étrangères, Louis Rix — conseiller de l'ASTEF, Raymond Grière et Jean-François Stuyck-Taillandier — respectivement conseiller commercial et attaché scientifique à l'ambassade de France à Varsovie.

Après la signature du document, Monsieur Jacques Fouchet a notamment déclaré:

„Le protocole que je viens de signer au nom de la partie française définit les règles communes pour développer la coopération technique entre les deux pays. La sous-commission qui s'est réunie pendant 5 jours à Varsovie a travaillé en deux groupes.

L'un s'occupait spécialement de la coopération technique ayant un caractère culturel et l'autre un caractère plus industriel. Dans l'un comme dans l'autre groupe nous prévoyons l'échange de stagiaires.

En dehors des stages proprement dits, nous cherchons à organiser des opérations groupant tout un ensemble de techniciens qui pourraient visiter une branche donnée de l'industrie française et la suivre depuis le début jusqu'au stade final de la production.

Depuis 1961 il y a eu un développement certain de la coopération scientifique et technique entre nos deux pays. En effet, alors qu'à cette date il y avait environ une trentaine de stagiaires qui allaient en France, actuellement ce nombre est passé à une centaine. D'autre part, l'effort industriel qu'a fait le gouvernement polonais depuis une quinzaine d'années est vraiment extraordinaire et pour nous, Français, il est intéressant de constater cela dans le contexte de la coopération scientifique et technique.”

A cela, Monsieur Franciszek Fabijański, secrétaire général du Comité de coopération économique avec l'étranger, près le conseil des ministres,

qui a signé le protocole au nom de la partie polonaise, a ajouté pour sa part:

„Je tiens à souligner que l'industrialisation de la Pologne a fait qu'à présent la moitié de notre produit national brut provient de l'industrie. Je crois qu'il est nécessaire de travailler sur le plan des échanges techniques pour mieux connaître les possibilités de l'autre pays. Et il me semble que la réalisation de ce protocole contribuera à l'accroissement des relations économiques, et spécialement des échanges commerciaux entre la France et la Pologne”. (PAP)

## EN BREF DE POLOGNE

● L'Université Jagellonne de Cracovie a reçu M. Jean Babin, recteur de l'Université de Bordeaux. Au cours de cette visite a été signé un accord entre les deux universités concernant la coopération et la collaboration scientifiques de leurs chercheurs et enseignants. Cet accord est le neuvième passé par l'Université de Cracovie et le premier avec une université française.

● La ville de Włocławek sur la Vistule est en train de devenir une importante agglomération industrielle. A la suite du développement économique de la région ainsi

que grâce à la mise en chantier de nouvelles usines, Włocławek aura d'ici 30 ans, c'est-à-dire en l'an 2000, un quart de million d'habitants soit trois fois plus qu'actuellement.

● 48 passagers et 5 membres de l'équipage ont trouvé la mort dans un accident d'avion qui a endeuillé la Pologne tout entière. Parmi les victimes, il y avait le professeur Zenon Klemensiewicz, linguiste de renommée internationale. Une commission spéciale étudie sur place les causes éventuelles de cette tragique catastrophe.

## Władysław Umiński

# ZNOJNY CHLEB



Sobiesław Mrocki wraz z rodakiem Witoldem Grzymałą poznany na wychoźstwie w Brazylii nie mogli znieść nieludzkiego traktowania i wyzysku na plantacji w Coribie. Całodzienna, przekraczająca ludzkie siły praca przy karczowaniu dżungli, w tropikalnym upale, przy nędznym odżywianiu i w niesłychanie prymitywnych warunkach bytowania doprowadziła ich do rozpacz. Obaj młodzieńcy — emigranci z Polski, postanowili zbiec. Wykorzystując znajomość zawartą z pewnym Metysem z sąsiedniej plantacji, rozpoczęli staranne przygotowania do ucieczki. Zaopatrzyli się w broń, nagromadzili żywności i postanowili pieszo przedzierać się przez dżunglę.

### ODCINEK 18

Mrocki uznał tylko za stosowne zaopatrzyć się w fojsę do wycinania ścieżki w lesie.

Ostatni tydzień na porębie dał się im porządnie we znaki. Nocami było zimno nawet przy ognisku. W dodatku natrafiano na gatunki niezmiernie twardych, żelaznych drzew, o które siekiera się tępiła. Przyjechał do nich Pedro na przegląd i omal nie przyszło do wielkiej zwady z Witoldem, któremu dozorca zarzucił zupełnie niesłusznie niedbalstwo w pracy. Ale Kujawiak ścisnął jeno pięści i zaklął po polsku, wstrzymując całą siłą woli chętkę wygarbowania skóry Mulatowi, który zresztą był uzbrojony w olbrzymi rewolwer.

Była to sobota. Na ucieczkę obrano sobie niedzielę, licząc na to, że ludzie na plantacji popiją się „kaszą”, czyli wódką miejscowego wyrobu, i Arellana nie będzie mógł liczyć na ich pomoc.

Pogoda zrobiła się nieco cieplejsza. Nasi przyjaciele zawczasu przenieśli do lasu i ukryli żywność. Rankiem w niedzielę oświadczyli, że, jak zwykle, udają się w odwiedzinę na sąsiednią plantację.

Zamiast jednak do kabokla, skierowali się do swej kryjówki w lesie, zarzucili na ramię karabiny, przepasali się rzemieniami, do których przytroczyli woreczki z żywnością, i odważnie zapuścili się w puszcę obierając kierunek na zachód.

Witold szedł przodem, wymachując ostrą i ciężką fojsą osadzoną na mocnym i długim toporzysku; za nim posuwał się Mrocki.

Wnet jednak nasi przyjaciele przekonali się, że takie przerabianie się przez zwarty gąszcz krzewów, trzciny, takuary i kolczastych roślin jest niezmiernie uciążliwe, a co gorsza — bardzo powolne. W ciągu godziny posunięto się zaledwie o pół kilometra. Zniechęcony tak nikłym rezultatem Witold zawrócił na wydeptaną ścieżkę, którą szli obaj szybko, aby jak najbardziej oddalić się od plantacji. Dopiero na jakieś dwie godziny przed zachodem słońca porzucono utartą dróżkę i zagłębiono się znowu w las. Dla zmylenia pogoni włączono do napotykanego strumienia i, brodząc w grząskim mule, wędrowano wytrwale, póki się dało. Ale taka podróż po wodzie miała swoje złe strony, jak się niebawem przekonał Witold. Raz natrafiono na aligatora, który wyglądał jak pień zbutwiałego drzewa. Bestia już rzuciła się na Witolda i byłaby go zapewne chwyciła w potężne zębiska, gdyby nie celny strzał Mrockiego.

Ta przygoda zniechęciła naszych przyjaciół do wody i wypędziła ich znowu na stały

grunt. Zdołano zmylić psom ślady, o co Witoldowi najbardziej chodziło.

Pod zwrotnikami noc robi się nagle, nasi przyjaciele na pół godziny przed zachodem słońca obrali sobie nad brzegiem strumienia dogodnie miejsce na nocleg.

Z trudem rozpalono ognisko, zawieszono nad nim kociołek i uwarzono fasoli z mięsem. Potem umówiwszy się co do zmiany wart, przygotowano mizerny szałas z trzciny i liści na nocleg.

Pierwszy położył się Mrocki, ale nie mógł zasnąć. Po zapadnięciu ciemności pusta na pozór puszcza ożywiła się nagle jak za skiniem różdżki czarodziejskiej. Z jej głębi dochodziły tajemnicze wołania, jęki, krzyki jakby mordowanych istot, wrzaski potępieńcze, poświsty i pośmiewiska. Olbrzymie żabka siedząc w bagnach wrzeszczały ogłuszająco; wtórowały im ptaki nocne spośród gałęzi drzew niebotycznych. Nie znane zbiegom odgłosy przejmowały ich serca dreszczem trwogi. Czuli się otoczeni rojem niewidzialnych istot albo upiórów, które chciały ich wystraszyć ze swego królestwa, a w razie gdyby znalazły dość odwagi, żeby wytrwać w tym piekle, napaść na nich zdradziecko pod osłoną nocy i życia pozbawić.

Witold trząśł się cały jak w febrze i dokladał wciąż drzewa do ognia, który przywabiał całe roje nieznanymi motyli nocnych o skrzydłach dużych jak kartki z książki. Grzymała odpędzał je gałęziami, ale niewiele to skutkowało. Gorsze jeszcze okazały się obfite w wilgotnej puszczy komary. Unosiły się one gęstym, szumiącym rojem nad naszymi przyjaciółmi, cisnęły się do oczu, uszu, siadały tysiącami na karku, twarzy, szyi i rękach tnąc niemilosiernie. Nawet gryzący dym nie zdołał odpędzić żadnych krwi czered.

Witold kłął, palił fajkę, opędzał się, gniół wrogów dziesiątkami, ale na ich miejsce nadlatywały nowe chmary. Mrocki cierpiał równie jak jego towarzysz. Daremnie przykrył się kurtką, komary dostały się pod nią i kąsały ze złośliwym, cienkim brzękiem. W końcu zdenerwowany, doprowadzony niemal do rozpacz, wstał ze swego łoża madejowego i siadł przy ognisku razem z Witoldem, który w ciągu godziny zmienił się do niepoznania. Jego twarz, ręce, szyja i kark były jednym piekącym, napuchniętym bąblem.

Grzymała kłął, na czym świat stoi, siedząc z karabinem nabitym na kolanach.

— A to ci tałatajstwo uwzięło się na nas! — narzekał. — Póki był dzień, póki człowiek ruszał się, to jeszcze nic, ale jak cię tu widzą siedzącego nieruchomo, to wszystkie na ciebie. A psiajuchy jedne, chyba nie wytrzymam!

— Gdzież uciekniemy? — mówił zrozpaczony Mrocki. — Trzeba cierpieć, tylko zębem zaciskać.

— Najgorzej jest w pobliżu wody, jako że wszelki komar lubi wilgoć. Bierzmy więc głównie i przenieśmy się gdzie na wyższe i suchsze miejsce.

Ale za radą tą Mrocki nie chciał pójść, bo poszukiwanie nowego obozowiska w ciemnościach nocnych nie należało do bezpiecznych przedsięwzięć. Musiano więc cierpieć zniechęcając się krwiożerczym owadom do samego ranka, nie zmrzywszy nawet na godzinę oka.

Skoro tylko słońce strzeliło swymi ostrymi, przenikliwymi promieniami w gąszcz leśny, Witold dołożył drewna na ognisko, ugotował nową porcję fizonu i porobił podpłomyki z mąki kukurydzowej. Posiliwszy się ruszono w drogę.

Od czasu do czasu zatrzymywano się, nadsłuchując czy w puszczy nie rozlegnie się szczerkanie okropnych brytanów Arellany tropiących ślady zbiegów.

Na szczęście jednak, oprócz odgłosów leśnych, wśród których wybijało się wycie wilków i wrzask małp, żaden podejrzany dźwięk nie dochodził od strony plantacji, która musiała się znajdować w odległości kilkunastu kilometrów.

Dzień minął na przerabianiu się lasem. Nasi przyjaciele, nauczeni doświadczeniem, szukali ścieżek wydeptanych przez dzikie zwierzęta i, schyleni w pół, posuwali się nimi na chybił trafił, byle znaleźć się jak najdalej od plantacji i zabezpieczyć się od pościgu.

Nad wieczorem zbiegowie odetchnęli swobodniej, stawało się widoczne, że Arellana zaniechał poszukiwania swych robotników w puszczy; zapewne nie przypuszczał, żeby niedoświadczeni biali odważyli się zapuścić w dziewiczy, pełen niebezpieczeństwa las, i szukał ich gdzie indziej.

Podróźni kierowali się w zasadzie według słońca, ale było to niezmiernie trudnym zadaniem, gdyż w puszczy nie można było dojrzeć gwiazdy dziennej. Kompas zaś Mrocki nie miał.

Szli więc na chybił trafił, w nadziei, że prędzej czy później natrafiają na drogę leśną prowadzącą do siedzib ludzkich.

W ciągu dnia przebyto przypuszczalnie kilka, nie więcej, kilometrów poprzez gąszcze. Ale zauważono, że puszcza staje się jakaś suchsza, ziemia zaś mniej żyzna, skutkiem czego zarośla i drzewa nie rosły już tak bujnie, jak w pobliżu strumienia. Noc spędzono przy ognisku.

Było bardzo chłodno. Witold nakładł na ziemię mchu i liści i zrobił dość wygodne postanie, na którym wędrowcy kolejno się wyciągali. Komary jakoś mniej dokuczały, zapewne z powodu przejmującego zimna, jak i suchej okolicy; ale puszcza z nastaniem nocy znowu, jak szeroka i długa, napełniła się dziwnymi odgłosami. Najgorzej hałasowały małpy, zwane w Sao Paulo bujiosami. Darły się one na wszystkie możliwe sposoby: ryczały czasem jak woły. Wyjce też, jak zwykle, urządziły na szczytach drzew swój koncert pospołu z tysiącami gatunkami ptaków nocnych, które śpieszyły zstąpić gatunki dzienne, już uspięne.

W tym zgiełku od czasu do czasu rozlegał się donośny ryk jaguara lub pumy. Wtedy Witold oglądał się trwożnie, czy nie dostrzeże wśród gąszczy świecących ślepiów dra pieznika, i gotował się posłać mu kulę ze swego karabinu, który ciągle trzymał na kolanach. Ale ognisko jasno płonące odstraszało snadź bestie, gdyż żadna na strzał nie wyszła.

Gdy tylko słońce zaświeciło, muzykanci leśni zmienili się. Odezwały się nowe odgłosy, tak różnorodne, że tylko wprawne ucho Indianina mogłoby je rozpoznać. Najdonośniej naturalnie skrzęcały papugi, zwane w języku miejscowym tiribami, równie donośnie odzywał się kuruku, zwany kapitanem leśnym. Jego smutny, samotny, przepiękny świst, przerywany od czasu do czasu, doskonale wyróżniał się dawał w rozgwarze puszczy. Roilo się w niej także od pewnego gatunku wróbla, których świergot stawał się czasem nieznośny.

Ponieważ nocowano z dala od strugi, na suchym miejscu, więc z nastaniem dnia Witold zaczął rozglądać się za wodą potrzebną do ugotowania fizonu, mięsa i naparzenia herbaty; wziął więc kociołek i manierkę blaszaną i udał się w zarośla z karabinem na ramieniu. Od czasu do czasu nadstawał ucha, zdawało mu się bowiem, że słyszy w przerwach pomiędzy małpimi wrzaskami papug szemranie strumienia po kamieniach.

Chłopiec nasz rad, że tak blisko biwaku płynnie duży strumień, przeciskał się szybko przez zarośla, ażeby dostać się jak najprędzej do wody.

Zdziwił się jednak, że szum był tak wyraźny, a strumień nie ukazywał się wcale. Co dziwniejsze, szumiał on teraz z innej strony. Witold więc skierował się na prawo, bo szemranie było bardzo głośne. Ale po dziesięciu minutach przekonał się, że i tam wody nie ma.

„Co to znaczy, u licha? Czy mnie złe wodzi po lesie?”

Znowu nadstawił uszu. Ależ nie ulega żadnej wątpliwości! Niedaleko stąd musi płynąć duży strumień albo nawet bystra rzeka. Przecież nie może się mylić. Szum jest bardzo głośny!

Idąc wolno Witold rozglądał się, czy prędzej czy później drzewami błysnie mu ruchoma płachta wody. Nagle szmer wody ustał, a rozległo się w lesie jakby uderzenie toporkiem w drzewo.

„Oho, tutaj muszą pracować ludzie Arellany! — pomyślał zbieg. — Należy się mieć na baczności!”

Dalszy ciąg nastąpi



• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

# UZDOLNIONA MŁODZIEŻ POLSKIEGO PIĘŚCIARSTWA

Niewielkie powiatowe miasto Mielec było przez siedem dni stolicą polskiego boksu. Działacze miejscowego Fabrycznego Klubu Sportowego STAL pięknie uczcili jubileusz trzydziestolecia istnienia ich klubu i zorganizowali mistrzostwa Polski. I to jak zorganizowali! Odbyły się one po raz czterdziesty, a jeszcze ani razu nie gościły w powiatowym mieście. Mimo to organizacja była bez zarzutu. Dziennikarze, którzy z niejednego pieca chleb jedli i zjeździli Europę wzdłuż i wszerz, z całą stanowczością twierdzili, że tylko niektóre mistrzostwa Europy mogły pod względem idealnej organizacji dorównać temu, co zrobili działacze mieleckiej Stali.

## 30 LAT W CZOŁÓWCE ŚWIATA

Polscy bokserzy są znani od wielu lat i należą do czołówki światowej od pamiętnych mistrzostw Europy w Mediolanie w roku 1937, kiedy **Aleksander Polus** zdobył pierwszy złoty medal dla Polski. Od tego czasu reprezentanci Polski wielokrotnie stawali na najwyższym podium zarówno w mistrzostwach naszego kontynentu, jak i na Igrzyskach Olimpijskich. Nazwiska **Zygmunta Chychły**, **Tadeusza Walaska**, **Leszka Drogosza**, **Józefa Grudnia**, **Jerzego Kuleja**, **Aleksego Antkiewicza**, **Zenona Stefaniuka** i wielu, wielu innych znane są działaczom i kibicom bokserkim na całym świecie. Wielu z nich zakończyło już karierę sportową. Mowa oczywiście o czynnym uprawianiu sportu, większość bowiem mistrzów Europy i Igrzysk Olimpijskich przeszła do zawodu trenera i obecnie wychowuje swych następców. Tak jest z Chychłą, Antkiewiczem, Stefaniukiem, Niedzwiedzkiem, Walaskiem, Drogoszem i innymi. To przecież dwaj polscy trenerzy w ciągu niespełna trzech lat doprowadzili meksykańskich pięściarzy do takiej formy, że podczas ostatnich Igrzysk, rozgrywanych właśnie na ringu w mieście Meksyk stali się jedną z największych rewelacji, a **R. Delgado** i **A. Rolandan** zdobyli złote medale. Zasługi **Henryka Nowary** i **Tadeusza Marca** docenili gospodarze ostatnich Igrzysk składając im gorące podziękowania za owocną pracę. Obaj oni zresztą powrócili już do Kraju, chociaż mieli oferty na dalsze trenowanie Meksykanów, i pracują w polskich klubach.

## MŁODZI IDĄ!

Wróćmy jednak do mistrzów Polski w Mielcu. Były one pierwszym egzaminem młodzieży przed następnymi Igrzyskami, które odbędą się w roku 1972 w Monachium. Działacze i szkoleniowcy ze szczególnym zacięciem przyszykują się do mistrzostw Polski w Mielcu, słusznie bowiem uważali, że ci młodzi bokserzy, którzy na tamtejszym ringu zademonstrują odpowiednio przygotowanie techniczne, poparte talentem, kandydować będą do nowej drużyny olimpijskiej. Miejsce wakuujących jest bowiem dość dużo. Kilku pięściarzy z jedenastki, która startowała w Meksyku, już się wycofało z czynnego uprawiania pięściarstwa, jak chociażby **Józef Grudzień**, kilku innych na pewno do następnej Olimpiady nie utrzyma się w wysokiej formie. Mowa tu przede wszystkim o dwukrotnym złotym medalistce olimpijskim **Jerzym Kuleju**. Oczywiście chcieliby on stanąć po raz trzeci na najwyższym podium olimpijskim, jednakże czy zdoła jeszcze przez przeszło trzy lata utrzymać wysoką formę, dającą mu prawo startu w Monachium? Jak wypadł egzamin młodzieży na ringu w Mielcu? Czy mistrzostwa Polski spełniły nadzieje trenerów i działaczy? Odpowiedź na te interesujące pytania nie jest łatwa. Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że trwa silny napór młodzieży, która zdobywa coraz więcej miejsc w czołówce. Z drugiej strony w finale mistrzostw napór ten został powstrzymany przez pięściarzy starszego pokolenia, którzy lepiej umieli rozłożyć swe siły i wobec tego z nieco większym zasobem kondycji stanęli do decydujących walk. Niewątpliwie na wyniki tych walk znaczny wpływ miała większa rutyna starszych wiekiem zawodników. Tym razem jeszcze jej starczyło na pokonanie młodych. Czy jednak za rok szturm młodzieży uda się powstrzymać? Raczej nie.

Zresztą ci „starsi” to przecież nie staruszkowie. Spośród jedenastu mi-



Tych trenerów zna cały świat sportowy jeszcze z czasów, gdy zdobywali złote i srebrne medale na mistrzostwach Europy i Igrzyskach Olimpijskich. Od lewej — Leszek Drogosz, Zbigniew Pietrzykowski i Tadeusz Walasek  
Fot. M. Szymkowski

strzów Polski ośmiu liczy sobie powyżej 22 lat życia, ale tylko trzech sięga trzydziestki lub ją przekroczyło. Natomiast trójka **Prochoń**, **Rudkowski** i **Hebel** liczy poniżej 22 lat.

## POLSKA SZKOŁA BOKSU

Rozmawiałem z kilkoma działaczami i trenerami pięściarskimi. Wszyscy niemal jednogłośnie stwierdzili, że dobrze się stało, iż w walkach finałowych **Caruk**, **Biażyński**, **Gołab**, **Morus**, **Filipiak**, **Gortat** i **Zaborowski** nie zostali zwycięzcami. Najpoważniejszym atutem tych wymienionych przeze mnie pięściarzy jest młodość. Nie wszyscy jednak są już dostatecznie wyszkoleni technicznie. Caruk na przykład jest jednostronny i poluje na zadanie silnego ciosu, natomiast w obronie nie jest precyzyjny i otrzymuje za dużo ciosów, musi więc poprawić technikę. Gortat jest niewątpliwie bardzo utalentowanym technikiem, ale i on ma poważne luki w defensywie, a największym błędem jest zbyt niskie trzymanie rękawic, przez co odstania szcękę. I tak można by wystawić podobną cenzurkę olbrzymiej większości młodych zawodników. Muszą więc oni pilnie pracować pod kierunkiem swych trenerów nad dalszym doskonaleniem techniki. Sławna jest na świecie „polska szkoła boksu”. Polega ona na harmonijnym rozwijaniu wszystkich elementów, a więc zarówno ataku, jak i techniki obrony. Nie pokłada się w takim operowaniu lewą i prawą, żeby zdobyć

jak najwięcej punktów, tracąc ich jak najmniej. I dlatego nawet zawodnicy, obdarzeni bardzo silnym ciosem przechodzą długi, systematyczny trening techniczny.

Ogólnie można ocenić mistrzostwa Polski jako udane i zapowiadające dobrą przyszłość polskiemu pięściarstwu. Wykazały one jednocześnie, że zgodnie z przysłowiem „pieczone gołąbki nie idą same do gąbki” trzeba jeszcze wiele pracować, żeby na przyszłość sukcesy solidnie zarobić. Oczywiście nie we wszystkich wagach sytuacja jest pomyślna lub chociażby napawająca nadzieją na przyszłość. Od lat odczuwa się w Polsce brak dobrych pięściarzy w wagach najcięższych.

Na zakończenie podaję pełną jedenastkę mistrzów Polski w boksie w kolejności wag od papierowej do ciężkiej. Warto zapamiętać te nazwiska i w przyszłości porównywać, jak będzie się kształtowała ta jedenastka: **Roman Rożek** (Turów Bogatynia), **Jerzy Wichman** (Gwardia Warszawa), **Janisław Kardas** (Gwardia Łódź), **Jan Prochoń** (Legia Warszawa), **Jan Szczepański** (Legia Warszawa), **Jerzy Kulej** (Gwardia Warszawa), **Sylwester Kaczyński** (Legia Warszawa), **Wiesław Rudkowski** (Legia Warszawa), **Edmund Hebel** (Wybrzeże Gdańsk), **Jan Fabich** (Wybrzeże Gdańsk) i **Ludwik Denderys** (Gwardia Wrocław). Tytuły mistrzów Polski obronili tylko czterej z nich: **Rożek**, **Wichman**, **Kaczyński** i **Rudkowski**.

Wacław KORYCKI

## SAMOCHOĐOWY RAJD FOLKLORU POLSKIEGO wzbudza powszechne zainteresowanie

Wielka impreza, organizowana wspólnie przez Polski Komitet Olimpijski i Polski Związek Motorowy, o której w szczegółach informowaliśmy czytelników obszernie przed miesiącem wzbudza ogromne zainteresowanie wśród Polonii w wielu krajach Europy. Samochodowy Rajd Folkloru Polskiego odbędzie się w lipcu, ale zgłoszenia należy nadsyłać jak najprędzej. Regulamin został rozesłany do wszystkich skupisk i organizacji polonijnych, gdzie można go otrzymać bezpłatnie.

Do komitetu organizacyjnego nadszedł ostatnio list z Danii. Piszze Polak, który mieszka w tym kraju już przez czterdzieści lat. Pyta się on, czy może zgłosić swój udział w rajdzie, gdyż jest zapalonym miłośnikiem motoryzacji i właścicielem skutera. Naudawca tego listu ma 73 lata, ale zapewnia, że taki rajd to dla niego

fraszka. Niestety, zgłoszenie to nie mogło być przyjęte, ponieważ rajd, jak wynika z nazwy, jest przeznaczony dla właścicieli samochodów. Pod tym też kątem został opracowany regulamin.

Posiadacze motocykli i skuterów nie muszą się jednak martwić. Polski Związek Motorowy jest w roku 1969 organizatorem dorocznego Rajdu FIM (Międzynarodowej Federacji Motocyklowej). Impreza ta odbywa się również w lipcu i dostępna jest zarówno dla motocyklistów, jak i posiadaczy samochodów. Tyle tylko, że jest to impreza turystyczna, jednakże punktowana i walka o zwycięstwo jest równie zacięta jak w rajdzie sportowym. O tym rajdzie napiszemy obszerniej w „Tygodniku Polskim”.

(WK)

## LA SEMAINE SPORTIVE

La semaine du 7 au 13 avril a été riche en contacts et rencontres polono-français et polono-belges. L'équipe Wisła de Cracovie qui a séjourné en France au cours des fêtes de Pâques a gagné tous les matches qu'elle a disputés et cela contre le Racing Club de Lens, l'équipe des clubs des mineurs d'Oignies, le SC Reims et l'Union Sportive de Dunkerque. Les juniors d'Odra Opole ont gagné le tournoi international de Dechy sans perdre un seul but. Les basketteurs de Varsovie (Legia) et de Wrocław (Słask) ont occupé la deuxième place au tournoi international à Montbrison, la place d'honneur est revenue à l'équipe belge Standard Liège.

Le 12 avril a eu lieu à Varsovie un match de judo entre les équipes polonaise et belge; cette fois-ci les équipes polonaises (seniors et juniors) ont battu les Belges par 5 à 3 et 3 à 2. L'année dernière c'était l'équipe polonaise qui avait perdu.

Les footballeurs polonais ne sont pas en bonne forme ce qui est assez inquiétant en raison des éliminations de plus en plus proches pour le championnat du monde. Une des grandes surprises du dimanche 13 avril a été la défaite de Górnik Zabrze devant l'équipe Zagłębie Wałbrzych (1 à 0) dont nous reparlerons d'ici peu. D'autre part Polonia Bytom a fait match nul (zéro partout) contre Śląsk Wrocław.

Enfin en athlétisme les champions de Pologne de cross qui ont eu lieu à Otwock près de Varsovie se sont terminés par les victoires des jeunes.

\* \* \*

Ubiegły tydzień po świątecznych wojażach polskich drużyn do Francji i Belgii przyniósł pod koniec kilka ciekawych imprez. Podczas dwudniowych zawodów w judo Polska pokonała dwukrotnie Belgię 5:3 i 3:2. W meczach ligowych sensacyjnej porażki doznał Górnik Zabrze, przegrywając 0:1 z Zagłębiem Wałbrzych, natomiast Polonia Bytom zremisowała ze Śląskiem Wrocław 0:0. W innych meczach nie było niespodzianek.

## Notatnik sportowca

### SPORT SZKOLNY

**BUSNES.** W rejonowym biegu na przełaj zwyciężył w kat. poussins **Grzelakowski** z Marles przed **Anioł** z Bruay. W kat. minimów **Zielonka** z Bruay był piąty, a **Muskieta** — dziewiąty; w kat. kadetek **Kamińska** z Lillers była dziesiąta.

**BETHUNE.** Odbyły się tu zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo okręgowego ASSU. W kat. dziewcząt **L. Podolak** z Auchel wygrała bieg na 100 m dla junierek. W kat. kadetów **Wittek** z LT Béthune był pierwszy w stoku w dal przed **Wojciechowskim** z CES Cal., skok w dal dla juniorów wygrał **L. Wojtak** z L. Bruay, a bieg na 400 m dla juniorów **Barylski** z L. Bruay przed **Skonieczką** z L. Bruay. Do finałowych spotkań zakwalifikowali się w konkurencjach specjalnie przeprowadzonych: **Wojtczak** do 100 m — juniorów, **Hanaluk** z CES Cal. do 100 m dla kadetów. W kat. kadetów barw Béthune bronić będą na 250 m **Wojtczak** i **Wojciechowski**. W czasie zawodów **Roszkiewicz** z L. Br. zajął miejsce piąte w skoku wzwyż dla kadetów.

**ST. VALLIER.** W zawodach gimnastycznych dla młodzieży Burgundii **Jean-Paul-Borowski** zdobył tytuł mistrzowski w kat. pupilles 1-er degré, a **Jean-Marc-Borowski** w kat. pupilles 3-e degré.

### KOSZYKÓWKA

**STE MARIE-aux-CHENES.** Piękny sukces odniosła miejscowa drużyna, kwalifikując się jako jedyna ze wschodu Francji do 1/8 finału pucharu Francji, zwyciężając zdecydowanie zespół z Dammarie w stosunku 71:66. Głównymi autorami wygranej byli **Puskarczyk** i **Szymański**.

**OIGNIES.** Oignies-Stade Fr. Paryż 84:83. Tylko różnicą jednego punktu zakwalifikowali się miejscowi do 1/8 finału pucharu koszykówki, eliminując z dalszych gier paryski pierwszoligowy klub. Na tle gry sukces był zasłużony. Odbił się on szerokim echem na całej północy Francji i wśród całej Polonii francuskiej.

Les chanteurs chez nous

## LAURENT

— Le 24 décembre 1949, après que ses petits amis aient désertés le salon où il venait de fêter ses cinq ans, en regardant ses poches pleines de gros sous il s'est rendu compte pour la première fois qu'il y avait moyen de gagner de l'argent sans pour cela être obligé de manigancer de frauduleuses escroqueries envers et contre sa grande-mère. Le lendemain il s'installait dans la cour d'un immeuble voisin en hurlant sans complexes les succès du moment.

A cinq ans, il était mignon, mais il a changé depuis...

Maintenant il en a vingt quatre, s'il n'a toujours pas de complexes il a un sens profond du ridicule, maintenant le sens du mot „mignon” serait un contresens et même un illogisme, mais par contre certains le trouvent très doux et les autres très gentil. Et puis, maintenant, en plus de la chanson, il a la mécanique qui représente, paraît-il, le meilleur moyen de créer la puissance.

Aujourd'hui, après s'être évadé d'un collège de Jésuites, après avoir usé son ennui sur les bancs du Lycée Chaptal pour lamentablement échouer au bac, après avoir pendant une interminable année, fait, figure de guitariste dans les bals de province et avoir atterri dans la chanson, comme si tout autour de lui et lui-même en particulier, n'avait jamais pensé à quelque chose d'autre, aujourd'hui il est devenu une valeur incontestable de la chanson française et une jeune vedette qui a sur son compte plusieurs „tubes” que nous connaissons tous depuis deux ans: „Ma reine de Saba”, „La légende de notre amour”, „La colline des vents” et la chanson qu'on entend actuellement très souvent sur toutes les chaînes „Les violons de l'oublie”... Laurent partage son succès d'interprète avec celui de l'auteur-compositeur dont il est depuis son premier disque.

LAWINA „SZÓSTEK” W POLSKIM TOTO-LOTKU  
PRAKTYKA — CZYLI TROCHĘ OPTYZMU

Wśród 14 milionów zakładów polskiej gry liczbowej znaleziono w dniu 26 stycznia aż 5 „szóstek” i 28 „piątek premiowych”. W tydzień później — 8 „szóstek” i 39 „piątek premiowych”, a po tygodniu przerwy — 16 lutego — znów okazało się po ciągnięciu, że 5 graczy trafiło „szóstki”, a 36 „piątki premiowe”. „Szóstka” to sześć trafień, wynik najlepszy i „piątka z premią” to pięć trafień łącznie z dodatkową siódmą liczbą, którą wolno wyznaczyć także.

Po złotej serii znów rozgorzały w Polsce spory: czy w Totku jest łatwo, czy trudno wygrać. Czy istnieje system gwarantujący sukcesy? Czy można zapewnić sobie wygraną metodami „naukowymi”? Jak zwykle, pierwsi pośpieszyli z odpowiedziami matematycy. Wyciągnęli tradycyjny wzór, wykonali kilkadziesiąt mnożeń i kategorycznie oświadczyli (nie po raz pierwszy zresztą): „Na Totka nie ma sposobu”.

Co na ten temat mówią

praktycy, czyli zapaleni entuzjaści gry?

Teoria sobie,  
a spółdzielnia prosperuje...

Nasi informatorzy to „spółdzielnia Toto-Lotka”, a więc zespół grających, w skład którego wchodzi m. in. matematyk i ekonomista. Podkreślamy ten fakt, aby uniknąć zarzutu, że rozmawialiśmy z naiwnymi, nieświadomymi zapaleńcami. Ci ludzie również znają wzór Newtona na ilość kombinacji i teorię prawdopodobieństwa, ale sceptyczne wnioski, wypływające z przebiegów, uzupełniają obserwacjami statystycznymi, które — ich zdaniem — upoważniają do dawki optymizmu.

Aby nie było nieporozumień, powiedzmy od razu, że owi entuzjaści wiedzą dobrze, iż statystyka nie daje proroczych recept typu „które siedem padnie w tym tygodniu”. Obserwacje statystyczne pozwalają tylko — jak twierdzą — wyeliminować zdarzenia najmniej prawdopodobne, ograniczyć ilość liczb i występujących między nimi powiązań — do tych, które mają największe szanse.

Wielu wskazań dostarcza graczom obserwacja powtórzenia się tych samych liczb w kolejnych losowaniach, rejestrowanie ilości i częstotliwości występowania liczb parzystych itp. Oczywiście to tylko przykłady najprostsze: statystyka użyteczna w grze jest znacznie bardziej skomplikowana. Ostateczny jej rezultat — to szereg wykresów, w których gracze dopatrują się pewnych charakterystycznych przebiegów krzywej, pewnych... prawidłowości.

## Fakty — czy złudzenia?

Przygniatająca większość matematyków z pewnością w

tym miejscu zaprotestuje: „prawidłowości w zdarzeniach przypadkowych”? A jednak coś takiego istnieje — mówi jeden z praktyków, „prezes spółdzielni” grających — a ma swoje uzasadnienie w tym, że osiągnięcia Toto-Lotka nie są tak zupełnie zjawiskiem opartym na „czystym” przypadku. Na ułożenie „numerów” w bębnie ma z pewnością wpływ i sposób, w jaki się je wysypuje, wirowanie bębna zapewne nie gwarantuje doskonałego wymieszania, a ludzie wyciągają tulejki z kartkami według kilku ściśle określonych sposobów. Wszystko to odbija się włącznie na wykresach statystycznych stąd też „spółdzielnia” wyciąga wniosek, że w Totku — grze liczbowej — mogą istnieć pewne prawidłowości.

Czy znając je, można wygrać milion?

Z pewnością bardzo pomaga to do uzyskania sukcesów, ale do trafienia „szóstki” potrzebny jest również i łut szczęścia. Jeśli nawet ograniczy się rejon poszukiwań i dzięki statystyce ustali, że cała losowana „siódemka” znajdzie się wśród wytypowanych przez nas dwudziestu liczb, to i tak liczba możliwych kombinacji gwarantująca milion jest zbyt duża — jak na możliwości finansowe „spółdzielni”. Z konieczności trzeba więc grać niepełnymi zestawieniami, licząc, że ta „piątka” czy „szóstka” liczba znajdzie się przypadkiem w jednym z zakładów.

## Hobby czy hazard?

Ileokroć ktoś twierdzi, że ma „niezawodny” system gry w Toto-Lotka, tyle razy pada pytanie: dlaczego jeszcze nie wygrał miliona? Czy ci, którzy mają „system”, rzeczywiście grają lepiej i czy znajduje to potwierdzenie w ich wynikach finansowych — nawet jeśli nie zdobyli głównej wygranej?

Z obliczeń wynika, że (średnio biorąc) jedna „czwórka” przypada na tysiąc zakładów. Inaczej mówiąc — na każde 2 tys. złotych wpłacone Toto-Lotkowi można teoretycznie odebrać ok. 200 zł. W „spółdzielni”, o której piszemy, średnia ta jest dużo wyższa — na tysiąc zakładów pada przeciętnie siedem razy więcej „czwórek”, czyli 4 trafienia, niż to wynika z teoretycznych rozważań. Czy jest przypadek? Ale czy ten przypadek może trwać... półtora roku bez przerwy — bo tyle czasu istnieje ta „spółdzielnia”?

Istotne jest jednak, aby nie wierzyć zbyt w swój system, nie przekroczyć granicy sensownego ryzyka. „Spółdzielnia” gra co tydzień za sumę nie przekraczającą wartości jednej „czwórki” Toto-Lotkowej. Nie jest to nigdy hazard, przed którym przestrzegają nasi praktycy — ale hobby statystyczne, obliczone na dłuższy czas, zabawa w umiejętność przewidywania zdarzeń przypadkowych. Celem tej zabawy nie jest milion (choć chcieliby go wygrać tak samo jak wszyscy inni gracze). Główny cel — to nie przegrać.

I tu trzeba dodać, że dzięki rozważeniu, i może swemu „systemowi” — nasi praktycy, choć... przegrávají, to — mimo wszystko — średnio biorąc przegrávají mniej niż ogromna masa niedowiarków. Może kiedyś otworzy się przed nimi ta największa szansa?

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

**WIKTOR PIOTROWSKI** — Zbąszyń, ul. Mostowa 11, woj. poznańskie — pisze do redakcji: „Mam 21 lat i interesuję się turystyką, muzyką lekką, mocnym uderzeniem, sportami wodnymi, zbieram znaczki pocztowe. Pragnę nawiązać kontakt z młodzieżą francuską mającą podobne zamiłowania. Chętnie również zaprosiłbym do Polski swoich rówieśników. Oczekuję na listy i propozycje. Mogę korespondować w językach: francuskim, angielskim, niemieckim, rosyjskim i czeskim”.

**ALEKSANDRA ROGALSKA** — Inowrocław, ul. Poznańska 29/8, woj. bydgoskie — uczennica VII klasy szkoły podstawowej chciałaby korespondować z kolegą lub koleżką w swoim wieku. Chętnie wymieniałaby widokówki.

**MARIAN PERDEK** — Łódź, ul. Obrońców Stalingradu 46 m 27

— jest uczniem i ogromnie interesuje się Francją i jej młodzieżą. Chciałby nawiązać kontakt koleżeńską drogą korespondencji. Może pisać po francusku, po polsku i po rosyjsku. Lubi muzykę big-beatową i zbiera widokówki kolorowe.

**GRĄŻYNA MAKOWSKA** — Warszawa, ul. Stoleczna 8 m 98 — ma lat 17 i jest uczennicą liceum ogólnokształcącego. Prosi o zamieszczenie swego adresu w „TP” w celu znalezienia korespondentów z Francji lub Belgii niezależnie od wieku. Odpowie na każdy list. Zna język francuski.

**GRZEGORZ KIEDA** — Wrocław 2, ul. Gajowa 42 m 6 — pragnie korespondować z młodzieżą francuską w celu lepszego poznania języka francuskiego. Może również pisać po niemiecku i po polsku, ale głównie chodzi o język francuski który już dość dobrze zna. Ma lat 18.

WYCIECZKI  
do  
LWOWA

wyjazd koleją  
do samego Lwowa  
na 14 dni  
z Paryża i Metz:

1 LIPCA oraz  
5 SIERPNI

■ miejsca siedzące,  
względnie leżące  
„couchettes” zapewnione

■ obsługa opiekunów

■ bagażowi do noszenia  
walizek

Ilość miejsc  
ograniczona

Informacje i zapisy

„TRANSTOURS”

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre — Paris 2-ème  
tel. RIC-77-40

49, avenue de l'Opera — Paris 2-ème  
tel. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi

BIURO  
PODRÓŻY

TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre — PARIS II - ème tél. 742-77-40

49, av. de l'Opéra — PARIS II - ème tél. 742-47-39

(métro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu,  
pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)  
z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA,  
WROCLAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés payés”, „Famille nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Przy wyjeździe do rodzin dnia 30 lipca „TRANSTOURS”  
organizuje 5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia  
z kupna bonów i wszelkich formalności dewizowych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi

## dla dziewcząt i dla kobiet

Co roku powraca w prasie krajowej nieśmiertelny temat: jak tytułować kobiety zajmujące stanowiska dawniej przysługujące tylko mężczyznom? No bo jak to brzmi: „Pani inżynier poszła do pani profesor”? No i ciągnie się dyskusja przez parę miesięcy, wygasa gdzieś w lecie w związku z tematami wakacyjnymi, powraca najbliższej wiosny.

Nikt natomiast nie ma wątpliwości, że kobieta w Polsce, przy wolnym dostępie do wszelkich stanowisk w minionym czasie uważanych za wyłącznie „męskie” pozostaje kobietą — urokiem i ozdobą tego świata. Jeśli mężczyźni uskarżają się na coś,

to raczej na feminizację pewnych zawodów, na wypieranie ich przez wysoko wykwalifikowane panie np. ze służby zdrowia czy z sądownictwa, które już niemal w 80% stały się w Kraju zawodami kobiecymi.

Ale czy kobieta może podjąć naprawdę każdą męską pracę? Nie, o ile istnieją zastrzeżenia zdrowotne. I tak np. ze względu na swą rolę rodzicielki kobieta wykuczona jest od pewnych prac w przemyśle chemicznym — tam, gdzie mogłaby się zetknąć z substancjami szkodliwymi dla zdrowia jej i potomstwa. Może pracować w górnictwie, ale nie pod ziemią.

## PANI SZTYGAR SIĘ UŚMIECHNIE!

Dlatego pani magister inżynier Halina Gnot po ukończeniu krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej została sztygarem, ale w kopalni odkrywkowej „Knurów”. Co nie przeszkadza jej w możliwości awansu na najwyższe górnicze stanowiska: kopie się w Polsce odkrywkowo węgiel kamienny i brunatny (Turoszów, Konin), siarkę w zagłębiu tarnobrzeskim itd.

A że praca na stanowisku roboczym (zdjęcie pierwsze) niczym nie ujmuje pani sztygar kobiecości, dowodzi jej miły uśmiech i co najmniej atrakcyjna aparycja w zaciśniętym domowym (zdjęcie drugie) po górniczej sztychcie.



Mgr inż. górnik Halina Gnot w kopalni

skę, że nie wolno wychodzić za mąż bez miłości. Gdybym go kochała, może udałoby mi się go zatrzymać.

NAIWNA

### DROGA PANI!

Cóż mogę pani odpowiedzieć? Czasem wychodzi się za mąż z wielkiej miłości i przeżywa się wielkie rozczarowanie. Czasem wychodzi się za mąż z rozsądku i żyje się szczęśliwie przez długie lata. Tu nie ma reguł. W pani wypadku myślę, że źle się stało, iż przestała pani pracować w chwili ponownego wyjścia za mąż. Zdała się pani całkowicie na łaskę tego człowieka i widocznie dała mu pani do zrozumienia, że tylko dobrobyt materialny rzucił ją w jego ramiona. A tak nie wolno postępować. Nie namawiam do udawania miłości, gdy ona nie istnieje, ale trzeba okazywać wiele taktu i delikatności, gdy nie można okazywać uczucia. Myślę, że ten człowiek miał zbyt wiele ambicji, żeby pogodzić się z pani obojętnością, z pani wyrachowaniem. Gdyby od początku postawiła pani sprawę uczciwie i powiedziała mu — nie kocham cię, wychodzę za ciebie dla wygody, bo mi się nie chce tak ciężko pracować — byłoby inaczej. Tak pani nie powiedziała, bo wiedziała pani, że wówczas on by się wycofał. A teraz jakie wyjście? Skoro go pani nie kocha i jeśli on nie chce rozwodu, niech pani przy nim zostanie. Ale powinna się pani postarać o jakąś pracę, by mieć pewną niezależność. Na wszelki wypadek.

ANNA



...i w życiu prywatnym...

jestem w rozpacz, bo cała sprawa może się wydać, a ja nikomu z moich znajomych nie powiedziałam o tym, że dałam ogłoszenie. Moi niedoszli narzeczeni grożą, że rozpowiedzą o tym na prawo i na lewo. Mieszkam w małej miejscowości, gdyby to wyszło na jaw, nie mogłabym się pokazać na ulicy. Nawet gdybym zdecydowała się poślubić jednego z kandydatów, pozostali będą się mścić. Błagam, niech mi pani poradzi.

OFIARA OGŁOSZENIA

### DROGA PANI!

Niezbýt rozsądnie pani postąpiła. Chciała pani zapaść za dużo srok za ogon. Gdy się daje ogłoszenie, zanim poda się kandydatom swój adres, trzeba ich poznać, a przynajmniej wybrać spośród nich najważniejszych. Pani tak nie zrobiła. Poznała pani 15 i wszystkim dała jakieś nadzieje. Co teraz robić, sama nie wiem. Albo wszystkich oddalić, albo wybrać jednego i nie przejmować się tym, co zrobią pozostali. W ogóle trzeba, żeby się pani zdecydowała kogo, jakiego człowieka pragnie pani znaleźć. Czy szuka pani szczęścia, czy też chce pani robić karierę i mieć męża na stanowisku, z dużym majątkiem. Wydaje mi się, że postąpiła pani lekkomyślnie i ci wszyscy panowie mogą mieć do pani uzasadnioną pretensję, że zawróciła im pani w głowach, a teraz chce się wycofać. Myślę, że wśród tych piętnastu ofert na pewno jest taka, którą można przyjąć. Która będzie tą właściwą — bardzo trudno mi decydować, nie znając żadnej.

ANNA

### KOCHANA PANI ANNO!

Sześć lat temu mój ukochany mąż umarł, pozostałam z dwójkiem dzieci. Zaczęłam pracować, było mi ciężko, ale jakoś sobie radziłam. Za namową przyjaciółek wyszłam powtórnie za mąż za bezdzietnego wdowca, dobrze zarabiającego, bez nałogów. Przerwałam pracę, zajęłam się domem, dziećmi, których już przybyło — urodził się syn z nowego związku. Po czterech latach szczęśliwego pożycia mąż mój zaczął się zmieniać, przestał się mną interesować i zaczął mi wymawiać, że wyszłam za niego dla pieniędzy. Zmienił się także w stosunku do moich dzieci, swojego bardzo kochał. Coraz częściej kłócił się ze mną, a w końcu zaczął zaniedbywać dom, wracał późno, nie rozmawiał ze mną. Życzliwe przyjaciółki doniosły mi, że ma kochankę. Nie kochałam tego człowieka, ale ten cios przeżyłam bardzo ciężko. Mimo najlepszej woli, mimo starań i wyrzeczeń znowu zostałam sama, nie mam męża ani opiekuna, choć jeszcze niby jesteśmy małżeństwem. Tesknę do czasów, kiedy musiałam polegać tylko na sobie, kiedy wiedziałam, na co mogę liczyć. Myślę wystąpić o rozwód i wziąć na swoje barki wychowanie trojga dzieci. Doszłam do wniosku,

## MODA MARYNISTYCZNA

Zakłady Przemysłu Odzieżowego „DANA” w Szczecinie, dyktator, ale lubiany, mody młodzieżowej, zdobyły na tegorocznych Targach Wiosennych w Poznaniu specjalne nagrody. Tym samym Zakłady zostały uznane za najlepszego producenta wystawiającego na targach. Tajemnica sukcesu „DANY” jest właściwie prosta. Od paru lat

lansuje styl ubioru dla dziewcząt i młodych kobiet o smukłej sylwetce, styl własny, oryginalny, który musi się podobać. W tym roku Zakłady postawiły na „chłopki”, sukienkę bardzo wdzięczną, z taniem, ale zawsze barwnej, kwiecistej tkaniny kretonowej, nadająca się do szkoły, do pracy, na zabawy i wakacje. Przygotowały również

pomysłową kolekcję „marynistyczną”, optycznie bardzo udaną, w modnym białym kolorze. W skład tej małej kolekcji wchodzi sukienki z „marynarskimi” dodatkami: kołnierkami, stylizowanymi dystynkcjami itp. oraz zestawy spodni z bluzami i żakietami — tzw. „spodniumy”.

### Modele z kolekcji „DANY”



### „Marynistyczna” wersja młodzieżowego zestawu „spodniumu”



## RADY

od

serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Bardzo dokuczają mi samotność. Jestem nieśmiała i mam trudności w zawieraniu przyjaźni. Dlatego też postanowiłam dać ogłoszenie matrymonialne. Byłam zaskoczona ilością ofert. Otrzymałam 48 listów i na połowę z nich odpowiedziałam. W miarę poznawania kandydatów do małżeństwa byłam coraz bardziej zaniepokojona. Miałam nadzieję, że jeśli nie pierwszy, to może drugi czy trzeci spodoba mi się, a ja jemu. Ale spotkało mnie rozczarowanie. Poznałam już 15 panów i żaden z nich nie odpowiada, co gorsza wszyscy oni zapalali do mnie wielkim uczuciem. Zrezygnowałam więc z tej drogi znalezienia męża, ale niestety kilku panów ma mój adres i nie dają mi spokoju. Teraz dopiero

## REFLEKS U TRZYŁATKA

Grupa badaczy z Uniwersytetu w Tokio zwróciła się do wychowawców: „Należy wpływać na przyspieszenie refleksu dzieci począwszy od trzeciego roku życia”. W Japonii liczba dzieci, które tracą życie wskutek wypadków na jezdniach i szosach, zwiększa się z roku na rok. W 1967 r. zginęło w takich wypadkach 4.285 dzieci w wieku poniżej 4 lat, 1.725 — w wieku od 5 do 9 lat i 977 — w wieku od 10 do 14 lat. Niebezpieczeństwa można by uniknąć, gdyby była szybsza reakcja zagrożonego dziecka. 3-letnie dziecko reaguje jednak 3 razy wolniej niż człowiek dorosły. Jak przyspieszyć refleks? Fizjologowie i psycholodzy twierdzą, że jest to możliwe. Japońskie Ministerstwo Zdrowia zaleciło produkcję zestawu przyrządów do wyrabiania szybkiego refleksu u dzieci. Są to spiralne ślizgi, huśtawki, wahadłowe pręty itd. W toku ćwiczeń dzieci przyglądają się, jak wychowawca wykonuje przy pomocy przyrządu określony ruch, jak reaguje na wytworzoną sytuację. Potem same powtarzają demonstrowane czynności. Po pięciu tygodniach ćwiczeń czas odruchu 5-letniego dziecka można skrócić do 0,1 sekundy. Taka zaś reakcja pozwala odskoczyć na 2 metry od samochodu jadącego z prędkością 80 km/godz.

**LISTY** Józefa  
Grzybka

**PRZEMIANY  
POLAKÓW**

**PANIE REDAKTORZE!**

O Polakach można — jak wiadomo — nieskończenie. Mądry Polak po szkodzi — powiada przysłowie. Dla Polaków można czasem coś zrobić, ale z Polakami nigdy — miał powiedzieć margrabia Aleksander Wielopolski, kolaborant z caratem. Polacy byli politykami w poezji, a poetami w polityce — twierdził podobno Bismarck. Istnieje także powiedzenie, że „pour un Polonais, une porte ouverte est un obstacle infranchissable”, to znaczy, że „dla Polaka otwarte drzwi stanowią przeszkodę nie do przebycia”. Mówi się również, że u Polaka dusza na języku, że Polak hołduje zasadzie „zastaw się, a postaw się” itp. Czy to wszystko jest prawdą? Czy Polacy są naprawdę ludźmi, którym brak jest poczucia rzeczywistości, takimi bujającymi w obłokach, pogrążonymi w marzeniach romantykami? Światowymi specjalistami od porywania się z motyką na słońce? Czy przytoczone przeze mnie przysłowia i porzekadła stosują się także i do dzisiejszego, współczesnego Polaka?

Temat tego „Listu” nasunęła mi lektura wydanej niedawno temu w Polsce książeczki traktującej o przemianach, jakie dokonały się w typie Polaka w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu. Książeczka ta składa się z wypowiedzi wybitnych polskich pisarzy, uczonych, dziennikarzy, itd. Co z tych wypowiedzi wynika? Otóż przede wszystkim wynika z nich, że powiedzenia takie, jak na przykład: „Dla Polaków można czasem coś zrobić, ale z Polakami nigdy” — nie mają już dzisiaj żadnego sensu. Polacy są dzisiaj ludźmi trzeźwymi, rozumnymi, rozsądnymi. „Rozsądek, rzadki kruszec w naszych złościach, jest dzisiaj chlebem powszednim. Dawniej matki uczyły nas patriotyzmu narodowego (...), dziś dwuletniemu dziecku mama wbiła do głowy: „Bądź rozsądny, nie rób głupstw, uważaj” — powiada pisarz Waldemar Babinicz. W tym miejscu może się ktoś oburzyć: „Jak to, to teraz nie uczy się już dzieci patriotyzmu?”. Ależ nic podobnego. Uczy się. Tylko inaczej. I innego patriotyzmu. Co to ma znaczyć? Powiem możliwie najprościej. Był czas, że patriotyzm polegał w Polsce przede wszystkim na zapalczywości, bądź też na upajaniu się wielkimi słowami (przypomnijcie sobie przedwojenne zapewnienia rządowe: „Polska jest mocarstwem!”). Ta forma patriotyzmu sprawiła, że Polska stała się jednym z najsrożej doświadczonych przez historię krajów europejskich. Dlatego dzisiaj uczy się dzieci w Polsce, że patriotyzm polega przede wszystkim na myśleniu i na dobrej, uczciwej robocie, że ojczyzna to nie próżne i nadęte słowo, lecz — jak to pięknie sformułował poeta Cyprian Kamil Norwid — „wielki — zbiorowy — obowiązek...”.

Z wypowiedzi tych wynika także, że Polska jest dzisiaj krajem ludzi światłych („W coraz większej mierze typem Polaka jest człowiek oświecony” — napisał powieściopisarz Tadeusz Hołuj), że dokonano zmiany w stosunku Polaków do pracy ludzkiej (nastąpił „całkowity zanik „pogardy” dla pracy charakteryzujący niegdyś niektóre kręgi społeczeństwa; zanikł lekceważący stosunek do niektórych zawodów, na przykład związanych z handlem” — stwierdził katolicki dziennikarz Jerzy Turowicz), że (jak to celnie określił uczonej socjolog, profesor Chałasiński), „z wyrobniaka stał się Polak gospodarzem własnej parceli”.

Słowem, w mentalności polskiej dokonano się istotne, radością napawające zmiany. Wrodzony polski romantyzm stał się romantyzmem pozytywnym, szanującym rzeczywistość.

Po przeczytaniu tych wypowiedzi ja też się rzecz jasna zastanawiam, czy i w nas, rozstanych po świecie emigrantach polskich, nie dokonały się w ostatnich dziesięcioleciach lat jakieś metamorfozy. No i co? Otóż myślę, że i my pod wieloma względami się zmieniliśmy. Podobnie jak nasi Rodacy w Kraju, przestaliśmy zwracać uwagę na to, z jakiego kto pochodzi regionu: dzisiaj nikt już nikomu nie wymyśla od „bosych Antków”, „galicjoków”, „pознаńskich pyr” itd. Przestaliśmy również sprzeczać się o to, kto jest większym patriotą: „bosy Antek”, „galicjok” czy też „pознаńska pyra”. Westfalacy nie mówią już dzisiaj: „My Poloki — Westfaloki!” (co znaczyło: Polacy — to my, Westfalacy, a wy tam, coście nie z Westfalii przyjechali, cicho, boście chachary i już). Po-

dobnie jak nasi Rodacy w Kraju, nauczyliśmy się zaprawiać nasz polski idealizm realizmem, szacunkiem dla rzeczy konkretnych. Poza tym zmienił się również nasz stosunek do Francji; początkowo stanowiła ona dla nas świat nieznaną, zamkniętą, obcą; dziś natomiast Francję uważamy za swój kraj... Na dobrą sprawę nie zmieniło się w nas tylko jedno: miłość do Polski. Choć od tylu już lat żyjemy poza granicami Kraju, miłość ta nie zwątpiała, wręcz przeciwnie — spotęgowała się jeszcze jak gdyby przez te wszystkie lata.

A co Wy o tym sądzicie?

Buwajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek  
z Nordu

**NAUKOWCY POCHODZENIA  
POLSKIEGO W USA**

Polski Instytut Naukowy w USA, jedna z organizacji polonijnych w Stanach Zjednoczonych, opublikował ostatnio rejestr Polaków lub osób pochodzenia polskiego zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, a zaliczających się do pracowników nauki lub inteligencji twórczej. Z rejestru tego wynika, że w dziedzinie nauk technicznych jest w USA 117 naukowców Polaków, w dziedzinie nauk przyrodniczych — 141, medycyny — 116, historii i językoznawstwa — 110, nauk politycznych i prawa — 65. 40 osób polskiego pochodzenia zajmuje stanowiska profesorów matematyki na uczelniach wyższych, 39 wykłada ekonomię, a 33 socjologię. Spis zawiera nazwiska 79 malarzy, plastyków, muzyków i muzykologów.

**Pomnik Chopina  
stanie w Londynie**

W prasie polskiej opublikowano, że Rada Wielkiego Londynu wyraziła ostatnio zgodę na umieszczenie przed reprezentacyjną salą koncertową Royal Festival Hall pomnika Fryderyka Chopina. Wystawiony on zostanie w wyniku zabiegów i wysiłków Stowarzyszenia Muzyków Polskich za Granicą. Stowarzyszenie to postawiło sobie za zadanie zebranie 9 tys. funtów na ten cel. Według planów, pomnik Chopina — pierwszy na Wyspach Brytyjskich — odsłonięty zostanie 17 października 1969 roku, a więc dokładnie w sto dwudziestą rocznicę śmierci wielkiego artysty.

**§§ Mecenasy radzi**

Pan N. B. Ardèche.

Będąc kawalerem miałem w Polsce nieślubne dziecko, które zostało uznane za moje. Następnie ożeniłem się z inną kobietą, z którą mam również dzieci i które utrzymuję. Od 10 lat, kiedy jestem we Francji, alimentów nie płaciłem. Mam zamiar udać się z moją rodziną do Polski, ale obawiam się, że mogę być niepokojony w sprawie zaległych alimentów.

Kodeks karny polski, jak również i francuski, przewidują kary więzienia dla rodziców, którzy uchylają się od wykonania ciężkiego na nich obowiązkułożenia na utrzymanie dzieci, tym bardziej jeżeli ten obowiązek wynika z postanowienia sądowego.

Fakt utrzymywania dzieci z drugiego małżeństwa stanowi okoliczność łagodzącą, ale nie zwalnia od ewentualnego ryguru prawa. Dlatego byłoby wskazane, ażeby Pan, przed wyjazdem do Polski, poinformował się co do strony prawnej zagadnienia, a więc czy istnieje wyrok skazujący Pana na płacenie alimentów i czy dany wyrok jest ciągle w mocy. Na ogół obowiązek alimentacyjny trwa dopóty, dopóki dziecko nie jest w stanie utrzymać się samodzielnie.

Wiadomości te może Panu przekazać ktoś z rodziny, zasięgnąwszy rady miejscowego adwokata, któremu należy polecić zbadanie sprawy. Jeżeli okaże się, że są jakieś zaległości, należałoby je zlikwidować za pośrednictwem tegoż adwokata, co Panu pozwoli udać się do Polski i spędzić w Ojczyźnie przyjemne wczasy ze spokojnym sumieniem.

**La Boutique Polonaise  
25, rue Drouot PARIS 9<sup>e</sup>**

**poleca następujące książki po cenach najniższych:**

Dąbrowska Maria — Szkice o Conradzie (w oprawie) 5,00 F.  
Dembowska i Martyniak — Apprenons le polonais. 10,00 F.  
Duby Georges i Mandrou Robert — Historia kultury francuskiej 49,35 F.  
Féval Paul — Kawaler de Lagardère 7,50 F.  
Hahn Wiktor — Juliusz Słowacki w poezji polskiej (w oprawie) 5,50 F.  
Hłakowiczówna Kazimiera — Wiersze 1912—1959 (w oprawie) 7,50 F.  
Krasicki Ignacy — Wiersze wybrane (w oprawie) 6,00 F.  
Kupisz i Kielski — Podręczny słownik francusko-polski (1004 str. w oprawie) 30,00 F.  
Lec Stanisław Jerzy — Poema gotowe do skoku 3,10 F.  
Lisowski Jerzy — Antologia poezji francuskiej 26,25 F.  
Mała Encyklopedia zdrowia (1082 str. w oprawie) 29,30 F.  
Naruszewicz Adam — Liryki wybrane (w oprawie) 7,50 F.  
Reymont Wł. St. — Nowele (3 tomy w oprawie) 20,25 F.  
Reymont Wł. St. — Ziemia obiecana (w oprawie) 15,40 F.  
Różewicz Tadeusz — Wiersze i poematy (w oprawie) 6,00 F.  
Sienkiewicz Henryk — Bez dogmatu (w oprawie) 9,25 F.  
Sienkiewicz Henryk — W pustyni i w puszczy 6,00 F.  
Słowacki Juliusz — Fantazy 1,00 F.  
Szwycowski, Jedlińska, Tomalak — Kieszonkowy słownik francusko-polski i polsko-francuski 15,00 F.  
Do cen podanych powyżej doliczamy koszty przesyłki pocztowej.  
Posiadamy stale na składzie mapy drogowe Polski, przewodniki w języku polskim i francuskim, płyty „Mazowsza”, „Śląska” i folkloru polskiego oraz najnowsze nagrania Kubiaka i Nowaka.

**„PANORAMA” NA TAŚMIE FILMOWEJ**

W tych dniach przewodniczącemu Rady Narodowej m. Wrocławia, prof. Iwaszkiewiczowi, przekazano ze Stanów Zjednoczonych jeszcze jeden interesujący dokument — film o „Panoramie Racławickiej” nakręcony 32 lata temu we Lwowie.

O niezwyklej przesyłce opowiada nam Bogusław Latour, który przed wojną jako pracownik „Orbisu” pilotował wycieczki zagraniczne.

— Latem 1937 roku przyjechała „Batorym” z Nowego Jorku dwudziestokilkuosobowa wycieczka zorganizowana przez Towarzystwo Synów Polski z New Jersey. Kierownikami tej wycieczki byli działacze polonijni — Leon Ciecuch i Martin J. Faber. Podczas podróży L. Ciecuch robił wiele zdjęć fotograficznych i filmów. We Lwowie zwróciliśmy się z prośbą do dyrektora „Panoramy” o pozwolenie sfilmowania malowidła. Uzyskaliśmy zgodę z zastrzeżeniem, że film nie będzie użyty do reprodukcji.

Przypomniałem sobie o tym epizodzie po przeczytaniu w „Zyciu” prośby konserwatorów o materiały dotyczące „Panoramy”. Zwróciłem się listownie do Martina J. Fabera, który przekazał

moje pismo wraz z wycinkiem w dowidwie po Leonie Ciecuchu. Okazało się, że całą kolekcję zdjęć i filmów odziedziczył po ojcu L. Robert Ciecuch — dyrektor Ruchu Pasażerskiego „SAS” w Nowym Jorku.

L. Robert Ciecuch wyszukał w filmotece interesujący nas film i po wykonaniu kopii przesłał ją do Warszawy.

Przesyłka lotnicza z Nowego Jorku zawierała ośmiomilimetrowy film amatorski długości 7,5 metra.

Przed kilkoma dniami w mieszkaniu p. Latour odbyła się pierwsza w Kraju projekcja tego filmu. Na ścianie oglądaliśmy najciekawsze fragmenty „Panoramy Racławickiej”. Zgodnie z życzeniem ofiarodawcy p. Latour zamówił rolę filmu do Wrocławia i przekazał ją przewodniczącemu Prezydium MRN prof. B. Iwaszkiewiczowi, który wręczył mu pamiątkowy medal „Tyśiąclecia Wrocławia i XV Rocznicy Powrotu do Macierzy”.

**NIECODZIENNY  
JUBILEUSZ**

W liczbie ponad 18 tys. wychowanków obchodzących jubileusz 50-lecia istnienia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie znajduje się 5 osób z jednej rodziny, które ukończyły tę uczelnię. Janusz Woyciechowski w 1930 roku otrzymał dyplom AGH nr 22. Święci obecnie 45-lecie pracy w górnictwie będąc nadal czynnym i aktywnym fachowcem w Krakowskim Biurze Projektów Przemysłu Węglowego. Po ojcu AGH kolejno ukończył jego czworo dzieci: córka Barbara — Wydział Geologiczno-Poszukiwawczy, pracuje w Rybnickim Okręgu Węglowym, syn Jacek — Wydz. Górniczy, służy swą wiedzą kopalni „Orzeł Biały” w Brzezinach Śląskich, drugi syn Michał — Wydział Ceramiczny, zatrudniony jest w Ziębickich Zakładach Ceramicznych w woj. wrocławskim oraz trzeci syn Antoni — Wydział Geodezji Górniczej, pracuje w kopalni Lubin w Zagłębiu Lubońsko-Głogowskim przy eksploatacji i zagospodarowywaniu nowo odkrytych złóż miedzi.



## KONKURS DYKCJI DZIECI SZKOLNYCH

LENS. W ramach okręgowego konkursu dykcji nagrodę excellence otrzymały następujące dzieci: Isabelle Kolt, Monique Kosebucka (Sallaumines), Edith Wodarzyk, Patricia Kubik, Anne-Marie Jaworska, Jeannie Tomczyk, Monique Gajek — wszystkie z Fouquieres, Florence Mackowiak, Fryderyk Habera, Jean-Claude Habera, Alain Borsczak, Eric Plewka — wszyscy z Lens; première prix: Caroline Kusnier, Corinne Nowakowska, Marie-Christine Terek, Nicole Durczak, Corinne Nadarzyka, Carole Wichniarek, Weronika Szafran, Christine Gradziński, Aline Murawska, Sylvie Zydek, Lucette Bańkowska, Sylvie Gmerek, Sylvie Szajek, Nadine Grzesko, Bernadette Wisniewska, Elżbieta Latońska, Anne-Marie Nowacka, Elżbieta Pacyńska, Christel Kubik, Chantal Wioska, Kazimiera Zygarcowicz, Annie Zynkowska, Marlene Zielińska, Dany Sobowiec, Nadine Gazdan, Anne-Marie Szczepańska, Jean-Jacques Głuszak, Jean-Pierre Jasiński, Daniel Wachala, Marc Matyjaszczyk, Michał Myczkowski, Boris Bachorz, Eric Bacik, Jacky Prostack, Filip Guzd, Christian Modrzejewski, Daniel Hrabaniński, Claude Bucyk; deuxième prix: Katarzyna Kościelnik, Maryline Nadarzyka, Dominique Szajek, Danielle Olejniczak, Weronika Jankowska, Evelyne Zinkiewicz, Pascale Mogiła, Natalia Bracik, Pascale Kubiak, Sylvie Mazur, Ginette Waszyńska, Chantal Włodarczyk, Nadine Grzeskowiak, Sylviane Szymanek, Marie-Christine Juszczyk, Jean-Marc Olejniczak, Filip Mazurek, Ryszard Gradynek, Pierre Sitko, Bernard Paszek, Corinne Biegalska, Marie-Claire Modzińska, Francis Czerniak, Henryk Jabłoński, Sylvie Agacińska, Alexis Kotowski, Didier Kujon. Dzieci, które uzyskały prix excellence, przeszły do następnej serii zawodów międzyokręgowych, zaplanowanej na dzień 20 kwietnia w liceum Condorcet w Lens.

## KONKURS MUZYCZNY

LENS. Odbyły się tu eliminacje muzyczne w ramach turnieju pod nazwą „Tournoi de la Musique”. Nagrodę miasta Lens otrzymały dzieci: Ryszard Burzycki, Edmund Woźniak, Bernard Kotalski, René Matuszak, Alain Baldysiak, Christine Kapliusz, Michele Barska, R. Wojczyk, Patrick Głównia, Daniel Towiński.

## KONKURS RYSUNKOWY

ROUVROY. W tutejszym centrum UFOLEA prix excellence otrzymały dzieci: Martine Kostos, Martine Stawicka, Bernard Majchrzak, Bernard Delski, Rita Andrek, Stanisław Pietrzak; première prix: Isabelle Swift, Monique Łakomy, Nadine Nowacka, Jan Przybylski, Dominique Laskowski, Stanisław Janczak, Daniel Swieczek; deuxième prix: Isabelle Barańska, Nadine Dudzińska, Isabelle Adamek, Martine Mozejko.

## ŻALOBNA KARTA TYGODNIKA POLSKIEGO

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że ostatnio zmarli Czytelnicy „Tygodnika Polskiego”: p. Józef STOLARCZYK z Creil, p. KRAWCZYK z Marles-les-Mines, p. Georges MAXIMIVE z Montceau-les-Mines i p. Wincenty KULIGOWSKI z Corquilleroy.

Rodzinom Zmarłych najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa REDAKCJA

# W HOUDAIN KOCHAJĄ POLSKIE KSIĄŻKI

Pod tablicą z wizerunkiem wielkich pisarzy polskich złożone są na stole pisma. „Światowid”, „Szpilki”, „Życie Literackie”, „Głos Naučycielski”, „Żyjmy dłużej”, a także i „Tygodnik Polski”, wychodzący w Paryżu. Na półkach stoją również egzemplarze poważnych krajowych periodyków: „Poezji”, „Dialogu”, „Miesięcznika Literackiego” — sąsiadują z książkami. „Książek jest już teraz sporo, jakieś czterysta tomów” —

mówi p. Henryk Kalinowski. Ale zaraz potem przypomina sobie, że przecież jest jeszcze i to, i tamto, że w ostatnich dniach nadeszły nowe rzeczy... W sumie książek jest prawie pięćset.

Szkoła im. Jules Elby w Houdain (Pas-de-Calais). Jesteśmy w powstałej kilka miesięcy temu przy Foyer des Jeunes et d'Education Populaire bibliotece polskiej. Niedzielne przedpołudnie. Do pokoju, w którym mieści się bi-

lioteka, co chwilę wchodzi ludzie, przeważnie ludzie starsi zwracają p. Kalinowskiemu przeczytane książki i proszą o nowe rzeczy. Wreszcie bibliotekarz jest wolny. — Jak doszło do założenia biblioteki? — pytamy.

— Biblioteka powstała dlatego, że istniał u nas głód polskiej książki — wyjaśnia p. Kalinowski. — W Houdain ludzie zawsze lubili dużo czytać. Przed wojną działała tutaj głośna na całą okolicę biblioteka TUR-u, a poza tym miał także swoją bibliotekę Chór im. Kościuszki. W latach powojennych jednakże TUR poszedł w rozsypek. Większość pozycji z TUR-owej biblioteki zapodziała się Pan Bóg raczy wiedzieć gdzie, zawieruszyła się, przepadła, i w rezultacie doszło do tego, że ludzie nie mieli co czytać. Wiem, że w ostatnich latach wiele osób pożyczowało książki od posiadającego bogaty księgozbiór znanego tutejszego działacza kulturalnego i współzałożyciela naszej biblioteki, p. Ignacego Flaczyńskiego. Pan Flaczyński wypożyczał jakieś 60 książek rocznie. Ponieważ ja oczywiście też należę do gorących miłośników polskiej książki, więc pewnego dnia powiedziałem sobie, że trzeba wziąć się do pracy i postawić w Houdain na nogi nową polską bibliotekę. W sierpniu ubiegłego roku zwierzyłem się z tego swojego zamiaru p. Flaczyńskiemu, który z miejsca gorąco temu pomysłowi przyklasnął. Tak, widzicie, to się zaczęło. Pierwsze książki otrzymaliśmy w prezencie od Konsulatu Polskiego w Lille. Konsulat ofiarował nam 200 tomów. Następnie przynieśli nam także parę uratowanych książek z dawnej biblioteki TUR-u dwaj zastępcy działacze, p. p. Guła i Szczepaniak. No i otrzymaliśmy także bardzo dużo książek z Polski. Z Polski przysyłają nam książki przeważnie osoby prywatne. Ja, widzicie, napisałem kiedyś list do redakcji krakowskiego tygodnika „Życie Literackie”. W liście tym prosiłem „Życie Literackie”, aby poinformowało swoich czytelników o tym, że u nas powstała polska biblioteka, i że bylibyśmy niezmiernie wdzięczni tym wszystkim, którzy zechcieliby nas wesprzeć wysyłając nam chociażby jedną polską książkę. „Życie Literackie” ten mój apel wydrukowało, oczywiście. I w efekcie otrzymaliśmy jakieś 200 książek! A także i sporo serdecznych, wruszających listów. Bardzo miły list przysłała nam wraz ze swoimi książkami znana pisarka pani Seweryna Szmagłewska. Napisała do nas także cała jedna klasa szkolna, mianowicie druga klasa 6 Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Katowiu-

## Z.U.P.R.O. W ŻAŁOBIE

W Mouveaux (Nord) zmarł 13 marca oficer Armii Polskiej we Francji p. Stanisław Wańtuch.

Po klęsce wrześniowej 1939 r. p. Wańtuch przedostał się przez wiele krajów i granic do Francji, aby wstąpić do Armii Polskiej i nadal walczyć o wolność swego Kraju. Jako oficer II dywizji walczył pod Montbelliard, a następnie wraz z grupą żołnierzy przedarł się przez pierścień wojsk niemieckich do Szwajcarii, gdzie był internowany aż do dnia kapitulacji III Rzeszy. W ostatnim okresie wojny walczył w jednostkach Armii Polskiej pod dowództwem brytyjskim. Po demobilizacji osiadł w Mouveaux, pod Lille, ożenił się, był ojcem pięciorga dzieci.

Stanisław Wańtuch odznaczony został wieloma orderami. Był członkiem Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu.

Pogrzeb jego odbył się w MOUVAUX.

Cześć Jego pamięci!

Nicole Całkowska, Monique Klimma, Eric Krajewski, Serge Waleryan, Ryszard Tworowski, Michał Broda, Ryszard Jurkowski, Lydia Tomadon. W okręgowym konkursie rysunkowym UFOLEA prix excellence otrzymali: Jean-Pierre Dopierala, Nadine Binczyk, Liliane Dabrowska, Annie Kaznowska (Curie), Annick Orlik, Maryline Andrys, Sabine Garińska, Anne-Paule Malak, Denis Stawski, Fryderyk Duda, Mermoz, Chantal Kochanek, Nadine Kowalczyk, Anita Zurawska (Pasteur); première prix: Patrick Dutkowski, Marcel Jasiński, Marie-Christine Grobelny (Mermoz), J.-Pierre Topolski, Bernard Kotusik, Fryderyk Sobczak, Patrycja Królikowska (Curie), Christian Szulc, Serge Janowski, J.-Paul Wawrzyniak (Mermoz), Jean-Marc Rokita, Georges Orczyk, David Patuszek (Curie); deuxième prix: Dominique Ochotny, Francis Kaczmarek, René Sakrada, Pascal Brodowska, Jean Andrzejewski, Patrick Jankowiak, Anne-Marie Szczepaniak, Evelyne Jankowska, Josciane Tomczak, Chantal Marzyńska, Elżbieta Lesniak (Mermoz), Edward Kazmierczak, Daniel Jarczyński, Henryk Wawrzyniak (Pasteur), Ryszard Łuczak, Eric Michalik, François Fikas, Jean-Michel Kordowiak, Maria Maczka, Christiane Gibaszek, Anne-Marie Fraćkowiak, Teresa Borkowska, Patrycja Trzebińska, Łucja Szczepańska, Nadine Adamczak, Ryszard Baltrukowicz, Roman Szymczak, Fryderyk Grobelny (Curie).

## STRZELANIE TOWARZYSKIE

SALLAUMINES. Polskie stowarzyszenie strzeleckie zorganizowało swoje pierwsze tegoroczne strzelanie. Konkurs ten wygrała p. Józefina Wolniewicz przed p. Kazimierzem Wygąłem, p. Janem Jędraszczakiem i p. Teodorem Dąbrowskim. Dalsze miejsca zajęli: p. Kazimierz Jonker, p. Edmund Wolniewicz, p. Jules, p. Jan Kiernos, p. Józef Dąbrowski, p. Felix Stymanowski, p. Florian Lenarczyk. Rozpoczęty konkurs trwać będzie do połowy lipca.

## KOMUNIKAT POMOCY OŚWIATOWEJ W TROYES

Zarząd Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes informuje uprzejmie kierowników Syndicats d'Initiatives, komitetów organizujących święta lokalne i kiermasze, którzy pragnęliby, aby w organizowanych przez nich imprezach wziął udział zespół folklorystyczny, o nadsyłanie już teraz zgłoszeń do sekretarki Towarzystwa p. Heleny Kazimierskiej, 11, rue de la Brulée, Troyes. Osoby, które pragnęłyby nawiązać kontakt osobisty z zarządem Towarzystwa, zgłaszają się mogą do prezesa „Pomocy Oświatowej”, p. Mieczysława Procha, 1, rue de Darmstadt (Point du Jour), I-etage, Apart 112, Troyes.

Dzięki swemu bogactwu, urozmaiceniu tańców, pieśni i

kostiumów, folklor polski przyciąga zawsze szerokie rzesze publiczności, która z wielką przyjemnością ogląda i gorąco oklaskuje występy naszych zespołów.

Wcześniejsze zgłoszenia umożliwiają zarządowi Towarzystwa ułożenie kalendarza występów w taki sposób, aby zadowolić możliwie wszystkich.

Dość warto, że zespół artystyczny „Pomocy Oświatowej” pracuje i odbywa próby tańca i śpiewu bez przerwy przez cały rok. Odbywają się one w Salle des Fêtes du Quartier-Bas, Place St — Nizier, co wtorek o godz. 20. Sympatycy są zawsze mile widziani na wszystkich próbach.

Romans classiques de Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski, recueils de poèmes, albums ouvrages consacrés à dernière guerre, livres pour enfants — bien que fondée il y a quelques mois à peine, la bibliothèque polonaise du Foyer des Jeunes et d'Education Populaire de l'Amicale Laïque d'Houdain (Pas-de-Calais), possède déjà près de 500 volumes. Sise à l'Ecole Jules Elby (Garçons), cette bibliothèque est ouverte tous les dimanches de 10 heures à midi. Outre des livres, on peut y trouver nombre de périodiques polonais tels que „Światowid”, „Życie Literackie”, „Dialog”, „Poezja” ainsi que „La Semaine Polonaise”.

— Les 200 premiers volumes nous ont été offerts par le Consulat de Pologne à Lille — nous a expliqué le bibliothécaire, M. Henryk KALINOWSKI, un homme enthousiaste et dynamique. — Ensuite, deux anciens du T.U.R., MM GUŁA et SZCZEPANIK, nous ont apporté quelques livres ayant jadis appartenu à la bibliothèque de leur société. Puis j'ai moi-même envoyé une lettre à la rédaction de l'hebdomadaire cracovien „La Vie Littéraire”. Dans cette lettre, je demandais à „La Vie Littéraire” d'informer ses lecteurs de la fondation de notre bibliothèque et de les prier de nous aider en nous envoyant des livres. „La Vie Littéraire” a bien

cach-Szopienicach. Ci młodzi ludzie zebrali u nas 65 książek! Ponieważ ucza się języka francuskiego, chcą korespondować w tym języku z młodzieżą polonią. Dobrze się składa, bo u nas odbyła się akurat niedawno temu piękna wystawa, która wzbudziła w tutejszej młodzieży chęć korespondowania z miodnymi Polakami w Kraju...

Aktualnie czytelników mamy 32. Jednak ze względu na to, że każda z wypożyczonych przez nas książek czytają co najmniej dwie osoby — licząc tę należałoby właściwie pomnożyć przez dwa. Czytają ludzie w wieku od 35 do 70 lat. Przymuszam, że niebawem czytelników będziemy mieli o wiele więcej. W tej chwili nie wszyscy jeszcze wiedzą o istnieniu naszej biblioteki, ale już niedługo dojrzymy do wszystkich: chcemy wydać ulotkę po polsku i po francusku. Jakie książki są najbardziej czytane? Powieści Sienkiewicza, Prusa... Wiech... Współczesny pisarz historyczny Karol Bunsch. Czym dysponujemy? Można powiedzieć, że już w tej chwili mamy tutaj wszystkich prawie ważniejszych pisarzy polskich. Poza tym posiadamy także 120 polskich przewodników, no i otrzymujemy sporo polskich pism. Czego nam brak? Otóż brak nam książek humorystycznych i książek polskich w przekładzie francuskim. Zbyt mało mamy jeszcze także słowników i wydawnictw encyklopedycznych. Widzicie, my tutaj w Houdain uważamy, że trzeba mieć ambicję tworzenia rzeczy wielkich. Chcielibyśmy zgromadzić w tej naszej bibliotece wszystko, co może się przydać dzisiejszym i przyszłym miłośnikom kultury polskiej. Chcielibyśmy mieć tutaj wspaniałą, wielką bibliotekę polską. Dlatego chciałbym za Waszym pośrednictwem zwrócić się z prośbą o przysyłanie nam książek, także i do Rodaków we Francji. Może ktoś ma dwa egzemplarze tej samej książki, może ktoś ma stare emigracyjne pisma, ulotki, afisze, zdjęcia — bardzo prosimy o nadsyłanie nam książek i pamiątek. U nas nic nie zginie. Książki zostaną oprawione, skatalogowane i powędrują do polskich domów. A pamiątki? O pamiątki prosimy dlatego, że my tutaj żywo interesujemy się zainicjowaną przez „Tygodnik” akcją zbierania pamiątek Emigracji i chcielibyśmy przyłożyć skromną cegiełkę do przysięgłego gmachu Muzeum Emigracji. Konkretnie: zamierzamy gromadzić, segregować i zabezpieczyć emigracyjne pamiątki. Z chwilą, gdy w Kraju otworzone zostanie Muzeum Emigracji, pamiątki te prześlemy, rzecz jasna, do Polski.

voulu publier mon appel. Peu après, nous avons reçu quelque 200 livres!

...Actuellement, nous avons 32 lecteurs, mais comme chaque livre que nous prêtons est lu par deux personnes, on peut multiplier ce chiffre par deux. Je suppose que le nombre de nos lecteurs va bientôt s'accroître. En effet, en ce moment, tout le monde n'est pas encore au courant de l'existence de notre bibliothèque — et c'est pourquoi nous envisageons de faire imprimer un tract en français et en polonais.

...Nous possédons déjà beaucoup de bons livres, mais nous manquons encore de dictionnaires d'ouvrages encyclopédiques et de livres polonais traduits en français. Voyez-vous, nous voudrions créer à Houdain une bibliothèque polonaise vraiment importante, un vrai centre de documentation sur la culture polonaise. Nous avons aussi l'intention d'organiser régulièrement des expositions consacrées aux grands écrivains, des concours pour nos lecteurs... Si les lecteurs de „La Semaine Polonaise” voulaient bien nous aider eux aussi — je veux dire: s'ils pouvaient nous envoyer des livres, des brochures ou des albums sur la Pologne — nous leur en serions très reconnaissants.

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

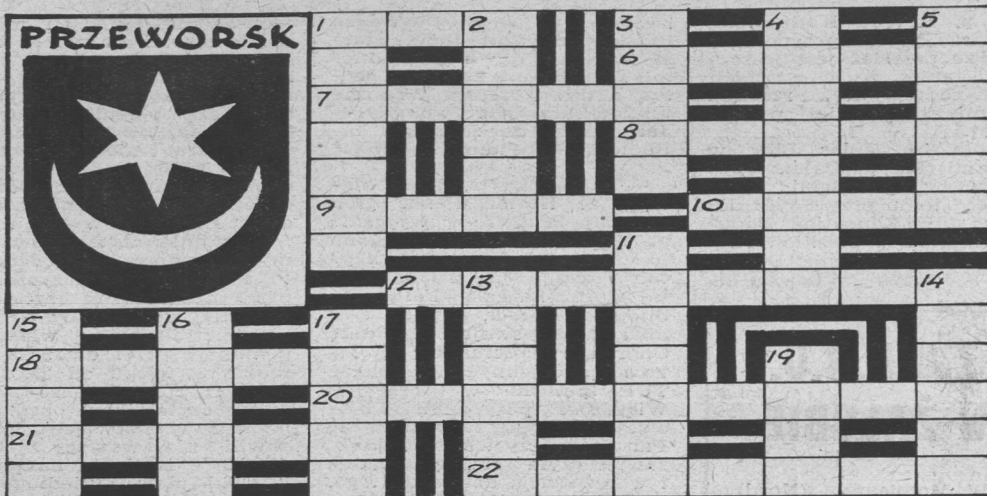
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz złatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

# Rozrywki umysłowe



## POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) głos, jaki wydają węże, 6) biała broń policjantów, 7) obfitość ciała, otyłość, 8) jednorazowa porcja lekarstwa, doza, 9) stary i zniszczony mebel, gruchot, 10) kwaśna przyprawa, 12) gwałtowny prąd powietrza w mie-

szkaniu, przewiew, cug, 18) waga samego towaru, bez opakowania, 20) długie, szerokie, bufiaste spodnie, hajdawery, 21) instrument muzyczny blaszany, dęty, 22) nasiona maku albo okruszki piasku.

PIONOWO: 1) przyrząd sportowy do podnoszenia ciężarów, 2) manna lub krakowska, 3) owoce, które same spadły

z drzewa wskutek wiatru lub po dojrzaniu, 4) Bartosz, bohaterki kosynier spod Racławic, 5) elegant, modniś, szarman, 11) propaganda handlowa, 13) łowca bezpańskich psów, hycel, 14) końska czupryna, 15) kości, 16) wielonasienny owoc fasoli lub grochu, 17) wiano panny młodej, 19) biblijny bratobójca.

## KONIKÓWKA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu z literami „PR” i posuwając się ruchem konia szachowego prosimy objechać wszystkie pola i z liter napotkanych po drodze odczytać tekst hasła. Przypominamy, że koń szachowy posuwa się o jedno pole w linii prostej, a następnie o jedno pole na skos lub najpierw o jedno pole na skos, a później o jedno pole na wprost.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

### ROZWIĄZANIE ROZETKI ŚWIĄTECZNEJ Z N-RU 14

WESOŁYCH ŚWIAT!

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) słowo, 2) sopel, 3) szosa, 4) syrop, 5) sidła, 6) spryt, 7) szach, 8) socha, 9) sześć, 10) szewc, 11) szpic, 12) strąk, 13) sekta.

### ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI Z N-RU 14

ZNACZENIE WYRAZÓW: A) doba, B) bary, C) ruła, D) fant, E) nora, F) hala, G) park, H) skok, I) rysa, K) werk, L) sowa, M) kask, N) Odra, O) rajd.



## „MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE,

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,  
damska i dziecięca  
■ Suknie ■ spódnice  
■ swetry ■ bluzki  
■ popeliny ■ tergal  
PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY  
Ceny niskie  
Na żądanie wysyłamy próbki

### B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5 e)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

### Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique  
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

## TV DU 27 AU 3 MAI

### PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.  
ACTUALITES REGIONALES — 19.15 (sauf le dimanche et jeudi 1 mai)  
MIDI-MAGAZINE 12.30 (sauf le dimanche et le jeudi 1 mai)  
CONTACT — 18.17 (sauf mercredi, jeudi et dimanche)  
à 19.10 (sauf jeudi 1 mai et dimanche)  
LES POUCETOPS — une émission de Serge Danot, pour les enfants à 19.10 (sauf jeudi 1 mai et dimanche).  
LES OISEAUX RARES — 19.40 (lundi, mardi, mercredi)

### DIMANCHE 27 AVRIL.

9.10. Télé-Matin.  
10.00. Referendum — le scrutin.  
12.00. La séquence du spectateur.  
13.15. Discorama.  
13.45. Cavalier seul.  
14.30. Télé-Dimanche — Eurovision: Championnat du monde de tennis de table.  
16.50. „Laurel et Hardy en croisière” — film.  
18.05. Une aventure de Sherlock Holmes: „Sherlock Holmes à Washington” — un film de Roy-William Neill.  
17.45. Referendum: clôture partielle du scrutin en province.  
20.00. Referendum: résultats en alternance avec un programme de variétés.

### LUNDI 28 AVRIL.

7.30. Télé-Matin.  
18.49. Magazine féminin.  
20.45. „S.O.S. Fréquence 17” — une émission de Christian Jacque ce soir: „Alerte générale” réal. Claude Boissol.  
21.35. Face au Referendum — une émission de l'Actualité Télévisée.  
22.20. Sérieux s'abstenir.  
22.50. Grand Angle.

### MARDI 29 AVRIL.

13.30. Je voudrais savoir.  
18.40. Les Quatre Saisons.  
20.30. „La Cousine Bette” d'après Honoré de Balzac, réal. Yves-André Hubert.  
22.30. Eureka — émission scientifique.

### MERCREDI 30 AVRIL.

18.45. L'Amour de l'art.  
20.30. Quatre temps — une émission de Michèle Arnaud, réal. Jean-Pierre Spiero.  
21.30. Le quart d'heure de...  
21.45. „Maillot” vu par Dina Vierny, réal. Pierre Boursaus.  
22.10. Court metrage.

### JEUDI 1 MAI — FETE DU TRAVAIL.

#### PROGRAMME UNIQUE

5.30. à 20.00. FRANCE-INTER.  
7.00. à 20.00. FRANCE-CULTURE et FRANCE-MUSIQUE: Musique variée informations chaque heure.  
20.30. „Mission impossible”.  
21.20. „San Francisco” — un film de Van Dyke (Clark Gable, Jeanette Mac Donald).

### VENREDI 2 MAI.

18.40. Vivre chez soi.  
19.40. „Bonaparte tel qu'en lui-même”, nr. 3.  
21.00. Au théâtre ce soir: „Un amour qui ne finit pas” d'André Roussin, mise en scène André Roussin.  
22.50. Emission musicale.

### SAMEDI 3 MAI.

16.30. Samedi et compagnie — une émission de Dominik Reznikoff.  
18.40. Les Trois coups.  
19.40. Accordeon-variétés.  
20.30. „Les cavaliers de la route” — un nouveau feuilleton, nr. 1” „Accident de vacances”.  
21.00. Chansons champions.  
22.00. Bienvenue... à Jean-Christophe Averty — une émission de Guy Bert.

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.  
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.  
TELE-SPORTS (C) — 19.40.

### DIMANCHE 27 AVRIL.

14.30. (C) „La source de vie” — un film d'après le roman de Jakob-Christoph Heer.  
16.00. (C) L'Invité du dimanche.  
20.00. (C) „Le cheval de fer” nr. 1 réal. James Goldstone.  
20.55. (C) Court-metragé.  
21.00. (C) Télé-Soir-Couleurs et Synthèse du Referendum.  
21.45. (C) „La cité disparue” — un film de Henri Hathaway (Sophia Loren, John Wayne, Rossano Brazzi).

23.30. (C) Télé-Soir-Couleurs.

### LUNDI 28 AVRIL.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.  
20.30. (C) Chambre noire.  
21.20. (C) Court-metragé.  
21.35. (C) Festival Raoul Walsh nr. I: „Les Faubourgs de New York” — un film de Raoul Walsh.  
22.50. (C) On en parle.

### MARDI 29 AVRIL.

20.00. (C) „Yao”.  
20.30. (C) Point contrepoint — une émission de René Puisseuseau, réal. François Moreuil.  
22.00. VI Festival d'art contemporain à Royan.

### MERCREDI 30 AVRIL.

20.00. (C) Francis au Paradis perdu — „Desert de la Soif”.  
20.30. (C) Les dossiers de l'écran.  
„Le Journal d'Anne Frank” — un film de George Stevens.  
22.55. (C) Débat.

### JEUDI 1 MAI — FETE DU TRAVAIL.

#### PROGRAMME UNIQUE:

5.30.—20.00. FRANCE-INTER.  
7.00.—20.00. FRANCE-CULTURE et FRANCE-MUSIQUE: musique variée, information chaque heure.  
20.00. (C) TELE-SOIR-COULEURS.  
20.30. (C) Emission dramatique.

### VENREDI 2 MAI.

20.00. Cinéma-critique.  
20.30. (C) Show-Effroi — une émission de Jean-Christophe Averty.  
21.30. (C) Cinéma d'Auteur: On en parle.

### SAMEDI 3 MAI.

20.00. (C) La règle de cinq.  
20.30. (C) Réalités aux pays de légende.  
21.00. (C) „Renaud et Armide” de Jean Cocteau, réal. Marcel Cravenne (Jean Marais).  
22.35. (C) Ce monde étrange et merveilleux — une émis. de R. Marcillac.

## RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET Cie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Historia przedstawiona w naszej powieści rysunkowej jest jak najbardziej autentyczna. Oparto ją na Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska oraz innych współczesnych relacjach z wojny ze Szwedami w XVII wieku, a także na badaniach historyków.

# Kawaleria na okręty

Wspomnienia Imc Pana Jana Chryzostoma Paska

Dziś:

Pan Pasek poznaje obyczaje

Duńczyków

5

Rysował

Wł. Dybczyński



Zaskakujące zdobycie wyspy Als przez wojska polsko-austriacko-brandenburskie, w którym Polacy odegrali decydującą rolę, odbiło się szerokim echem wśród Szwedów okupujących Danię, jak i wśród miejscowej ludności. Nie szczędziła ona uznania polskiej jeździe, która na koniach wybrała drogę przez morską cieśninę, przebywaną dotąd jedynie łodziami. Gdzie się tylko pojawił któryś z polskich pancernych i dragonów, musiał Duńczykom opowiadać swe przeżycia z pamiętnego dnia. Wielu oczywiście koloryzowało, a do przepływu cieśniny na koniach przyznawali się niejednokrotnie i ci, którzy na wyspę dotarli na łodziach. Pan Pasek z Gosławic, który płynął na czele swojej chorągwi, tuż za prowadzącym atak wojewodą Czarnieckim, opowiadał o polskim wyczynie proszony i nieproszony. Zwycięstwo nad morskimi falami i Szwedami tak wszystkich radoowało, że radość ta łądziła smutek ciężkiej straty kilkudziesięciu towarzyszy padłych na placu boju. Pogrzeb poległych Polaków miał jednak przebieg bardzo uroczysty.



Tak nam o tym opowiada: „Kiedym raz był w domu szlacheckim, podano między innymi potrawami rybę; smak w niej był okrutnie dobry. Nuż ją ja jeść, żem prawie z owego półmiska sam zjadł. Widząc to szlachcic tak do mnie mówi: „Oto ryba, którą Wasza Wielmożność nazwałes diablem!” Zmieszalem się, alem widział, że i oni ją z wielkim smakiem jedli. Nie chciało mi się wierzyć, bo mi się to widziało niemożliwe, aby w tak brzydkim cielemiało być smaku tak wiele. Jednak po tym jużem jej nigdy nie jadł. Powiedział mi ten szlachcic, że bywa wędzona; ale przezwiska jej nie pamiętam, bo bardzo dziwne. Jest w niej łeb i ślepią jak u smoka straszne, paszczką szeroka a płaska jako u małpy; na łbie rogi dwa zakrzywione, takie jak u dzikiej kozy, a tak ostre, że kłują jak igła; na karku hak mało co mniejszy od tych na głowie, zakrzywiony ku głowie; sama w sobie okrągła, skóra na niej jak u jaszczura, a na niej haczyki jako i na grzbiecie, ale już drobniejsze, jak szpony u jastrzębia, srodze ostre — byle się dotknąć i krew leci.



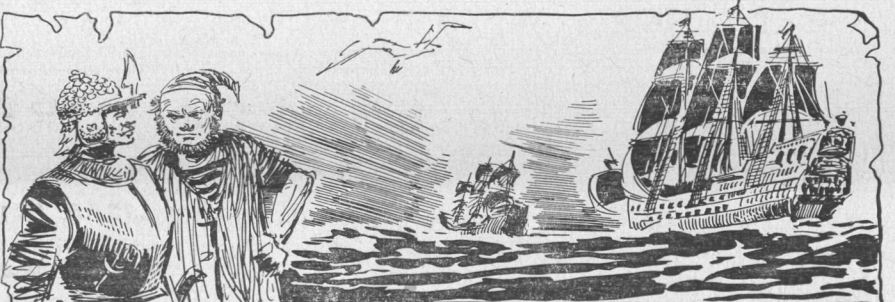
Po odpoczynku, pogrzebie kolegów i wysuszeniu ubrań, które mocno nasiąkły morską solą, kiedy inni leczyli rany i wczasowali, dogadzając przy tym koniom, pan Pasek poznawał życie, zwyczaje i charakter Duńczyków. A że mocny był w łacinie, po niemiecku zaś wcale nieźle dawał sobie radę, więc i szybko przyswoił sobie wiele słów duńskich, co mu bardzo ułatwiało porozumienie zwłaszcza z wiejskimi ludźmi. Wizyty składał i szlachcice, i chłopom, a przy okazji zerkał z zainteresowaniem na białogłowy, które z miejsca uznawał za kobiety dużej urody. Szybko też stwierdził, że wino mają Duńczycy podłe i krzywił się przy jego picciu, gdy go nim częstowano. Smakowały mu jedynie „petercymenty” — jak mawiał, czyli Malaga, oraz duński miód, który mu na podniebieniu i języku polskie miody przypominał. „Miódów praśnych, to jest nie kwaszonych”, mieli Duńczycy „wielką obfitość, bo choć była zima, to lada gdzie widziało się przestronne pasieki ze słomianymi pudełkami miast ulów”, czemu się pan Pasek z Gosławic nie mógł nadziwić.



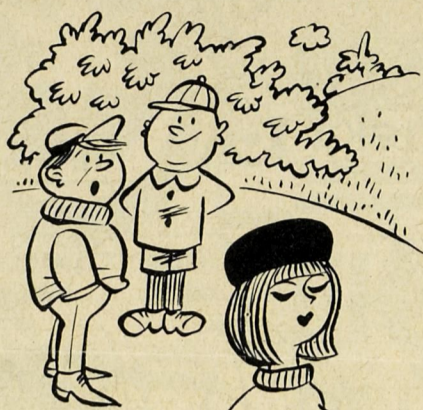
„Są w Danii i insze, jeszcze dziwniejsze ryby — prawil dalej pan Pasek. — Cudowne bardzo, co mają skrzydła jak u ptaków, jak u bocianów nosy i głowy. Kiedy łeb taka ryba przez dziurę z worka wytknie, można by przysięgać, że to bocian uwieczony w środku. Widzieć tu można takie rzeczy, czego w Polsce widzieć trudno. Wielka jest uciecha przy łowieniu na morzu ryb o przeróżnych cudownych rodzajach i dziwnych kształtach. Kiedy woda spokojna, wypłynąwszy barką na morze, stanąć na niej spokojnie, wiosłami nie ruszać, to się człowiek rozmaitego napatrzy stworzenia, rozmaitej gadziny i zwierząt morskich, cudownych ryb, a osobiwie w tym miejscu stanąć, gdzie robią sól, gdzie morze jest przeźroczyste, że na sto latrów w głąb obaczyć można najmniejszą rybkę i wszystko, co tam w głębi wody pływa w morskiej trawie i tak się bieli jak śnieg... Tę trawę rwą osękami żelaznymi, puszczając je na dno na długim sznurze i tak ją wyciągają na brzeg, rozrzucają po krzakach, a skoro uschnie, to ją palą i sól z tego robią dobrą.



Trunki to jednak nie wszystko. Główna rzecz jedzenie, żołnierz głodny jest zły i do walki nie ma pełnej ochoty. Toteż dużo zainteresowania pana Paska sprowadzało się do spraw kulinarnych. Zwracał na nie uwagę przy każdej okazji. W Danii jednak żołnierzom jedzenia nie brakowało. „Ryb tu wszelakich siła — prawi nam. — Postawszy do niewodu na 2 szelagi lipskie, które czynią 4 grosze polskie, przyniósł chłop wór ryb, aż się pod nim uginał. Chleb pieką Duńczycy z grochu, bo tam tego wielka rodzi się obfitość. Ale pszennego i żytniego dostawalem od szlachty. Ryb, jak powiedziano, oprócz karpia jest dosyć, o karpia skapo. Jedzą je z mięsem, nawet i węgorza, który wespół w korycie solą. Mają i ryby tak złe, że jeść ich się nie godzi, albo dobre do jedzenia, ale tak szpetne, że i spojrzeć na nie brzydko. Jest tam jedna ryba tak straszna, że jenom ją na ścianach kościelnych widywał namalowaną, jak jej płomień z gęby wychodził. Mówilem wtedy: „Gdyby mi głód największy był, tobym tej ryby za skarby nie jadł”. A jednak zjadł.

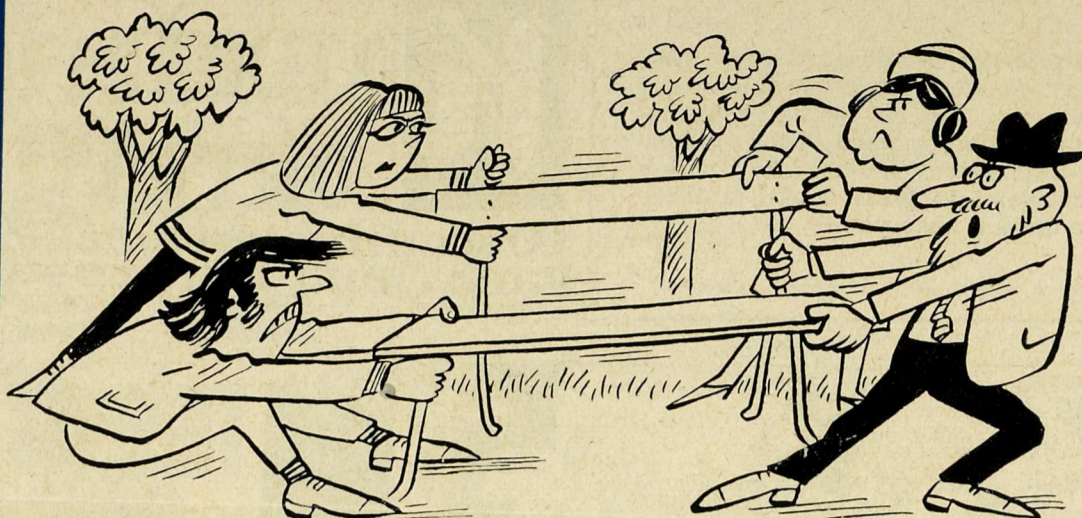
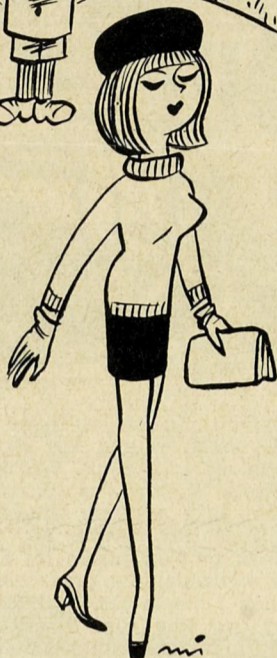


Bardzo też interesowały pana Paska okręty duńskie i szwedzkie, jak i te oczekiwane przez Duńczyków sławne niderlandzkie, które zobowiązane były sojuszem do przyścia królowi duńskiemu z pomocą. Na razie jednak nie przyplływały i nie było wiadomo dlaczego. Duńczycy różnie to tłumaczyli. Szwedzkie okręty patrolowały brzegi duńskie z odpowiedniej odległości i dopływały tylko do portów, które Szwedzi mocno trzymali w swych rękach. Cieśniny przy brzegach, na których znajdowały się wojska sojusznicze, wołały omijać i nie ryzykować; raz że w wielu miejscach były mielizny, a wśród nich pewnie nawigowali jedynie Duńczycy, a drugi raz, że zbliżywszy się do zbyt wąskich przesmyków mogli się narazić na niejedną niespodziankę z brzegu, co po brawurowej akcji Polaków na koniach wplaw przez Als-Sund nie było już legendą. Upodobania okrętowe pana Paska i innych Polaków musiały się więc ograniczyć do obserwacji z daleka i wysłuchiwanie fachowych uwag duńskich marynarzy i starych rybaków oblatanych po morzach świata.



— Psiakość, gdybym był 10 lat starszy!...

— Nom d'une pipe, dommage que je n'ai pas dix ans de plus!...



— Co znaczy „zakochani”? My też jesteśmy zakochani!!

— Mais nous aussi nous sommes des amoureux!!!

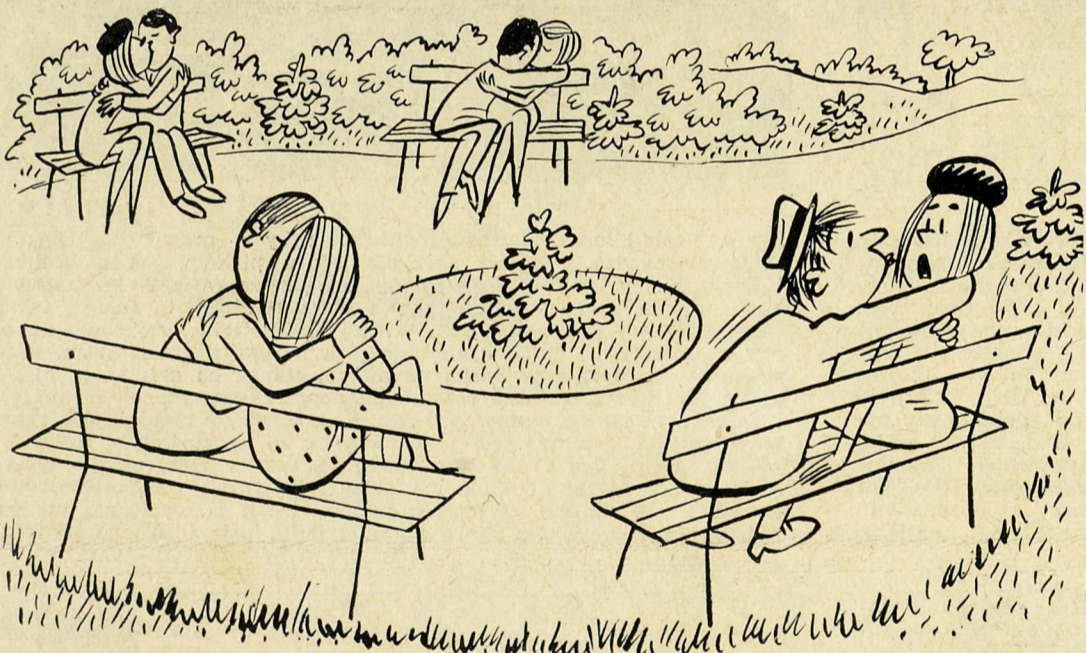
**GWIDON MIKLAŠZEWSKI**

**W MAJU...  
NA PARKOWEJ  
ŁAWECZCE!**



— Och, zapomniałam ci powiedzieć, że w tym parku mój ojciec jest dozorcą!

— J'avais oublié de te dire que mon père est gardien ici!

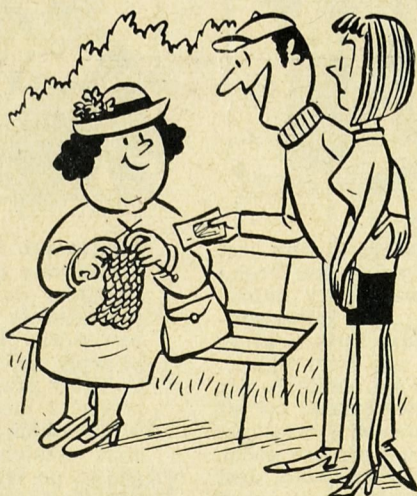


— Nie będziesz mnie chyba całował przy tylu ludziach!

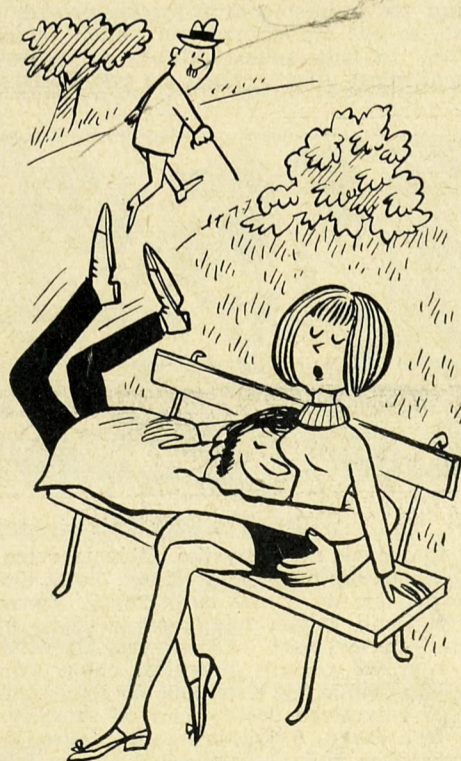
— Tu ne vas tout de même pas m'embrasser devant tout ce monde!



— Niestety, umówiłam się tu z pewnym panem na 7. Jeśli nie przyjdzie do 7.15 — niech pan jeszcze raz spróbuje!  
— Dommage, mais j'ai un rendez-vous avec un monsieur qui doit arriver à sept heures, s'il n'est pas là à sept heures et quart, essayez encore une fois...



— Dziękuję, pani Kicińska, i tu proszę 20 złotych za zajęcie ławki i teraz może pani już iść do domu!  
— Merci, madame Kicińska, voilà, ce que je vous avais promis si vous gardiez ce banc...



— Skąd mam mieć pewność, że twoje uczucie nie jest przełotną miłością?...

— Je me demande si tes sentiments sont vraiment sérieux...